

Spis treści

183 „Drogoście bowiem kupieni”

W wyniku przestępstwa Adamego nastąpiło ogólne zepsucie, które rozciąga się na każdego członka ludzkiej rodziny.

185 „Smutny, albowiem wiele miał majątności”

Ziemskie korzyści bardziej sprzyjają rozwojowi dumy, która jest poważną barierą dla każdej łaski...

189 Nadab i Abiju odcięci

Musimy się upewnić, że mamy właściwe kadzidło...

192 Jezus namaszczonej w Betanii

Maria najwyraźniej doceniała, bardziej niż pozostali, długość, szerokość, wysokość i głębokość charakteru Mistrza.

194 „Oreż, którym walczyliśmy” cz. 2

Posłuszny woli ojcowskiej, wiedział, że jego powinnością jest przede wszystkim się kształcić.

196 Nadzieja w Wieku Ewangelii

Bóg w swoim czasie wybawi także całą ludzkość.

197 Święto Tygodni

Nie ma innego powołania, wszyscy się wybieramy do Kościoła, do tego jednego chleba....

201 Myśli i zdania

202 Usprawiedliwianie samego siebie

Termin „konflikt pokoleń” wymyślono chyba jedynie po to, aby usprawiedliwić ciągle spory starszych i młodszych.

204 „Dziś narodził się wam Zbawiciel”

Świat chrześcijański święci wielkie wydarzenia dziejowe, od którego datuje się nasza era.

207 Sprawiedliwość

Różne są drogi w poznawaniu Boga, odnajdowaniu Go. I potrzeba miłości, i potrzeba sprawiedliwości jest wyraźnie pokazana w Biblii.

213 Echa z konwencji

214 Refleksja po konwencji w Dosłońcach

215 Informacje o prenumeracie

215 Nekrologi

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków, ul. św. Filipa 7 nakład: 870 egz.

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

ISSN 0209-3863

*Pan jest ze mną, nie lękam się,
Cóż może mi uczynić człowiek?*

Psalm 118:6

Drodzy Czytelnicy!

Docierające zewsząd wieści o zamachach terrorystycznych oraz różnych innych niepokojach wśród wielu ludzi wywołują uczucie strachu, który czasami przeradza się najpierw w uprzedzenia, a później nawet w nienawiść do innych ludzi. Chociaż, jak na razie, doświadczenia te nie dotyczą nas bezpośrednio, ich osąd może stać się dla nas próbą naszego charakteru. Czy potrafimy oddalić ze swego serca obawy, niepokój i strach? Czy potrafimy mieć sympatię dla tych, których inni niespecjalnie kochają? Czy nie podobają się nam propozycje prostych i łatwych rozwiązań, mających uleczyć problemy, którym ulegają po kolei narody?

Zróbmy wszystko, aby ta atmosfera niepewności, obaw i strachu w jakiegokolwiek formie nie przeniosła się do naszych domów i zborów. Nie dajmy jej miejsca w naszych sercach. Bo strach i niepokój są złymi doradcami, za którymi często kryją się rozwiązania podsuwane przez przeciwnika. Niech rozbrzmiewają w naszych uszach słowa pieśni: „Gdy Pan jest ze mną, nie lękam się wcale...”.

Jemu powierzmy w modlitwach troskę o nasze domy i zbory. Jeżeli tylko Mu zaufamy, On ześle rozwiązanie naszych trosk i problemów, chociaż może nie zawsze będzie ono takie, jakiego się spodziewaliśmy.

PK

„Drogoście bowiem kupieni”

■ WATCH TOWER

DOCEŃMY BOŻĄ ŁASKĘ

„Nie należycie też do siebie samych. (...) Drogoście bowiem kupieni. Wysławiajcie tedy Boga w ciele waszym” – 1 Kor. 6:19-20.

Jakże różne odczucia rozbudzają te natchnione słowa wielkiego apostoła w różnych sercach! Dla serca upadłego, cielesnego człowieka stwierdzenia te są bardzo nieprzyjemne, ale dla serca będącego w pełnej harmonii z Bogiem i Jego chwalebny planem są to słowa cenne, pełne pociechy i radości. Dumne, zatwardziałe serce uważa, że nie musiało być kupione, że nie potrzebowało odkupienia, że nie znajdowało się głęboko w grzechu. Ochoczo przyzna – i oczywiście nie mogłoby się z tym sprzeczać – że jest niedoskonałe, że w oczach sprawiedliwości ma pewne niedostatki, że czegoś mu brakuje. Lecz dla niego samego braki te są bardzo niewielkie i mało znaczące, i nie zasługują na nic więcej niż drobna kara; spodziewa się także otrzymać taką karę i uważa, że ponosi ją w pełni w próbach i doświadczeniach życia.

Cielesne serce wierzy w jakiś rodzaj Pierwotnej Przyczyny, którą nazywa Bogiem, lub czasami jedynie zasadami Dobra. Wierzy w pewne prawa natury, które uznaje za niezmiennie i nieodwołalne. Zaprzecza jednak, że istnieje coś takiego, jak przebaczenie za grzech. Całkowicie nie zgadza się więc z ewangeliczną nauką o ofierze za grzech, „okupem za wszystkich”, możliwością pojednania z Bogiem przez zasługi Odkupiciela. Zaprzecza wszelkiej potrzebie pojednania. Taka klasa niewierzących jest pod wieloma względami najtrudniejszą, ponieważ uznaje pewien rodzaj światowej filozofii, która tak wypełnia ich umysły, że nie pozwala im dostrzec mocy i piękna prawdziwej biblijnej filozofii. Tacy zwykle są ślepi na najprostszą logikę związaną z tym zagadnieniem, a przedstawioną w biblijnych deklaracjach, że „zapłatą za grzech jest śmierć” oraz „dusza, która grzeszy, ta umrze” – Rzym. 6:23; Ezech. 18:4,20.

Chociaż nie mogą oni twierdzić i nie twierdzą, że są doskonali, zdaje się, że nigdy nie pojęli, iż wszelka niedoskonałość jest niesprawiedliwością, grzechem oraz że zupełnie właściwie i naturalnie w ocenie doskonałego i sprawiedliwego Boga to, czego On nie popiera, musi być zniszczone i że tylko to, co Jego sprawiedliwość pochwali, tylko to, co jest doskonałe, uzyska Jego błogosławieństwo oraz otrzyma życie wieczne. Dopóki to nie zostanie zrozumiane, dana jednostka nie jest gotowa na poselstwo Ewangelii – poselstwo mówiące, że Bóg poprzez Chrystusa działa na rzecz pojednania świata ze sobą. Dopiero gdy cielesny człowiek dostrzeże, że „zapłatą za grzech jest śmierć”, jest on w stanie dostrzec, że „dar z łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie

Jezusie, Panu naszym”. Dopiero wtedy może on zdać sobie sprawę, że „kto ma Syna, ma żywot; kto nie ma Syna Bożego, nie ma żywota” wiecznego. Dopiero wtedy zda sobie sprawę, że „kto wierzy w Syna, ma żywot wieczny; ale kto nie wierzy Synowi, nie ogląda żywota, lecz gniew Boży zostaje nad nim” – Rzym. 6:23; 1 Jana 5:12; Jan 3:36; 1 Kor. 15:21-22.

„Naucz pokornych drogi swojej” [Psalm 25:8]

Lecz nasz tytułowy tekst także pod innym względem obraża cielesnego człowieka, czyli człowieka, który odpadł od łaski; rani on jego dumę. Sugeruje, że jest on traktowany jako zwykły niewolnik czy ruchomość, coś co można kupić lub sprzedać. Cóż może być bardziej drażniące dla dumnego, zdegenerowanego serca niż taka myśl? Niemniej przesłanie, że jesteście kupieni, a zatem na mocy prawa staliśmy się niewolnikami Tego, który nas kupił, cały czas przewija się w Piśmie Św., a jedynie pokorni i uniżeni są w stanie to przyjąć i docenić.

Słyszą oni stwierdzenie apostoła, że każdy jest „zaprzedany pod grzech” (Rzym. 7:14) i dostrzegą prawdziwość tego stwierdzenia. W sobie, a także we wszystkich ludziach odnajdują wiele dowodów, że cała ludzkość jest „niewolnikiem grzechu”, dostrzegają „zakon grzechu, który jest w członkach” ich, a także w członkach innych osób. Odkrywają, że moc grzechu jest tak silna, iż nie może być w pełni złamana przez nikogo, że mimo iż walczą przeciwko niemu, ma on nad całym rodzajem władzę, z której zniewoleni nie mogą się w pełni uwolnić, nawet mimo swych najszczerzych wysiłków. Widzą zatem w słowach apostoła, który przedstawia grzech jako wielkiego tyrana panującego nad światem, ponury, ale bardzo prawdziwy obraz rzeczywistości.

Tacy zapytują Słowo Boże: Jak to się stało, że Bóg, który jest uosobieniem wszystkiego, co dobre, czyste i miłe, wszystkiego, co doskonałe, powołał do życia ludzkie potomstwo pod taką niewolą grzechu przez niedoskonałość? Czyż Biblia nie mówi o Bogu, że „doskonałe jest dzieło jego” (5 Mojż. 32:4 BW)? Skąd zatem ta powszechna niedoskonałość, to ogólne poddanie ludzkości pod moc grzechu? Prawdziwa odpowiedź może nadejść tylko z jednego źródła – ze Słowa Bożego, a ono oferuje jedyną zadowalającą odpowiedź, jedyną, która spełnia wszystkie wymagania warunków znanych człowiekowi.

Słowo oznajmia, że dzieło Boże było doskonałe od stworzenia człowieka na Jego własne podobieństwo na

samym początku, ale że stworzenie to, będąc obdarzone wolną wolą w kwestiach moralnych, zbuntowało się przeciwko prawu swego Stworzyciela i tym samym przez samowolę oraz samozadowolenie sprowadziło na siebie karę, która została wcześniej zapowiedziana na wypadek, gdyby człowiek okazał się nieposłuszny sprawiedliwemu rozkazowi swego Stworzyciela. Brzmiała ona: „Umierając umrzesz”. Ten zamierzony akt nieposłuszeństwa ze strony naszego pierwszego rodzica Adama nie tylko sprowadził ową karę śmierci na niego, ale też całe jego potomstwo dołączyło do niego w tym podleganiu śmierci oraz w niewoli grzechu, co skutkowało oddaleniem od Boga i opadaniem jego sił, w miarę jak podlegał pod tę moc śmierci.

A więc fakt, że Adam zaprzedał siebie i swoje potomstwo, znajdujące się w jego lędźwiach, grzechowi dla przelotnej przyjemności, skutkowało nie tylko zniewoleniem jego samego, ale także całego jego potomstwa, które później się narodziło. Tak przedstawiają się fakty. Wszystkie dzieci Adama mogą powiedzieć ze starożytnym psalmistą: „Oto w nieprawości poczęty jestem, a w grzechu poczęła mię matka moja” [Psalm 51:7].

Doktryna o całkowitym zepsuciu niebiblijna

Dochodzimy teraz do myśli, która wyraźnie była w umysłach niektórych spośród dawnych reformatorów, którzy propagowali doktrynę o całkowitym zepsuciu, którą wielu obecnie wyznaje – przynajmniej teoretycznie – ale od której my musimy się odciąć. Utrzymujemy, na podstawie Pisma Świętego, że w wyniku przestępstwa Adamowego nastąpiło ogólne zepsucie, które rozciąga się na każdego członka ludzkiej rodziny, tak że „nie masz sprawiedliwego ani jednego” (Psalm 14:3; Rzym. 3:10). Lecz zaprzeczamy, że zepsucie to jest całkowitym zepsuciem; zaprzeczamy, że jakakolwiek jednostka z ludzkiej rodziny jest całkowicie, beznadziejnie i pod każdym względem zdeprawowana i nie ma w niej nic, co jest dobre czy godne pochwały. Jedynym przykładem całkowitej deprawacji, o której wiemy, jest Szatan, ojciec kłamstwa i wszelkiego złego dzieła.

Ale ogólne zepsucie i tak jest wystarczająco niedobre, a ponieważ jest tak powszechne, żaden człowiek nie powinien mieć trudności ze znalezieniem, przynajmniej w jakimś stopniu, części tego zepsucia, które sam odziedziczył czy rozwinął, podobnie jak nie powinien mieć trudności z dostrzeżeniem go u swoich bliźnich. Niektórzy są bardziej zdeprawowani niż inni, u niektórych to pierwotne podobieństwo do Boga jest mniej zamazane i zbeczeszczone w ich naturze czy charakterze. W zgodzie z biblijnymi stwierdzeniami, że każdy jest „w nieprawości poczęty” oraz że „najzdradliwsze jest serce nade wszystko i najprzewrotniejsze” [Jer. 17:9], każda wnikliwa osoba, której oczy zostały otwarte, by dostrzegła zepsucie, może zauważyć jego dowody wszędzie, nawet w małych dzieciach. Samowolę, zacie-

kły upór i wybuchowość można często zaobserwować u kilkutygodniowych noworodków. I bardzo cierpliwy, jak również bardzo baczny i skrupulatny w stosowaniu środków wychowawczych wobec dziecka musi być rodzic, który pamięta, że każda wada, która wymaga naprawy, przeszła na dziecko od niego samego. Dlatego też rodzic chrześcijanin powinien być nie tylko najbardziej dokładny w kwestii pouczania swego dziecka co do sposobu, w jaki powinno postępować, lecz także najuprzejmiejszy, kochający i cierpliwy w tym wychowywaniu i ćwiczeniu.

Jedyna nadzieja upadłej ludzkości jest w Bogu

Rozumiemy zatem ogólne panowanie grzechu i wiemy, skąd ono pochodzi. Stąd też rozumiemy moc słów apostoła, kiedy personifikuje grzech jako tyrana i przedstawia ludzi jako niewolników grzechu, któremu ten wypłaca swoją zapłatę – śmierć. Widzimy, że nie można winić Boga za zniewolenie człowieka grzechem. Chociaż tylko ostateczna zapłata za grzech została wspomniana przy ogłaszaniu kary śmierci, jednak przed zupełną zapłatą za grzech otrzymujemy przy okazji wiele bólów i trudności, umysłowych, moralnych i fizycznych, które wielki tyran – grzech – nakłada. A całe wzdychające stworzenie, pracujące razem w bólu pod wodzą tego surowego pana i cierpiące z powodu jego okrutnych ciosów, całe to stworzenie pragnie wyzwolenia; i niektórzy z nas zawołali do Boga o pomoc – o wybawienie z grzechu i śmierci do sprawiedliwości i życia, a modlitwy nasze zostały wysłuchane.

Bóg pragnie byśmy dobrze nauczyci się lekcji o „grzeszności grzechu”, jego złości i goryczy, a także o braku nadziei na jakiegokolwiek inne uwolnienie poza tym, które On zapewnia. Osobiste doświadczenia udowodniły nam, że sami nie mamy mocy uwolnienia się z tej niewoli, że aby pokonać „onego złośnika”, jego zabiegi i podstępny, które dobrze zakorzeniły się w nas ze względu na słabości naszych ciał spowodowane upadkiem, potrzebujemy siły, której z natury nie posiadamy. Odkrywszy, że sami nie jesteśmy sobie w stanie pomóc, naturalnie szukamy najpierw pomocy u siebie nawzajem i faktycznie możemy od innych otrzymać pewną pomoc. Lecz wkrótce przekonujemy się, jak niewielka jest prawdziwa pomoc, która może zostać dana lub otrzymana z cielesnych źródeł. A kiedy nauczymy się lekcji, której naucza Pismo Święte, że wszyscy jesteśmy z urodzenia niewolnikami grzechu, wówczas dostrzegamy całkowitą bezradność naszego stanu jako rasy.

Wszyscy, którzy zrozumieją prawdziwą sytuację i odczują tę niewolę i potrzebę uwolnienia, mogą dostrzec, że jedyna nadzieja jest w Bogu. Jeżeli spostrzegą, że to sam Bóg ogłosił wyrok śmierci i że nie mógł On unieważnić swego własnego wyroku ani przestąpić swych własnych praw, niech dostrzegą także, że ma On nieskończenie większą władzę niż nasza, ma On

także największą mądrość oraz wie, jak ukończyć coś, co dla nas wydaje się niemożliwością. I o to właśnie chodzi. Przewidział On sposób, za pomocą którego cała ludzkość dostrzeże to w stosownym, Bożym czasie, który jest już bardzo blisko. Cena została zapewniona za pełne uwolnienie człowieka i chociaż aż dotąd cena ta została przypisana jedynie nielicznym, jednak jej zastosowanie za wszystkich wkrótce nastąpi.

Boski paradoks – wolność przez niewolę

Spełnienie osobistej odpowiedzialności względem Odkupiciela, który kupił ich, oraz wobec Niebiańskiego Ojca, który zapewnił możliwość zbawienia od grzechu i śmierci, leży u podstaw prawdziwego ofiarowania Bogu przez Chrystusa. Gdy tylko wdzięczny, wierzący i odkupiony człowiek usłyszy o błogosławieństwie, które zostało mu zaofiarowane, całkiem słusznie zapyta: „Panie! co chcesz, abym ja uczynił?” [Dzieje Ap. 9:6]. Następnie dowiaduje się, że ten nowy Mistrz pragnie jedynie dobrowolnych sług oraz że zapewniwszy uwolnienie go z niewoli grzechu, dozwoli mu powrócić ponownie, jeśli zechce, do swej uprzedniej służby grzechowi i dalszego otrzymywania jego zapłaty – śmierci. Poznaje warunki, na jakich może być przyjęty. Dowiaduje się, że bycie sługą tego nowego Mistrza, Chrystusa, jest wielkim przywilejem. Poznaje błogosławieństwo tego Boskiego paradoksu, że stanie się niewolnikiem Chrystusa oznacza wolność w naj-

prawdziwszym i najbardziej rzeczywistym sensie; że człowiek staje się wówczas sługą Chrystusa i „wolny jest” (1 Kor. 7:22). Więc przez cały ten Wiek Ewangelii są tacy, którzy ochotnie stawali się niewolnikami Ojca i Pana Jezusa Chrystusa.

Te drogie istoty z radością przyznają i korzystają z Boskich chwalebnych i miłościwych zarządzeń przez Jego Jednorodzonego Syna – przez okup dany na Kalwarii. Z radością uznają, że są drogo „kupieni” i nie należą już „do siebie samych”. A gdy dowiadują się o niewymownym przywileju dołączenia do naszego Pana Jezusa w Jego ofierze, kroczenia Jego śladami aż na śmierć, przyjmują Jego warunki z radością i dziękczynieniem. Tacy pozostawiają świat i wszystko, by kroczyć za Jezusem, a jeżeli pozostaną wierni aż do śmierci, będą mieli udział ze swym Panem w całym Jego chwalebnym, duchowym dziedzictwie. Dochodzimy już do końca obecnego porządku, dlatego doświadczenia i próby, które należy przejść, by udowodnić naszą całkowitą lojalność względem Pana i przymierza, które z Nim zawarliśmy, są srogie i subtelne.

„Tylko Ty znasz Jezu, Zbawicielu drogi,

Wszystko, co nas spotkać może podczas naszej drogi,

Więc pokornie do Ciebie się modlimy: weź nas za dłoń,
do ‘lepszego kraju’ kroki nasze skłoń” □

Watch Tower R-5859-1916

Powyższy art. został wydrukowany po raz pierwszy w Watch Tower w roku 1897 (R-2097).

„Smutny, albowiem wiele miał majątności”

■ WATCH TOWER

MIĘDZY LITERĄ A DUCHEM

Lekcja z Ewangelii Mat. 19:16-26

„Dziatki! jakóż jest trudno tym, co ufają w bogactwach, wejść do królestwa Bożego” – Mar. 10:24.

NASZA LEKCJA dotyczy tego, co od wieków określa się „wielką odmową”. Bogaty młodzieniec, którego imię nie jest podane, mimo że posiadał obfitość majątności w obecnym życiu, pragnął zapewnienia o życiu wiecznym. Jako Żyd znał Zakon; rozumiał, że Bóg zawarł przymierze z tym narodem, i z żadnym innym, którego pośrednikiem był Mojżesz i na mocy którego można było osiągnąć życie wieczne. Zauważył jednak, że nawet najlepsi ludzie z jego narodu nie zdołali uzyskać życia wiecznego na mocy tego przymierza – wszyscy oni pomarli. Usłyszał o Jezusie i że „nigdy tak nie mówił człowiek jako ten człowiek” [Jan 7:46] oraz

wiedział, że pod wieloma względami Jego nauki miały bardzo kategoryczny charakter, a Jego zachowanie i nauki nie były takie jak uczonych w Piśmie i faryzeuszy – niepewnie i dwuznacznie; że nauczał On jako moc mający i przekonany, że to, czego naucza, jest prawdą. Wahał się, by podejść do tego Nauczyciela, ale w końcu, widząc jak wychodzi z domu w jego sąsiedztwie, pobiegł pospiesznie i postawił bezpośrednie pytanie: „Nauczycielu dobry! Co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?”

Zamiast odpowiedzieć na pytanie od razu, nasz Pan zapytał, dlaczego nazywa Go „dobrym”. Słowa Jezusa,

jak ktoś stwierdził, nie sugerują, że zaprzecza On temu, jakoby był dobry. Raczej pragnie zwrócić uwagę młodzieńca na znaczenie jego własnych słów, aby gdy usłyszy odpowiedź, mógł ją bardziej docenić. Słowa naszego Pana można by sparafrazować w następujący sposób: Nazywasz mnie dobry nauczycielem z potrzeby serca czy po to, by mi schlebić? Jeżeli naprawdę wierzysz, że jestem dobry, musisz uwierzyć we mnie, że jestem posłany przez Boga. Co więcej, musisz uwierzyć mojemu świadectwu, że pochodzę i przyszedłem od Boga, że jestem Bożym Synem. Jeżeli moje świadectwo nie jest prawdziwe w chociaż jednym szczególe, wówczas nie jestem w ogóle dobry, wówczas jestem fałszerzem, hipokrytą i bluźniercą. Jeżeli zatem nazywasz mnie Dobrym Mistrzem z serca i wierzysz, że jestem „posłanym od Boga” Mesjaszem, będziesz lepiej przygotowany na przyjęcie moich słów jako Boskiej odpowiedzi na to pytanie.

Nie czekając, aż młodzieniec określi się dokładnie w tej sprawie, ale rad, że poruszył tę kwestię, nasz Pan przeszedł do odpowiedzi na zadane pytanie.

Nie mamy rozumieć, że Pańska odpowiedź udzielona temu młodemu Żydowi w czasie, gdy wciąż jeszcze obowiązywało Przymierze Zakonu, jest taka sama, jakiej udzieliłby, lub my powinniśmy udzielić w Jego imieniu, w odpowiedzi na podobne zapytanie dzisiaj. Ten młodzieniec żył pod przymierzem uczynków, co potwierdza apostoł cytujący z Zakonu: „Iż ktobykolwiek te rzeczy *czynił*, przez nie *żyć* będzie” (3 Mojż. 18:5; Rzym. 10:5). Nowe Przymierze * nie było wówczas zapieczętowane przez drogocenną krew naszego Pana i dlatego nie obowiązywało ani tego młodzieńca, ani nikogo innego w owym czasie. Nasz Pan nie mógł więc skierować uwagi tego młodzieńca na nic innego, jak tylko zachowanie warunków Przymierza Zakonu, które wciąż obowiązywało. Zresztą, takie właśnie było pytanie młodzieńca: „Co dobrego mam *czynić*, abym miał żywot wieczny?”. Z tego właśnie powodu Pan nie powiedział tego, co my powinniśmy powiedzieć w odpowiedzi na takie pytanie dzisiaj: Uwierz w Pana Jezusa Chrystusa – uwierz, że On umarł za twoje grzechy i powstał dla twojego usprawiedliwienia, a przyjmując Go jako swojego zbawiciela, jako pośrednika Nowego Przymierza, złóż swoje życie w pełnej ofierze ze wszystkich swoich talentów, sił i zdolności Panu na służbę.

Nasz Pan wskazał młodzieńcowi, że jedyną otwartą drogą do życia wiecznego wówczas było przestrzeganie Zakonu. Dobrze wiedział, że młodzieniec ten nie mógł w doskonały sposób wypełnić tego Zakonu i dlatego nie mógł otrzymać dzięki niemu wiecznego życia, ale zwrócił na to jego uwagę w najlepszej formie, w jakiej mógł ją pojąć – bez nauczania o Nowym Przymierzu czy innym zarysie Boskiego planu, który miał dopiero być ogłoszony. Stąd też taka forma Jego odpowiedzi.

Zakon podzielony był na dwie części czyli tablice – pierwsza odnosiła się do Jehowy, a druga do bliźniego. Nasz Pan pominął pierwszą część świadom tego, że młodzieniec ten daleki był od tworzenia i wielbienia innych bożków, a pragnął poznać i czynić wolę prawdziwego Boga. Nasz Pan sprowadził odpowiedź do możliwie najprostszego stwierdzenia i dlatego odniósł się wyłącznie do przykazań odnoszących się do obowiązku względem jego współbliźnich, na co otrzymał odpowiedź, że aż dotąd młodzieniec według własnego uznania przestrzegał Zakonu; ale mimo że zachowywał jego zewnętrzną formę, zdawał sobie sprawę, że czegoś wciąż brakuje. Nie miał dowodu, by otrzymał jakiegokolwiek specjalne błogosławieństwo wiecznego życia i chciał dowiedzieć się od Mistrza, co mu uniemożliwiało, czego mu brakowało, by być doskonałym człowiekiem, przestrzegać Zakonu i zasłużyć sobie na nagrodę tego Zakonu, tj. życie wieczne. Nic dziwnego, że Jezus, spojrzawszy na niego, rozmyślał się w nim; wszyscy, którzy miłują sprawiedliwość, miłują tych, którzy są sprawiedliwi oraz tych, którzy czynią wszystko, co w ich mocy, by dojść do poziomu sprawiedliwości – doskonałości.

Łaska nad łaskami

Wówczas Jezus powiedział mu otwarcie: „Jednego ci nie dostaje” [Mar. 10:21]. Staraleś się przestrzegać Boskiego Zakonu i postępowałeś dobrze, jeśli chodzi o zewnętrzne postępowanie, ale zupełnie nie pojąłeś ducha Zakonu – duchem Zakonu jest *miłość*. „Bo wszystkie zakony w jednym się słowie zamyka” [Gal. 5:14]. „Wypełnieniem zakonu jest *miłość*” (Rzym. 13:9-10). Zajmowałeś się tym, co zewnętrzne, czyli wierzchnią warstwą Boskiego przykazania, ale całkowicie zaniedbałeś tę drogocenną rzecz, która jest wewnątrz, czyli sedno, istotę – najwyższą miłość do Boga oraz umiłowanie swego bliźniego jak siebie samego. Pozwól, że ci to zademonstruję, sugerując, byś okazał swą miłość do swych bliźnich, zarządzając swoją własnością tak, by pomóc biedniejszym. Następnie ofiaruj swe życie w pełnym miłości oddaniu na Boską służbę i chodź ze mną jako mój uczeń, biorąc swój krzyż samozaparcia z tym związany.

Próba ta była decydująca i wyraźnie pokazała różnicę pomiędzy literą a duchem Zakonu. Ten krzyż był zbyt ciężki dla bogatego młodzieńca. Otrzymał odpowiedź na swoje pytanie, ale jakże inna była od tej, której oczekiwał! Czuł się dość zadowolony z własnego postępowania, chociaż zdawał sobie sprawę, że czegoś musi mu brakować. Spodziewał się raczej pochwały od Mesjasza i być może jakiejś dalszej wskazówki, ale niczego tak radykalnego. To było zbyt dużo dla niego, więc odszedł zasmucony, jak pisze Łukasz, zafrasował się, jak pisze

* Autor do pewnego czasu rozumiał i nauczał, że Kościół wybiera się pod Nowym Przymierzem, stąd też w kilku miejscach tego artykułu pojawiają się nawiązania do takiego właśnie sposobu pojmowania tego zagadnienia – przypis Redakcji.

Marek, było to wielkim zawodem. Na obecną chwilę nie mógł przyjąć recepty Mistrza, dawka była zbyt gorzka i musiał przynajmniej dobrze przemyśleć tę sprawę.

Co później postanowił ten młodzieniec, tego nie wiemy, ale jednego możemy być pewni – otrzymał wspaniałą lekcję dotyczącą zakresu i znaczenia Zakonu. Przekonał się, że nie ma on możliwości otrzymania życia na mocy Przymierza Zakonu.

Całkowicie nie zgadzamy się z tymi, którzy twierdzą, że warunek postawiony temu młodzieńcowi oraz słowa Pana odnoszą się do wszystkich młodzieńców oraz tych, którzy posiadają bogactwo – chociaż duch tego odnosi się do wszystkich pod warunkami Nowego Przymierza, które są inne. Nowe Przymierze mówi nam, bogatym i biednym, że „Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism” [1 Kor. 15:3]. Nie tylko spełnił wymagania Zakonu, ale także wypełnił to przymierze oraz uchylił je, lecz co więcej, zapieczętował i zatwierdził Nowe Przymierze, pod którym jako pośrednik może zwracać się do wszystkich tych, którzy wchodzą pod jego zarządzenia przez wiarę bez względu na to, jaka część Jego zasługi jest konieczna do zakrycia słabości i niedoskonałości naszych ciał, na które nasze serca i nasze umysły się nie godzą. A zatem, nawet gdyby ktoś przyszedł do Jezusa zapytać o drogę do wiecznego życia i nie mógłby powiedzieć jak ten młodzieniec: „Tegom wszystkiego przestrzegał od młodości mojej”, a nawet gdyby musiał wyznać ze wstydem: „To wszystko łamałem”, niemniej zarządzenia Nowego Przymierza stanowią, że nawet najnikczemniejszy grzesznik, który odwrócił się od grzechu i który w swym sercu pragnie odtąd kroczyć ścieżką sprawiedliwości i który żałując za swe grzechy z przeszłości, z radością naprawia się na ile jest to w jego mocy – wszyscy tacy są przyjmowani w Umiłowanym i uznawani za usprawiedliwionych darmo od wszystkich rzeczy, od których Zakon nie mógł ich usprawiedliwić.

Tacy są następnie zapraszani, jak ten młodzieniec, do wzięcia swego krzyża i naśladowania Jezusa – by pójść, udowodnić swą miłość dla sprawiedliwości, swe oddanie ku Bogu i każdej cesze Jego woli; chodźcie, ukrzyżujcie swoje ja i samolubstwo i przyjmijcie do swych serc ducha Bożego, ducha świętobliwości, ducha miłości. Nie jedynie, by miłować swego bliźniego słowem, ale uczynkiem i w Prawdzie, żeby zamiast pragnąc go okraść, zabić czy złożyć przeciwko niemu fałszywe świadectwo lub wyrządzić mu jakąkolwiek inną szkodę, ich serca będą pragnęły czegoś zupełnie odwrotnego, by czynić mu dobrze, by mu błogosławić. Bóg jest Miłością, duchem Zakonu jest miłość i duchem Jego wiernego Syna Jezusa jest miłość. Miłość jest duchem świętym, o którym apostoł mówi: „Jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma [miłości, w jakimś stopniu], ten nie jest jego” [Rzym. 8:9]. Pod Nowym Przymierzem, jeśli serce jest pełne miłości, jest ono

przyjemne Bogu, nawet jeśli nie jest w stanie cały czas kontrolować ciała w każdej myśli, słowie i uczynku i pokazywać przez nie tego świętego ducha miłości, którego zasady są najważniejsze w jego sercu.

Nowe Przymierze jest Boskim zarządzeniem, na mocy którego przyjmuje On, przez Chrystusa, intencje naszych serc, jak gdyby były one faktycznie i w pełni urzeczywistniane w naszym życiu, a z pewnością pragnienia naszych serc znajdują w znacznie mierze swój wyraz w naszym ciele, chociaż nie zawsze w sposób doskonały. Dlatego nasi współbracia mogą w pewnym stopniu czytać w naszych sercach, chociaż nie w sposób doskonały; podczas gdy nasz Niebiański Ojciec czyta w nich, jak w otwartej księdze. Co więcej, miłość, która wkracza do naszych serc i wypełnia je, rozwija je i wykorzenia z nich coraz więcej wrodzonych i samolubnych skłonności, zamieniając tę wrodzoną, czyli ziemską, wolę na niebiańską, na nowy umysł. Zatem stopniowo czyniąc postęp na tej nowej drodze, święci Pańscy rosną w łasce i w poznaniu, a także w coraz większym stopniu Boża miłość rozlewa się szeroko w ich sercach.

„Nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie” [1 Tym. 6:17 NP]

Nasz Pan skorzystał z tego wydarzenia, by dać lekcję swoim uczniom, pokazując im niebezpieczeństwo bogactwa – bogactwa jakiegokolwiek rodzaju – ludzkich zaszczytów, politycznych wpływów, wielu lub wielkich talentów lub zdolności, społecznej pozycji, starannego wykształcenia oraz bogactwa materialnego – ponieważ człowiek może być bogaty pod różnymi względami. „Z trudnością bogaty wnijdzie do królestwa niebieskiego” [Mat. 19:23]. Nasz Pan nie podejmuje się tutaj wyjaśnienia, dlaczego osoby posiadające wielkie majątki będą miały większe trudności z wejściem do Królestwa, ale z innych wersetów dowiadujemy się, jaki jest tego powód i dlaczego dziedzice Królestwa będą w znacznie mierze pochodzili z biedniejszych klas. „Widzicie zaiste powołanie wasze, bracia! iż niewiele mądrych według ciała, niewiele możnych, niewiele zacnego rodu” (1 Kor. 1:26-27; Jak. 2:5). Bogaci są „powoływani” w jednym znaczeniu tego słowa, ale nie w innym; są tak samo zapraszani, ale istnieje mniejsze prawdopodobieństwo (niż w przypadku ubogich), że przyjmą Pańskie zaproszenie do stawienia się na podstawie warunków powołania Królestwa. W tym znaczeniu słowa „powołani” są tylko ci, którzy przyjmują to powołanie, a którzy następnie dzielą się na dwie klasy – tych, którzy uczynią swoje powołanie i wybranie mocnym oraz otrzymają Królestwo, otrzymają dział w pierwszym zmartwychwstaniu do chwały, czci i nieśmiertelności, otrzymają miejsce z Mesjaszem na Jego stronie, by mieć dział z Nim w Jego Tysiącletnim Królestwie, oraz na drugą klasę, która nie uczyniła swego powołania i wybrania *mocnym*, stając się albo

zatwardziałą w grzechu i idąc na wtórą śmierć, albo nie okazując wystarczającej gorliwości w tych zawodach o nagrodę i na tej podstawie będąc odesłanymi do klasy określanej mianem „Wielkiego Grona”, która musi przejść przez wielki ucisk, omywając swe szaty w krwi Baranka (Obj. 7:9-15).

Dobrze będzie przyrzeć się dokładnie przeszkodom, które uniemożliwiają tym „bogatom” otrzymanie tak łaskawej sposobności jak ich braciom, którym (pod ziemskimi względami) gorzej się powodzi. (1) Posiadanie ziemskich dóbr, „bogactw” jest mniej korzystne dla rozwoju wiary, bez której nie można podobać się Bogu. (2) Te ziemskie korzyści bardziej sprzyjają rozwojowi dumy, która jest poważną barierą dla każdej łaski oraz barierą niemożliwą do przeszczenia, jeśli chodzi o Królestwo, które może być osiągnięte jedynie przez pokorę. (3) Bogactwa wszelkiego rodzaju przynoszą człowiekowi ziemskich przyjaciół i współników, których niesympatyzujące z Panem i Królestwem serca stanowią będą przeciwników dla nowego umysłu i spod którego wpływu ciężko będzie się całkowicie uwolnić. (4) A podsumowując wszystkie powyższe punkty – ci, którzy posiadają takie ziemskie bogactwa, mają proporcjonalnie więcej do ofiarowania niż ci, którzy są biedniejsi pod tymi względami, a im większe rzeczy do ofiarowania, tym większa trudność w dokonaniu ofiary.

Jednak z drugiej strony można powiedzieć, że kiedykolwiek ktoś, kto jest bogaty w te ziemskie dobra (talenty itd.), stawia się ofiarą żywą Bogu i Jego służbie, jest to świadectwem głębszej lojalności serca, niż gdyby był biedniejszy. Oznacza to większą ofiarę i wskazuje także na wykorzystanie większych sposobności w Pańskiej służbie. Sługa, który ma pięć talentów, używa ich wiernie i podwaja je, wykonuje większe dzieło niż sługa, który ma jeden talent, używa go wiernie i podwaja go, a opinia naszego Pana w tej kwestii pokazania jest w przypowieści przez fakt, że pierwszemu zostanie dana władza nad dziesięcioma miastami, a drugiemu nad dwoma, chociaż obydwaj zostaną pochwaleni: „To dobrze, sługo dobry i wierny!” (Mat. 25:14-30).

Jeżeli szukalibyśmy przykładów pokazujących, kiedy bogaci (w talenty itd.) byli wierni, na samym szczycie listy znaleźlibyśmy naszego Pana, który „dla was stał się ubogim, będąc bogatym” [2 Kor. 8:9]. Jak był bogatszy niż wszyscy inni w każdym znaczeniu tego słowa, tak Jego ofiara była większa niż jakiegokolwiek inna w każdym znaczeniu tego słowa i tak samo większe są chwała, cześć i moc tego, „który jest Panem wszystkiego” [Dzieje Ap. 10:36]. „Dlatego też Bóg nader go wywyższył i darował mu imię, które jest nad wszystkie imię” [Filip. 2:9]. Podobnie bogaty był apostoł Paweł – jeśli nie w pieniądze i posiadłości, bogaty był przynajmniej w wykształcenie, a także w społeczne zaszczyty i przywileje oraz życiowe możliwości, i dlatego możemy powiedzieć, że ponieważ

apostoł tak wiernie ofiarował wszystkie te ziemskie bogactwa na rzecz przywileju głoszenia Ewangelii Chrystusowej, jego ofiara musiała być znacznie większa niż ofiara większości ludzi i przypuszczamy, że jego nagroda w Królestwie będzie proporcjonalnie większa, ponieważ uznał on te ziemskie „bogactwa” za „za szkodę dla zacności znajomości Chrystusa Jezusa, Pana mojego, dla którego wszystko utracił i mam to sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał [członkostwo w Pomazańcu]” (Filip. 3:8-9).

A zatem, chociaż zwracamy uwagę na fakt, że niewielu będzie w Królestwie tych, którzy mieli wielkie możliwości, przywileje, posiadłości czy inne „bogactwa” tego świata, niemniej zachęcamy tych, którzy posiadają ziemskie dobra jakiegokolwiek rodzaju, by rozważyli, czy uchwycili tę wielką szansę, która, właściwie wykorzystana, przyniesie bogactwa łaski nie tylko w tym życiu teraz, ale także w życiu, które ma przyjść, oraz wypracuje dla nich znacznie przewyższającą i wieczną chwałę, proporcjonalną do ich ofiary i wierności w ich szafarstwie.

Nie możemy się dziwić, że uczniowie byli zaskoczeni, gdy dowiedzieli się, że niewielu bogatych wejdzie do Królestwa, bo czyż nie widzieli na każdym kroku, że bogacze mieli ważniejsze miejsca w synagogach i stanowiska w żydowskim systemie? Czyż nie widzieli, że stosunkowo niewielu z ubogich w te światowe dobra było uznawanych za świętych? Nic dziwnego, że dopytywali, gdzie zostanie znaleziona ta klasa Królestwa, jeżeli bogaci są wykluczeni. Jak zatem może kiedykolwiek być osiągnięte zbawienie, które według Boskiej obietnicy miało przyjść przez Jego Królestwo?

Czas na wyjaśnienie tych cech Boskiego planu wówczas jeszcze nie nadszedł, nasz Pan zadowolił się jedynie zapewnieniem swoich uczniów, że muszą zostawić takie pytanie Ojcu, że prawdziwość Jego stwierdzenia nie oznacza, że Królestwo nie może zostać uformowane oraz że u Boga nie ma rzeczy niemożliwych, że pierwotna obietnica dana Abrahamowi zostanie wypełniona, klasa Królestwa zostanie wybrana, a błogosławieństwo zbawienia zostanie przez nią obwieszczane. Poinformowanie ich wówczas o odrzuceniu narodu żydowskiego, wszystkich poza „ostatkiem” wierzących, składającym się głównie z biednych, wyjaśnienie im, że przyszły Kościół, wybrane Nasienie Abrahama, będzie dopełnione spośród pogan, z podobnie biednej (pod względem ziemskiego powodzenia) klasy, byłoby wyroczeniem poza to, co należało wówczas wyjaśniać – wyjściem poza to, co uczniowie byli wówczas w stanie zrozumieć, i dlatego nasz Pan, używając prawdziwej mądrości z góry, powstrzymał się przed powiedzeniem więcej, niż było dla nich korzystne i pozwalając, by, jak wyjaśnił im później, informację tę objawił im Pocieszyciel – Duch Święty, który miał przyjść do nich w dniu Pięćdziesiątnicy (Jan 14:26). □

Nadab i Abiju odcięci

■ WATCH TOWER

NIE USTAWAJĄC W GORLIWOŚCI

Lekcja z 3 Mojż. 10:1-11

Tekst przewodni: „Czujmy i bądźmy trzeźwymi” – 1 Tes. 5:6.

CHOCIAŻ nie jest to bezpośrednio powiedziane, istnieje wystarczająca podstawa, by przypuszczać, że grzech, za który Nadab i Abiju zostali porażeni przez Pana, został popełniony, gdy znajdowali się oni pod wpływem napoju alkoholowego. Podstawą do takiego założenia jest to, że zaraz po opisie ich złego uczynku oraz kary za niego znajdujemy Pański nakaz: „Wina i napoju mocnego nie będziesz pił, ty i synowie twoi z tobą, gdy będziecie mieli wchodzić do namiotu zgromadzenia, abyście nie pomarli (...). Abyście rozeznawać mogli między rzeczą świętą, i między rzeczą pospolitą, i między rzeczą nieczystą, i między rzeczą czystą” – 3 Mojż. 10:9-10.

Ci dwaj porażeni mężowie, znajdujący się w sile wieku, byli najstarszymi synami Aarona. Było jeszcze dwóch młodszych braci. Wszyscy oni zostali poświęceni do kapłaństwa (ich ojciec Aaron jako Najwyższy Kapłan), pod kierownictwem swego wujka Mojżesza, który wykonywał Boskie zarządzenie. Z ich wieloma przywilejami wiązała się również odpowiedzialność, ale także wspaniałe widoki na przyszłość, jednak wszystko to zostało zaprzepaszczone ze względu na ich brak poważania dla Pana – ze względu na niedbałość względem Jego przepisów oraz ślubów, które właśnie przyjęli jako Jego szczególnie służy. Ich doświadczenie jest wspaniałą lekcją abstinencji. Jakże wielu innych w wielce łaskawych życiowych sytuacjach zlekceważyło zalecenia Wszechmocnego przez stosowanie napojów alkoholowych! Jakże wielu w podobny sposób przekreśliło swe szanse w życiu, przyspieszyło swą śmierć i sprowadziło smutek na swych krewnych!

The Chicago Tribune zgromadziło statystyki dotyczące morderstw popełnionych w Stanach Zjednoczonych w latach 1891-1901, z których wynika, że 53 tys. spośród tych morderstw było pośrednim lub bezpośrednim wynikiem spożycia napojów alkoholowych. Statystyki stanu Massachusetts z roku 1895 pokazują, że ponad 96% skazanych za przestępstwo w tym stanie spożywało napoje alkoholowe. W 1899 roku *The New Voice* zebrał zeznania tysiąca strażników więziennych (których długość służby łącznie zebrana dałaby ponad sześć tysięcy lat doświadczenia), które wskazują, że 72% przestępców osadzonych wówczas w więzieniach na podstawie wyroków znalazło się tam ze względu na alkohol. *The American Grocer*, korzystając z rządowych statystyk (kwiecień 1901), wystawił łączny rachunek dla tego kraju za wszystkie napoje w tym roku na kwotę \$1,228,674,925, z czego aż \$1,059,563,787 stanowiły napoje alkoholowe (reszta to suma wydana na herbatę, kakao, kawę, wodę sodową

i tym podobne). Ktoś obliczył, że pieniądze wydane na napoje alkoholowe równałyby się stosowi ułożonemu z jednodolarówek na wysokość 1754 mil! *The Christian Observer* zauważa: „Potrzeba byłoby dziesięciu mężczyzn z łopatami, by wyrzucić te pieniądze tak szybko, jak marnujemy je na napoje alkoholowe z rumem”.

W obliczu tak zdumiewającego zła, które przekreśla ziemskie perspektywy tak wielu, odbierającego rozsądne wygody oraz życiowe potrzeby tak wielu, pozbawiającego myśli i uczynków czystości i dobroci tak wielu, a przynoszącego tak wiele nieszczęścia i smutku, jaki chrześcijanin mógłby zainteresować się handlowaniem nim? Jakich chrześcijanin nie pragnąłby zrezygnować ze swych osobistych praw i wolności, jeśli chodzi o tego strasznego przeciwnika naszego biegu oraz radować się z wszelkiego samozaparcia się, jakie może dla niego wynikać, nawet jeśli czuje się silniejszy niż większość ludzi, a przez to zdolny znieść jego podstępne ataki oraz tendencję do psucia charakteru itd.? Nie do nas należy w obecnym czasie tworzenie dla świata „przepisów o opodatkowaniu przedmiotów zbytku”, w żadnym stopniu nie mamy też usiłować rządzić światem, ale z całą pewnością wierzyć, że gdy Królestwo Pańskie przyjdzie w pełni, wówczas całkowicie zwiąże to potworne zło jako jednego z najskuteczniejszych sług Szatana. Z całą pewnością wszyscy, którzy w to wierzą, powinni pokazać innym przez swój sposób postępowania i przykład własny sprzeciw wobec tego przekleństwa.

Mamy jednakże głębszą lekcję zawartą w tym, co spotkało dwóch tytułowych kapłanów z niniejszych rozważań. Ponieważ byli członkami plemienia Lewiego, zatem ci, których oni przedstawiają, są „domownikami wiary”. Ponieważ poszli dalej i poświęcili się do kapłaństwa, a także zostali właściwie i słusznie przyjęci przez Pana jako kapłani, ich pozafigurę muszą stanowić osoby bądź klasy, które weszły pod warunki „królewskiego kapłaństwa” w pełni, we właściwym znaczeniu tego słowa. Nie reprezentują oni jedynie nominalnych chrześcijan, którzy przez niezrozumienie uważają siebie za ofiarowanych Panu, jak ma to miejsce z wieloma w nominalnym kościele dzisiaj. Oni przedstawiają osoby, klasy w prawdziwym, ofiarowanym Kościele Pańskim.

Zapis biblijny nie podaje szczegółów złego postępku Nadaba i Abiju. Wyrażenie „obcy ogień” nie wskazuje jasno, czy ich złe postępowanie polegało na użyciu kadzidła innego niż to, które zalecił Pan, czy też używali go w złym czasie lub złym miejscu, lub też, czy ogień, który

rozpalili kadzidło, został wzięty z jakiegoś innego miejsca niż ołtarz, jak brzmiał Pański nakaz, lub czy też ich kadzidło było obrzydliwością dla Pana, ponieważ składający je byli pod wpływem alkoholu – posiadali złego ducha. To ostatnie, jak już podaliśmy, zdaje się sugerować zapis z wersetu dziesiątego, dotyczący stanu świętego i pospolitego, czystego i nieczystego osób przystępujących do Pana.

Ta wielka lekcja dla Królewskiego Kapłaństwa, jaką tutaj znajdujemy, dotyczy nie tyle napoi alkoholowych, co złego ducha i nieczystego stanu umysłu oraz serca podczas przystępowania do Pana. Zakładamy, że ci, którzy ofiarowali się Panu i usiłują oczyszczać „samych siebie od wszelkiej zmazy ciała i ducha, wykonując poświęcenie w bojaźni Bożej”, nie będą winni rzeczywistego odurzenia alkoholowego (2 Kor. 7:1). Ci, którzy przyjęli w jakimkolwiek stopniu ducha Prawdy i zrozumieli w jakimkolwiek stopniu ducha zdrowego zmysłu, z pewnością zdają sobie sprawę, że nawet w naszym najtrzeźwiejszym i najkorzystniejszym stanie nasze umysły nie są wystarczająco zdrowe. Zdają sobie sprawę, że Pański lud nieustannie potrzebuje Jego wspomagającej łaski, by wspierała ich niedoskonałe osądy oraz że nie mogliby prosić o pomoc takiej łaski, gdyby sami nie dołożyli swych najstaranniejszych wysiłków, by zachować i ćwiczyć swój umysł, który posiadają z urodzenia.

Lekcja dla ofiarowanych jest zatem w zgodzie z tym, co zapisał apostoł: „Bójmyż się tedy, aby snąc zaniebawszy obietnicy o wejściu do odpocznienia jego, nie zdał się kto z was być upośledzony” – Hebr. 4:1. Nasze ofiarowanie przez wiarę w Jezusa zaprowadziło nas pod pomazanie Duchem Świętym, pozwoliło nam wejść do Miejsca Świętego oraz korzystać z przywilejów i łask tych „głębokich rzeczy Bożych”, których nikt nie może dostrzec ani docenić bez pomazania duchem. Obcy – czyli ci, którzy nie należą do ofiarowanej i przyjętej klasy, nie są Królewskim Kapłańskim, „ludem przedziwnym” [1 Piotra 2:9 KJV], są zatem tymi, którzy nie mogą, jak my, obrazić Pana przez złożenie Mu niewłaściwych ofiar – niewłaściwych modlitw, niewłaściwej służby. Ponieważ nie wiemy, w jaki sposób dwóch synów Aarona popełniło wykroczenie przeciwko Boskiemu zarządzeniu, ani czy obydwaj uczynili dokładnie to samo, możemy wyciągnąć dla siebie, jako pozafiguralnego kapłaństwa, następujące lekcje:

- (1) Kiedy przychodzimy do Pana, mamy nie przychodzić pod wpływem złego ducha, upojeni duchem świata bądź Babilonu, którego winem upiły się narody – Obj. 14:8, 18:3.
- (2) Nawet jeżeli przystępujemy do Pana z właściwym duchem, musimy się upewnić, że mamy właściwe kadzidło, które, jak zastrzegł, będzie dla Niego przyjemne, a którego składniki przedstawiają doskonałość naszego Pana Jezusa przypisaną nam.
- (3) Dodatkowo, musimy być pewni, że nie bierzemy ognia do naszego kadzidła z innego miejsca jak tylko z ołtarza – ofiarowanego ognia, czyli gorliwości uświęconej przez zasługę ofiary naszego Pana.

W „Cieniach Przybytku lepszych ofiar” zaproponowaliśmy myśl, że ci dwaj kapłani prawdopodobnie

reprezentują dwie różne klasy w Kościele – dwie klasy pomiędzy tymi, którzy ofiarowali się do Królewskiego Kapłaństwa i zostali przyjęci, a jednak obydwie te klasy odpadły od kapłaństwa. Zasugerowaliśmy, że jeden może reprezentować klasę, która umrze wtórą śmiercią (Hebr. 6:4-6, 10:26-27), a drugi może reprezentować klasę, która traci swoje członkostwo w Królewskim Kapłaństwie ze względu na niewystarczającą ilość gorliwości, by uczynić swoje powołanie i wybranie pewnym, ale która, niemniej, jest w sercu lojalna Bogu i „będzie zachowan[a], wszakże tak jako przez ogień” [1 Kor. 3:15], przez wielki ucisk (Obj. 7:14). To prawda, że w figurze nie ma żadnej różnicy między nimi, nic, co wskazywałoby na jakąkolwiek nadzieję dla nich w przyszłości. Uważamy jednak, że nie jest nierozsądnym podejrzewać, że typ pokazuje jedynie, że obydwaj mężowie stracili swoje miejsce w klasie kapłaństwa, ponieważ nie zdołali właściwie docenić swych przywilejów. Jesteśmy pewni, że wszystkie te sprawy są figurami, a jednak trudno nam przypuszczać, że figura ta oznacza, że połowa spośród wszystkich ofiarowujących się Panu jako członkowie Królewskiego Kapłaństwa poniesie wtórą śmierć. Jednak będzie to jedyną możliwą interpretacją, jeżeli odrzucimy myśl, że ci dwaj mężowie reprezentowali jedynie dwie klasy, które tracą kapłaństwo, bez wskazywania na proporcje odnoszące się do całości. Ci dwaj muszą oznaczać albo połowę całości, albo dwie klasy. Przyjmujemy ten drugi pogląd, ponieważ Pismo Święte wyraźnie pokazuje dwie klasy, które utracą Królewskie Kapłaństwo, a także z tego względu, że ten pierwszy pogląd, że reprezentowali oni połowę ofiarowanych, którzy poniosą wtórą śmierć, wydaje się nam całkowicie niemożliwy do obronienia.

W każdym razie lekcja dla tych, którzy pragną być wiernymi swym przywilejom, jest bardzo wyraźna – uczyniwszy swoje ofiarowanie się Panu, otrzymawszy pomazanie, starajmy się bardzo, „abyś[my] powołanie i wybranie [n]asze mocne czynili” dla błogosławieństw i przywilejów należących do przyszłości – gdy będziemy udzielać Boskiej szczodrości całemu światu w tysiactletnim Królestwie, złączeni z naszym Panem. Wyciągnijmy z tego wszystkie lekcje, jakie potrafimy, odnośnie należnego Mu szacunku, z którym musimy działać oraz należnego doceniania właściwego ducha, właściwego kadzidła i właściwej gorliwości, którą mamy mieć, stając przez Panem, abyśmy mogli zamieszkać w Jego miłości i łasce.

Niewłaściwe zrozumienie wielu osobom sprawia trudności

Ci, którzy nie dostrzegają z nami tego wspaniałego Boskiego planu wieków, a także jego cudownych możliwości przyszłego błogosławienia wszystkich narodów ziemi, którzy nie dostrzegają z nami, że obecny wiek ma na celu jedynie wybranie Królewskiego Kapłaństwa do przyszłego dzieła chwały i błogosławienia ludzkości, którzy nie dostrzegają z nami, że żydowski system wraz

z jego kapłaństwem, ofiarami, kadzidłem itd. stanowił jedynie figurę i cień wyższych rzeczy w Boskim planie, który właśnie postępuje naprzód, tacy mogą patrzeć na stwierdzenia niniejszej lekcji ze zdziwieniem, mogą czuć, że Bóg postąpił w bardzo bezwzględny sposób z tymi dwoma kapłanami, rażąc ich śmiercią ze względu na jakieś uchybienie w przystępowaniu do Niego w zalecony sposób. Nie dostrzegają oni, że Pan ustanowił figury, które muszą być przeprowadzane w każdym szczególe oraz które muszą ilustrować dokładność w Jego postępowaniu z Królewskim Kapłaństwem.

Patrząc na tę sprawę ze złej strony, nie tylko widzą oni dwóch mężczyzn nagle pozbawionych życia, ale wnioskuje, że jeżeli Boski gniew w ten sposób ich zniszczył, zatem chwilę później, zgodnie z ich teorią, pojawili się oni przed Boskim trybunałem sądowym, by otrzymać wieczny wyrok, a ponieważ nie mogą przypuszczać, że ci dwaj mężowie, którzy nie byli godni żyć między ludźmi, są w jakimkolwiek stopniu bardziej godni żyć w niebie, zatem muszą wyciągać wnioski, zgodne z ich teorią, że Pan nie tylko nagle poraził ich, jeśli chodzi o ich ziemskie życie, ale także posłał ich na wieczne męki z rąk diabłów. Ci, którzy rzeczywiście wierzą w takie błędne przedstawienie Bożego planu, muszą z konieczności znajdować się pod niekorzystnym jej wpływem w swoim postępowaniu z własnymi dziećmi, sąsiadami itd. Ich pojęcie sprawiedliwości, miłości itp. musi siłą rzeczy być osłabione przez takie błędne pojęcie Boskiego charakteru oraz postępowania.

Według naszego zrozumienia Pańskiego Słowa będzie wręcz przeciwnie – nie ma tu żadnej trudności. Nadab i Abiju byli ludźmi, członkami upadłego rodzaju, z którego wszyscy znajdują się pod wyrokiem śmierci. Mieli jedynie przypisane, nie rzeczywiste, usprawiedliwienie, „jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy” [Hebr. 10:4 NP]. A zatem, mimo że figuralnie zajmowali miejsce kapłanów, nie różnili się od reszty świata, ponieważ nie otrzymali uwolnienia spod potępienia Adamowego. A zatem, ponieważ ich stanowisko i wszystko, co się z nimi wiązało, było figuralne, także ich śmierć w takich okolicznościach nie mogła oznaczać dla nich większej szkody, niż śmierć w innych okolicznościach oznaczałaby dla ich współbraci – poszli oni po prostu do grobu nieco szybciej, niż gdyby postąpili inaczej. Ale wieki po ich śmierci oraz śmierci ich współbraci – lepszych i gorszych – w wyznaczonym przez Boga czasie pojawiła się wielka pozafiguralna ofiara za grzech oraz wielki pozafiguralny Kapłan, który złożył swą wielką ofiarę za grzech na Kalwarii i cały świat został wyzwolony spod przekleństwa grzechu i śmierci – wliczając w to Nadaba i Abiju, Aarona i Mojżesza oraz całą pozostałą ludzkość, w tym także nas, którzy jeszcze się nie narodziliśmy.

Ofiary Dnia Pojednania rozpoczęte przez naszego Pana i Odkupiciela nadal trwają, a my, Jego powołani tego Wieku Ewangelii, mamy przywilej uczestniczyć

w tym dziele ofiarowania ze wspaniałym Najwyższym Kapłanem, jak synowie Aarona brali udział ze swym ojcem. Wkrótce całe dzieło składania ofiar się zakończy, wkrótce wspaniały Najwyższy Kapłan dokończy dzieła pojednania i wówczas, jak kapłan w figurze, podejdzie do ołtarza, uniesie swe ręce i pobłogosławi cały lud – martwy i umierający świat. Dzień błogosławienia będzie długi, ponieważ „jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat” [2 Piotra 3:8]. Będzie wystarczający do wykonania zamierzonych celów podniesienia, pomagania, wzmacniania, błogosławienia oraz przyprowadzania do pełnej restytucji wszystkich, którzy dojdą do harmonii z Ojcem. W tym dniu Nadab i Abiju z całą ludzkością, która postępowała lepiej i która postępowała gorzej, znajdą się na próbie przed sądową stolicą Chrystusa, a Kościół, Królewskie Kapłaństwo, będzie brało z Nim udział w tym sądzie (1 Kor. 6:2). W takim stopniu, w jakim ktokolwiek ma błogosławione możliwości i korzysta z nich niewłaściwie, w takim też stopniu upadła się i proporcjonalnie doświadczy razów i trudności w wyruszeniu „drogą świętą”, która wówczas zostanie otwarta dla całej ludzkości – aby powrócili nią do Pana i życia wiecznego. I tylko ci, którzy nie powrócą w tych dogodnych warunkach do pełnej harmonii z łaskawym Boskim planem, zostaną nieodwołalnie zniszczeni we wtórej śmierci.

„Czujmy i bądźmy trzeźwymi” [1 Tes. 5:6]

Godzi się, by apostołskie napomnienie zawarte w naszym tekście przewodnim mieli zawsze na uwadze wszyscy ci, którzy chcą uczynić swoje powołanie i wybranie pewnym, by zapewnić sobie miejsce w chwalebny kapłaństwie przyszłości – „Czujmy i bądźmy trzeźwymi”. Czuwajmy w tym sensie, że będziemy starannie dostrzegać wszystkie wskazówki, które Pan nasz Bóg daje nam odnośnie tego, co nie jest przyjemną dla Niego służbą. Pilnujmy się, usiłując kroczyć tak ściśle, jak to możliwe, krokami wspaniałego Najwyższego Kapłana, który, jesteśmy pewni, był przyjemny Ojcu w każdym szczególe. Bądźmy trzeźwymi – nie tylko literalnie; nie odurzajmy się zaciekłymi duchami, ale także nie upijajmy się „duchem tego świata”, czyli duchem Babilonu, sekciarstwa. Miejmy ducha Chrystusowego, ducha zdrowego zmysłu, ducha łagodności, ducha uprzejmości, ducha miłości dla Boga, naszych współbliźnich i dla wszystkich ludzi, szukając sposobności, by czynić im dobrze. Bądźmy trzeźwymi w tym sensie, że nie bądźmy lekkomyślni, że chociaż jesteśmy szczęśliwi, radośni w Panu, wolni od trosk, którymi obciążonych jest wielu przez błędne zrozumienie Ojcowskiego charakteru i planu, to jednak jesteśmy trzeźwymi w tym sensie, że żarliwie doceniamy obecne sposobności i przywileje związane z Pańską służbą – że nie jesteśmy bezmyślnie niedbali, pozwalając sposobnościom i możliwościom wyslizgnąć nam się z rąk, czego później będziemy żałować. □

Jezus namaszczony w Betanii

■ WATCH TOWER

WYRAZIĆ MIŁOŚĆ...

Lekcja z Ewangelii Jana 12:1-11

Tekst przewodni: „*My go miłujemy, iż on nas pierwszej umiłował*” – 1 Jana 4:19.

Ostatni tydzień służby naszego Pana na ziemi był bardzo pracowity. Sześć dni przed Paschą był żydowski sabat, który kończył się o godzinie szóstej wieczorem i prawdopodobnie była to pora, gdy nasz Pan oraz Jego uczniowie spędzali czas z Martą i Marią „w domu Szymona trędowatego” – który był prawdopodobnie ich ojcem [Mat. 26:6-13]. Łazarz, ich brat, którego wzbudzenie z umarłych zostało opisane w poprzedniej lekcji, również znajdował się przy stole.

Nasz Pan wiedział, że czas Jego śmierci się zbliża i zapowiadał to swoim umiłowanym uczniom, ale oni byli tak przyzwyczajeni do tego, że mówił o wspaniałych rzeczach niemożliwych do pojęcia, że prawdopodobnie nie zdawali sobie sprawy ze zbliżającej się tragedii na Kalwarii. Nie powinno nas to dziwić, jeśli pamiętamy na biblijne oświadczenia, że nasz Pan mówił w przypowieściach i podobieństwach – „a bez podobieństwa nie mówił do nich” [Mat. 13:34]. Na przykład Jego słowa: „Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go”, „Jamci jest chleb on żywy, którym z nieba zstąpił: jeśliby kto jadł z tego chleba, żyć będzie na wieki” czy „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna człowieczego i pili krwi jego, nie macie żywota w sobie” (Jan 2:19, 6:51,53). Gdy wspomnimy na te trudne słowa, całkowicie zrozumiałe jest, że apostołowie nie pojmowali właściwego znaczenia słów naszego Pana: „musi być wywyższony Syn człowieczy” [Jan 3:14] i innych podobnych wypowiedzi zapowiadających Jego śmierć.

Zanim dojdziemy do rozważań nad wieczerzą w Betanii oraz namaszczeniem w ów sabatowy wieczór, przypomnijmy sobie wydarzenia z dni poprzedzających ten wieczór, byśmy byli w stanie zrozumieć stwierdzenie naszego Pana, że to namaszczenie maścią szpikanardową było przygotowaniem do Jego pogrzebu. Następnego ranka (pierwszego dnia tygodnia, obecnie zwykle nazywanego niedzielą), posławszy po osłę, nasz Pan wjechał na nim do Jerozolimy. Ludzie, doceniając wspaniały cud dokonany na Łazarzu, zgromadzili się oraz okrzyknęli Go Mesjaszem, synem Dawida, wypełniającym proctwo Zachariasza (9:9), a także rozciągali przed Nim szaty oraz liście palmowe (dlatego dzień ten nazywany jest ogólnie Niedzielą Palmową). Przy tej okazji nasz Pan zapłakał nad Jerozolimą oraz oświadczył: „Oto wam dom wasz pusty zostanie” – Mat. 23:38.

Przypuszcza się, że następnego dnia (w poniedziałek) nasz Pan przepędził kupców ze świątyni i nauczał tam lud, a na podstawie opisu wnioskujemy, że w czasie

Jego podróży w tym też dniu przeklął „nieurodzajne drzewo figowe”, które miało przedstawiać naród żydowski – niewydający owocu i dlatego odrzucony. Wydaje się, że trzeci dzień (wtorek) Pan spędził ponownie na nauczaniu w świątyni, odpowiadaniu na pytania itd. oraz że tego wieczora, wracając do Betanii, rozmawiał z uczniami na temat wielkich wydarzeń, które się zbliżały. Czwarty dzień (środa) spędzał najprawdopodobniej spokojnie w Betanii, a piątego dnia (czwartek) uczniowie przygotowali paschalną wieczerzę, którą spożyto o szóstej wieczorem – na początku dnia szóstego (piątku), będącego według wyliczeń Żydów dniem 14 Nisan. Następnie miały miejsca doświadczenia w Getsemane oraz rano rozprawa przed Piłatem, a potem ukrzyżowanie.

„Gościnności nie zapominajcie” [Hebr. 13:2 NP]

Wracamy teraz do świadectwa gościnności okazanej naszemu Panu sześć dni przed ukrzyżowaniem w domu Szymona trędowatego, mieszkaniu Marty, Marii i Łazarza. Musimy pamiętać, że nasz Pan był gościem w tych stronach – Jego dom, jeśli kiedykolwiek jakiś miał, był w Galilei, gdzie spędzał najwięcej czasu. „Bo się nie chciał bawić w ziemi judzkiej, przeto że Żydzi szukali, aby go zabili” (Jan 7:1). Ale teraz nadszedł czas Jego ofiary i zgodnie z tym udał się pomiędzy swoich wrogów – mimo iż wiadomo było, że znaczący Żydzi usiłowali Go zabić, a także pragnęli zabić Łazarza, który był żyjącym dowodem Jego mesjańskiej mocy.

Możemy przypuszczać, że nie była to zwykła wieczerza, ale raczej miała formę uczyty czy biesiady na cześć naszego Pana. Niemniej jedno z wydarzeń z nią związanych przyćmiło wszystkie inne jej aspekty, tak że narrator wspomina tylko to jedno – namaszczenie naszego Pana za pomocą „maści szpikanardowej płynącej, bardzo kosztownej”. Nasz Pan sam oświadczył: „Gdziekolwiek kazana będzie ta Ewangelia po wszystkim świecie, i to co ona uczyniła, powiadano będzie na pamiątkę jej” (Mar. 14:9). Jest więc całkowicie słuszne, byśmy zbadali dokładnie niektóre szczegóły tej posługi, tak wysoko ocenionej przez Mistrza.

Prof. Shaff twierdzi, że „przez maść mamy rozumieć raczej płynne perfumy niż to, co zwykle rozumiemy jako maść”. Słoik alabastrowy miał raczej kształt płaskiej butelki czy flakonu, a stłuczenie słoika (Mar. 14:3) oznacza otwarcie jego zabezpieczeń, czyli pieczęci, przy

użyciu których zamykano cenne wonności. Słowa Judasza wyrażające niezadowolenie są dla nas wskazówką, jak cenne były to perfumy, ponieważ mówi on, że „można było ten olejek sprzedać drożej niż za trzysta *denarów* i rozdać ubogim” [NP]. *Denar*, tłumaczony jako „grosz” w Biblii Gdańskiej, był średnią płacą dzienną w owym czasie: „A zmówiwszy się z robotnikami z grosza [*denara*] na dzień” [Mat. 20:2]. Jeżeli porównamy te wartości z obecnymi, przyjmując pracę na gospodarce na 50 centów dziennie (co jest stosunkowo umiarkowanym założeniem), wówczas 300 *denarów* stanowiłoby równowartość 150 dolarów w przeliczeniu na nasze pieniądze. Dlatego widzimy, że zapach ten był „bardzo kosztowny”. Była to prawie pinta perfum [ok. pół litra – przyp. tłum.], rzymski funt miał dwanaście uncji. Nie powinniśmy kwestionować prawdopodobieństwa tego, że perfumy były takie drogie, ponieważ nawet dzisiaj mamy odpowiednik w wartości olejków z płatków kwiatów róży, wytwarzanych na Dalekim Wschodzie. Twierdzi się, że czterysta tysięcy w pełni dojrzałych róż wykorzystywanych jest do wyprodukowania jednej uncji tych perfum [28 gramów – przyp. tłum.], które, bez żadnych domieszek, sprzedawane są nawet po 100 dolarów na uncję, czyli po 1 200 dolarów za ilość, którą Maria wykorzystywała do namaszczenia naszego Pana. Twierdzi się, że Neron był pierwszym z cesarzy, który pozwolił sobie na używanie drogocennych perfum do namaszczenia siebie, ale bardziej wartym uznania, hołdu i namaszczenia słodką wonnością był ten, którego namaścić miała zaszczyt Maria.

„Księżę królów ziemi” [Obj. 1:5]

Judasz był pierwszym, który wyraził sprzeciw wobec tej rzekomej straty, ale jego problem polegał na tym, że kochał Pana za mało, a pieniądze za bardzo. Stopień, w jakim miłość pragnie poświęcić się dla innych, jest, przynajmniej w pewnym stopniu, miarą miłości. Inny ewangelista informuje nas, że kilku spośród uczniów, pod wpływem słów Judasza, zajęło w tej sprawie podobne stanowisko i negatywnie wyrażało się o czynie Marii. Jednak apostoł Jan wykorzystuje tę okazję, by nakreślić nieco charakter Judasza – jego słowa brzmią nieco inaczej, niż wynika to z powszechnego przekładu wersetu 6: „Powiedział to nie dlatego, że tak troszczył się o biednych, ale dlatego, że był złodziejem, miał mieszek i kradł rzeczy, które w nim się znajdowały” – *Diaglott*.

Słowa naszego Pana „Zaniechajcie jej” [Mar. 14:6] były ostrym napomnieniem dla tych, dla których uczucie miłości nie miało innej wartości jak tylko pieniężną. To istotnie prawda, że było mnóstwo ubogich, i nadal będzie ich wielu oraz liczne możliwości usługiwania im, ale możliwość, aby w szczególny sposób oddać część Panu i wylać na Niego pachnące olejki, które tak pięknie wyraziły miłość i oddanie Marii, nie miała trwać długo i nasz Pan oświadcza, że okoliczności w pełni sprawiedliwiały ten drogi wydatek. Nie okazuje On

zrozumienia dla postawy, które przelicza uczucia z taką starannością na wartość pieniężną. Co więcej, możemy sądzić, że w wielu przypadkach osoby, jak ta opisana tutaj, które tak dbają, by pieniądze zostały wydane na biednych, są często jak Judasz, tak chciwe, że bardzo mało z ich pieniędzy faktycznie trafia do ubogich.

Wręcz przeciwnie, tak czułe, miłujące i życzliwe serca, jak to, jakie posiadała Maria, czasami radujące się z kosztownych ofiar, są tak samo głęboko współczujące i gotowe nieść fizyczną pomoc ubogim. I w naszym usługiwaniu drugim nie mamy zapominać, że pieniądze nie są jedyną rzeczą, której ludzie tak bardzo potrzebują – niektórzy potrzebujący miłości i współczucia wcale nie potrzebują pieniędzy. Nasz Pan był jednym z nich: Jego własne serce, pełne miłości, doznawało stosunkowo mało zrozumienia ze strony mniej lub bardziej niedoskonałych umysłów, nawet najszlachetniejszych przedstawicieli upadłej rasy, jakimi byli Jego apostołowie. W Marii, zdawało się, odnalazł głęboką miłość i oddanie, które było dla Niego przyjemną wonią, pokrzepieniem, dodaniem nowych sił, balsamem – i Maria najwyraźniej doceniała, bardziej niż pozostali, długość, szerokość, wysokość i głębokość charakteru Mistrza; nie tylko radowała się z siedzenia u Jego stóp, by się od Niego uczyć, ale teraz radowała się, wielkim kosztem, z okazanego Mu dowodu swego oddania, swej miłości.

Wylała perfumy najpierw na głowę naszego Pana (Mar. 14:3), co było zwyczajem, a następnie resztkę wylała na Jego stopy. Ale apostoł Jan, opisując to wydarzenie, zdaje się całkowicie zapominać o namaszczeniu głowy naszego Pana, gdyż był pod tak wielkim wrażeniem jeszcze dobitniejszego wyrazu oddania w namaszczeniu stóp i wytarcia ich włosami swojej głowy. Jest to faktycznie obraz miłości – oddania w tego opowiadania na pamiątkę.

Czyny są głośniejsze niż słowa

Ktoś powiedział: „Wzięła najpiękniejszą ozdobę kobiecy i poświęciła ją na wytarcie ubrudzonych podróżą stóp swego Nauczyciela; ofiarowała dla Niego najlepsze, co miała, do najmniej zaszczytnego celu. Był to najwspanialszy możliwy sposób wyrażenia jej miłości i oddania. Oddała swój najcenniejszy skarb w najbardziej oddany sposób. Była nieśmiała i małomówna, nie potrafiła mówić o swoich uczuciach i dlatego wyraziła je w ten sposób”.

Nie jesteśmy zaskoczeni, gdy dowiadujemy się, że cały dom został wypełniony wonnością i nie mamy wątpliwości, że wonność ta pozostała na długo, ale znacznie cenniejszą wonnością były uczucia serca Marii, które Pan przyjął i których nigdy nie zapomni oraz słodka woń jej oddania, która została nam opowiedziana i która przynosi błogosławieństwa wszystkim prawdziwym sercom, które doceniły jej służbę i pragnęły naśladować jej zachowanie.

„Jednemu z tych najmniejszych” [Mat. 25:40 NP]

Nie mamy przywileju bezpośredniego kontaktu z naszym drogim Odkupicielem, niemniej mamy wiele okazji do czynienia tego, co w pewnym stopniu będzie koresponowało z czynem Marii – naszym przywilejem jest namaszczenie Pańskich „braci” słodkimi perfumami miłości, współczucia, radości i pokoju, a im droższe to będzie ze względu na nasze samozaparcie, tym cenniejsze to będzie w oczach naszego Starszego Brata, który oświadczył, że w stopniu, w jakim coś wykonujemy lub czego nie wykonujemy dla Jego braci, wykonujemy to bądź nie wykonujemy tego dla Niego (Mat. 25:40,45). Co więcej, przedstawia on tych „braci” w figurze jako „członków swego ciała” i z tego punktu widzimy, że chociaż nie mamy przywileju wylewania tej wonności na Głowę Ciała – która teraz jest wielce wywyższona ponad anioły, księstwa i moce oraz ponad wszelkie imię na ziemi, tuż za Ojcem – jest naszym przywilejem wylewanie tej wonności na stopy Chrystusa – ostatnich żyjących członków Jego Kościoła Wieku Ewangelii.

Nie wiemy, w jakim stopniu końcowe lata tego Wieku Ewangelii mogą korespondować z końcowymi dniami służby naszego Pana, nie wiemy, jak podobne mogą być doświadczenia „stóp” Ciała Chrystusowego do doświadczeń Głowy Ciała; wiemy jednak, że w każdej chwili mamy nasz błogosławiony przywilej, by pocieszać innych, wspierać ich, dopomagać im w próbach, które wpisane są w nasze dopełnianie „ostatków ucisków Chrystusowych” (Kol. 1:24). I w jakimkolwiek stopniu wykorzystamy te okazje, jak uczyniła to Maria, musimy najpierw je docenić, podobnie jak ona.

„Miłość zaczyna się w domu”

Nic tutaj nie miało na celu sugestii zaniedbywania członków naszych cielesnych rodzin „według ciała”,

wobec których uwaga jest zawsze właściwa oraz ogólnie rozumiana, a także powinna być coraz bardziej oceniana i praktykowana proporcjonalnie do tego, jak Pański lud przyjmuje darmo Jego ducha miłości – uprzejmość, łagodność, cierpliwość i wytrwałość. Ale podkreślamy to, co podkreśla Pismo Święte, mianowicie, że nasze zainteresowanie oraz wysiłki nie mają być ograniczone jedynie do więzów cielesnych, ale wręcz przeciwnie, mają być czynione „najwięcej domownikom wiary” (Gal. 6:10). Będą inne i przyszłe możliwości czynienia dobra całej ludzkości, ale możliwość służenia „Ciału Chrystusowemu” jest ograniczona do obecnego wieku.

Odnosnie słuszności czynienia dobrze innym – wyrażania naszej miłości poprzez nasze postępowanie, jak również nasze słowa wobec wszystkich członków naszej rodziny, jak również członków Ciała Chrystusowego – przytoczymy pewne słowa:

„Najsłodsza wonność, jaka może się pojawić w kręgach domowych, wydobywa się z uczynków pełnego miłości usługiwania, które członkowie okazują sobie nawzajem. Najsłodsza wonność naszych domów nie wydobywa się z eleganckich mebli, miękkich dywanów, pięknych obrazów czy luksusowej żywności. W wielu domach, mimo iż są te rzeczy, panuje atmosfera tak nieprzyjemna i bezwonna jak bukiet sztucznych kwiatów”.

Ktoś inny powiedział: „Gdyby moi znajomi mieli alabastrowe słoiczki pełne wonnych perfum współczucia i przywiązania, które zamierzaliby wylać na moje ciało, wołałbym, by przynieśli je w godzinie smutku i utrapienia i otworzyli je, bym został wzmocniony i pocieszony nimi, kiedy ich naprawdę potrzebuję... Wolę mieć prostą trumnę bez kwiatów oraz pogrzeb bez mowy pogrzebowej niż życie bez słodczy miłości i współczucia... Kwiaty na trumnie nie wydają wonności wstecz na utrudzoną drogę”. □

Watch Tower R-4163-1908

„Oreź, którym walczyliśmy” cz. 2

■ BENIAMIN POGODA

MARCIN LUTER – SZKIC BIOGRAFICZNY

Szkolne lata

Marcin chodził do szkoły w Mansfeld, potem w Magdeburgu, wreszcie w Eisenach, gdzie mieszkał u krewnych swej matki. Nie uczono go tam zbyt wiele, poza łaciną – tę gruntownie wbijano uczniom do głowy przy szczególnej pomocy różgi, „choć nie z głową miała różga do czynienia” (cyt. za Janiną Porazińską, „Kto mi dał skrzydła”). Znajomość łaciny, międzynarodowego języka uczonych, polityków i dyplomatów, była nieodzownym warunkiem dalszego kształcenia. Plagi w szkołach sypały się gęsto – piątki i soboty, gdy wymierzano karę łączną za przewinienia z całego tygodnia, były dla uczniów istną

zmarą. Luter w swych dojrzałych już latach bolał, że nie nauczono go w szkole dziejów ojczystego kraju – istotnie, w programach szkolnych nie było ani historii, ani przyrody, ani geografii. Będzie więc Luter postulował, by nauczać historii, ograniczyć kary cielesne (w żadnym razie nie mogły one upokarzać, jak owe osłe maski, przymusowo noszone przez nieuków), nie przeciążać uczniów nadmiarem obowiązków, oraz – rzecz niezwykła – powierzyć funkcje nauczycieli pospołu mężczyznom i kobietom. Zamierzenia te udało się wdrożyć – jednym z głównych osiągnięć reformacji była bowiem (nie pamięta się dziś o tym) modernizacja szkolnictwa, a dokonania Filipa Melanchtona,

współpracownika Lutra, czy Jana Amosa Komenskigo, seniora Braci Czeskich, to kamienie milowe w dziejach pedagogiki. Protestantom zależało na upowszechnieniu sztuki czytania i pisania – wszak każdy wierny powinien był sam czytać Biblię, zaś rywalizujący z nimi jezuita zakładali szkoły z ulepszonym programem, które miały być bazą kontrreformacji; w rezultacie nauczanie bardzo się poprawiło, i to po obu stronach barykady. Z czasem, gdy utrwaliły się podziały wyznaniowe i ustała rywalizacja, inspiracji religijnej do rozwoju systemu szkolnego zabrakło. Współczesne szkolnictwo jest dziełem świeckich komisji edukacji i ministerstw oświecenia publicznego, lecz zaczątek postępu – w XVI stuleciu – zawdzięczamy Lutrowi i reformacji.

Dwa niezwykle wspomnienia ze szkolnych czasów wryły się głęboko w umysł chłopca. W Magdeburgu Luter widział księcia Wilhelma von Anhalt, żebrzącego na ulicach miasta w habicie franciszkańskiego mnicha. Marcin, jak inni uczniowie, także zbierał jedzenie i datki, śpiewając nabożne pieśni pod oknami mieszczan, ale szlacheckiego rodu księżę, z własnej woli poddany regule zakonnej, z twarzą wyniszczoną przez posty i pokutę to był ktoś zupełnie inny niż plebejcy, skądinąd nie najgorzej odżywieni żacy. W Eisenach słyszał o Janie Hiltenie, mnichu z tamtejszego klasztoru franciszkanów, który wywiódł z Proroctwa Daniela przepowiednie nadchodzącego przewrotu i końca świata. Chcąc zapobiec szerzeniu się tych nauk, przełożeni w zakonie zamurowali Hiltena w celi. Karmiony przez otwór w murze, mnich miał pozostać w ścisłej izolacji do końca życia. Hilten przepowiadał wielkie zmiany na rok 1516; burza dziejowa, wywołana wystąpieniem Lutra, rozpętała się niewiele później, w 1517 roku...

W 1501 roku Hans Luder, któremu finansowo wiodło się coraz lepiej, posłał syna – cóż za awans dla rodziny Luderów! – na uniwersytet. Wybór padł na Erfurt, a był to wybór trafny, gdyż Erfurt należał do najlepszych uniwersytetów niemieckich, był też uczelnią jak na owe czasy nowoczesną. Władze uniwersyteckie wysunęły na pierwsze miejsce wydział prawny przed teologicznym, co było niesłychaną rewolucją, a nauczanie stało na przyzwoitym poziomie. Samo miasto też coś znaczyło – Erfurt był jednym z największych miast Cesarstwa Niemieckiego, zasobnym centrum handlowym i ośrodkiem niezwykle zyskownego przemysłu farbiarskiego. Na polach pod Erfurtem sadzono urzet barwierski – źródło cennego niebieskiego barwnika; uprawiano tę roślinę na masową skalę. Dziś, w dobie syntezy chemicznej, gdy można mieć każdy kolor w dowolnie wymarzonej odcieniu, trudno sobie wyobrazić, jak onegdaj ceniono naturalne barwniki do tkanin. Znane na Słowiańszczyźnie larwy owadów, dające czerwony barwnik koszenilę, były

przedmiotem handlu od czasów cesarstwa rzymskiego i ten czerw owadzi dał, oprócz zysku, polską nazwę miesiąca – czerwiec. Wzbogacony na handlu i wyrobie barwników Erfurt stał się metropolią nie lada. Trzeba nam pamiętać, że Luter był wnukiem chłopca i synem górnik, plebejuszem w pełnym znaczeniu tego słowa; chłopak z Mansfeld miał horyzont mocno ograniczony. Młody Marcin w Erfurcie miał pierwszą i przez długi czas jedyną w życiu okazję, aby poznać wielki świat z jego blaskami i cieniami. Teraz mógłby powiedzieć w ślad za Apostołem Pawłem, piszącym o sobie: „*Jam jest Żyd z Tarsu, mieszczanin nie z podłego miasta w Cylicji*” (Dzieje Ap. 21:39) – „Jestem studentem nie z podłego miasta w Turynii”.

Nauczanie w Erfurcie było, jak już wspomniano, względnie nowoczesne; uniwersytet erfurcki stał się też siedliskiem rozmaitej niepokornej myśli – tu działali młodzi humaniści niemieccy, autorzy niebywale złośliwej satyry: „Listy ciemnych mężów”, w której drwili niemiłosiernie z rozmaitych duchownych ekscelencji. Pamflet był tak ostry, że jego twórcy, z obawy przed karą, wydali go drukiem anonimowo. W Niemczech, wprowadzie z opóźnieniem względem Italii, szerzył się renesans, w wielu punktach bardzo krytyczny względem starego porządku. Nowy ten prąd znajdował licznych sympatyków w Erfurcie.

Do tego kręgu, mniej lub bardziej zakonspirowanego, Luter nie należał. Posłuszny woli ojcowskiej, wiedział, że jego powinnością jest przede wszystkim się kształcić. Pod tym względem czynił niemałe postępy. Studiował początkowo na wydziale sztuk wyzwolonych (dziś nazwalibyśmy go humanistycznym). Po roku nauki uzyskał stopień bakałarza, zdając egzaminy na 30. miejscu wśród 75 studentów, po trzech latach – stopień magistra, z drugą notą na 17 kandydatów. Egzamin magisterski upoważniał do dalszych studiów na wydziale prawniczym, teologicznym lub lekarskim. Luter wybrał prawo.

Jak wszyscy studenci, Marcin obowiązkowo mieszkał w bursie, gdzie panował, przynajmniej w teorii, surowy porządek. Budzono studentów o czwartej rano, kładziono się spać o ósmej wieczór, określone przepisami były pory posiłków i obowiązkowych modlitw, nadzorowane wyjścia z bursy i powroty. W erfurckich bursach karmiono dobrze, a regulamin zezwalał na piwo do posiłku. Kanon lektur dla studentów również był ustalony i nie było prawa wolnego wyboru książek do czytania. W Erfurcie Luter po raz pierwszy miał w ręku Biblię – kosztowny foliał, dla ochrony przed kradzieżą przytwierdzony łańcuchem do pulpitu. Przeczytał z niej historię małego Samuela i jego matki Anny; pewnie nie przyszło mu na myśl, że on sam, Marcin, też odłączy się od rodziny, by oddać się służbie w świątyni Pańskiej. □

Przyjaźń pomnaża to, co w życiu dobre, a dzieli to, co złe.
Jest lekarstwem na nieszczęście i wytchnieniem duszy.

Baltasar Gracián

Nadzieja w Wieku Ewangelii

■ GRECJAN JURCZYK

„W JEDNEJ NADZIEI POWOŁANIA...”

„Bo tych, których przedtem znał, przeznaczył właśnie, aby się stali podobni do obrazu Syna jego, a On żeby był pierworodnym pośród wielu braci; A których przeznaczył, tych i powołał, a których powołał, tych i usprawiedliwił, a których usprawiedliwił, tych i uwielbił” – Rzym. 8:29-30 (NP).

Powołanie w Wieku Ewangelii jest powołaniem do chwały, czci i nieśmiertelności. Apostoł Piotr mówi: „Wielkie i kosztowne obietnice nam [kościółowi] są darowane, abyście się stali uczestnikami Boskiej natury” (2 Piotra 1:4 BG). Czym one są? Są to bardzo wielkie i kosztowne obietnice dotyczące chwały przygotowanej przez Boga dla tych, którzy Go miłują. Oznacza to, że na początku byłem powołany i przyjęty w ubieganiu się o tę wspaniałą nagrodę, na długo przed tym zanim zrozumiałem, jaka ona jest wspaniała i wielka. Prawdą jest, że nikt przyjmując powołanie, nie zdaje sobie na początku sprawy z tego, jak wyboista i wąska jest droga, ani jaka wielka nagroda czeka tych, którzy dojdą do końca. Jasnością oświecającą nasze zrozumienie obietnicy jest działająca w nas moc Boża, która pokrzepia i pozwala zwyciężać pojawiające się przeszkody i doświadczenia. Wielkie i kosztowne obietnice odsłaniają się przed nami stopniowo, gdy okazując się wiernymi, postępujemy naprzód, żebyśmy pobudzeni nimi, z mocą i odwagą tak bieгли, aby otrzymać nagrodę.

Apostoł święty Paweł powiedział, że byliśmy powołani „w jednej nadziei powołania naszego” (Efezj. 4:4) – jedna jest nadzieja „wystawiona przed nami” (Hebr. 6:18). Czy wszyscy otrzymają taką wielką nagrodę? Nie. Niektórzy wycofają się i nagrodę utracą. „Lecz my nie jesteśmy z tych, którzy się schraniają ku zginiению, ale z tych, którzy wierzą ku pozyskaniu duszy [czyli żywota]” (Hebr. 10:39 BG). Zostaliśmy wykupieni z „sheolu”, czyli z grobu. Bóg w swoim czasie wybawi także całą ludzkość, dając jej sposobność dojścia do znajomości prawdy. Dotąd tylko stosunkowo mała część ludzkości stała się uczestnikami Ducha Świętego. Tylko spłodzeni z Ducha mogą widzieć rzeczy teraz wystawione. Czytając zapis z Ew. Mateusza 13:16-17, mamy potwierdzenie, że owa klasa to ci, co zostali spłodzeni z Ducha Świętego i jedyni, z którymi Bóg liczy się w obecnym czasie: „Ale oczy wasze błogosławione, że widzą, i uszy wasze, że słyszą; bo zaprawdę powiadam wam, iż wiele proroków i sprawiedliwych żądało widzieć to, co wy widzicie, ale nie widzieli, i słyszeć to, co słyszycie, ale nie słyszeli” (BG).

Jednak pomiędzy spłodzonymi z Ducha zachodzi pewna różnica. Każdego robota będzie doświadczona „jako przez ogień”. Apostoł Paweł pisze, że niektórzy będą budować złoto, srebro i drogie kamienie Boskich obietnic. O innych zaś mówi, że będą budować słomę, siano, dodając, że ci poniosą stratę, lecz sami będą zachowani „jako przez ogień” (1 Kor. 3:12-15 BG).

O zwycięzcach, którzy otrzymają nagrodę, jest powiedziane, że są nie tylko powołani i wybrani (przyjęci), ale też wierni. Wierni są pieczętowani i oddzielani od tych, którzy nie dochowują wierności przymierzu i samoofiarowaniu się.

Mądre panny oddzielone są od nierozsądnych, które dowodzą braku roztropności, sądząc, iż możliwe jest jednoczesne ubieganie się o nagrody, zaszczyty tego świata oraz wierne podążanie wąską drogą w biegu o nagrodę chwały, czci i nieśmiertelności. Wymagania tego biegu uniemożliwiają przecież stosowanie takich podwójnych standardów. Gdy czytamy zapis Listu św. Jakuba 1:8, zauważamy, czym się to może skończyć – „mąż umysłu dwoistego jest niestateczny we wszystkich drogach swoich”. Nasz Pan również ostrzegał swych naśladowców: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie” (Mat. 6:24 BG).

Gdy wszystkie wierne „mądre panny” zostaną wypróbowane i wejdą do radości pana swego, „drzwi” sposobności umożliwiające dostęp do tego zaszczytu zamkną się i nikt więcej nie będzie mógł przez nie wejść. Gdy do środka wejdą wszyscy mądrzy, a przewidziana liczba będzie uzupełniona, wtedy powstanie gospodarz i zamknie drzwi (Łuk. 13:25; Mat. 25:10).

Widzimy, że o dwóch klasach jest mowa w Księdze Objawienia 7:4-7 – w pierwszej z nich znajduje się po 12 tysięcy z każdego pokolenia izraelskiego, czyli razem 144 tysiące. Są to ci, co „chodzą z barankiem, gdziekolwiek on idzie” i „którzy będą stać z barankiem na górze Syjon i siedzieć z nim na stolicy jego”. Tylu, ilu było godnych z pokoleń izraelskich przy pierwszym przyjściu Pana, otrzymało spłodzenie z Ducha Świętego w dniu zielonych świątek, lecz zupełna liczba nie została w cielesnym Izraelu znaleziona. „Czego Izrael szukał, tego nie dostąpił; ale wybrani dostąpili, a inni zatwardzeni są” (Rzym. 11:7 BG).

Podczas Wieku Ewangelii Bóg wybierał tę klasę, aby osiągnąć wymaganą liczbę 144 tysięcy. Apostoł Paweł powiedział: „Bo nie chcę, abyście nie mieli wiedzieć, bracia! tej tajemnicy (żebyście nie byli sami u siebie mądrymi), iż zatwardzenie z części przyszło na Izraela, póki by nie weszła zupełność pogan. A tak wszystek Izrael będzie zbawiony, jako napisano: Przyjdzie z Syonu wybawiciel i odwróci niepobożności od Jakóba” (Rzym. 11:25-26 BG). Wybawicielem tym będzie Chrystus, Głowa, i Kościół, Jego Ciało – będzie On błogosławił wszystkich, którzy przyjmą imię Boga Jakubowego. Obraz w Obj. św. Jana 7:9

pokazuje nam „wielki lud”. Czytamy, że Jan widział lud wielki, z każdego narodu, pokolenia i języka. Nie była to liczba wybrana, określona, ale taka, której nikt nie mógł zliczyć, ani tej liczby się dowiedzieć. Doświadczenie, przez jakie członkowie tej klasy muszą przejść, pokazane jest w tym, że muszą oni omyć swoje szaty w krwi barankowej, a dalej powiedziane jest, że będą stali przed stolicą, zamiast siedzieć na stolicy. Sam Pan mówi nam, że wtedy wielu zmieni zdanie i dostrzeże przywilej oraz sposobność ofiarowania się, którymi kiedyś się cieszyli, ale je utracili. Gdy będą usiłować wejść, gospodarz powie im: Nie uznaję was za swoją oblubienicę, mam tylko jedną oblubienicę, a ona jest już zupełna. Jednak, dzięki Bogu, inne miejsca Pisma Świętego dowodzą, że głupie panny, które chociaż w trakcie próby, ze względu na swe postępowanie, nie okazały wierności, to jednak dostąpią łaski – i chociaż ich nagroda będzie skromniejsza, także znajdą się wśród domowników Pańskich. Oni otrzymają żywot wieczny, lecz nie otrzymają nieśmiertelności. Klasa Oblubienicy będzie uznana za godną uniknięcia największego ucisku przychodzącego na świat. Wierni z tej klasy nie pozwalają, aby ich szaty pozostawały

splamione, bo gdy zauważą jakąś plamę lub zmarszczkę, udają się natychmiast do tronu niebieskiej łaski o pomoc i oczyszczenie w każdym czasie potrzeby. Widzimy więc, że będą dwie klasy: Małe Stadko i Wielkie Grono (Wielka Kompania). Ci wszyscy byli w figurze pokazani w pierworodnych Izraela, byli zachowani od zagłady w nocy, gdy Izrael opuszczał Egipt. Podobnie te dwie klasy będą Kościołem Pierworodnych. Jedna klasa otrzyma boską naturę, jako Oblubienica Chrystusowa, a druga otrzyma żywot wieczny podobny do tego, jaki mają aniołowie. Stąd rozumiemy, że aniołowie, księżstwa, mocy, cherubini i serafini, a także człowiek – wszystko było bezpośrednio stworzone przez Słowo (Logosa), chociaż nie Jego własną mocą (Jan 1:1-3). Wszystkie rzeczy są z Ojca i wszystkie są przez Syna, a my w Nim. Pierwszym jest Bóg w swej Boskiej naturze, następnym Pan nasz Jezus Chrystus, a na trzecim miejscu Kościół, Małżonka Barankowa, która także będzie posiadać boską naturę. Wielkie Grono nie będzie miało natury boskiej, lecz naturę duchową, ponieważ było spłodzone z Ducha. „Tym którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy, czci i nieskazitelności, odda żywot wieczny” (Rzym. 2:7). □

Święto Tygodni

■ DYMITR KOPAK

JESZCZE RAZ PORUSZĘ...

„Naliczycie także sobie od dnia pierwszego po sabacie, od dnia, któregoście ofiarowali snop podnoszenia, siedem tygodni zupełnych będzie. Aż do pierwszego dnia po siódmym tygodniu naliczycie pięćdziesiąt dni, tedy ofiarować będziecie ofiarę śniedną nową Panu. Z domów waszych przyniesiecie chleby na obracanie tam i sam, dwa chleby ze dwóch dziesiątych części pszennej mąki z kwasem upieczone będą pierwiastki to Panu. A ofiarować z tym chlebem będziecie siedem baranków rocznych zupełnych i cielca jednego i dwóch baranów na ofiarę całopalenia będą Panu z ofiarą śniedną i z mokrymi ofiarami ich. Ofiara to ognista na wdzięczną wonność Panu. Zabijecie też kozła jednego za grzech i dwa baranki roczne na ofiarę spokojną. I będzie je obracał tam i sam kapłan z chlebem pierwiastek na ofiarę, tam i sam obracania przed obliczem Pańskim, i z dwoma barankami, i będą święte rzeczy Panu dla kapłana. I ogłosicie w ten dzień święto, zgromadzenie święte mieć będziecie, żadnej roboty służebniczej czynić nie będziecie, ustawa to będzie wieczna we wszystkich mieszkaniach waszych, w narodzie waszym” – 3 Mojż. 23:15-20.

Opisane jest tu uroczyste święto Izraela i jest powiedziane, że święto to było objęte ustawą wieczną. To święto, w przeciwieństwie do pierwszego, trwało jeden dzień. W to święto każdy prawowierny Żyd miał się okazać przed Panem, i to nie z próżnymi rękami, ale z darem w ręku. Święto to było obchodzone na pamiątkę zawarcia przymierza z Panem Bogiem i otrzymania przykazań. „Miesiąca trzeciego po wyjściu synów izraelskich z ziemi egipskiej w tenże dzień przyszli na puszcę Synaj. Poruszywszy się z Rafidem przyszedłszy aż na puszcę Synaj położyli się obozem

na puszczy, i rozbił tam Izrael namioty przeciw górze” – 2 Mojż. 19:1, 8-10.

Całej tej historii nie będziemy czytać, wiemy, że tam Pan Bóg zawarł z nimi przymierze; opisuje to cały ten rozdział. Bóg zwrócił się do narodu izraelskiego z taką propozycją, jak mówi werset piąty: „Przetoż teraz, jeśli słuchając, będziecie posłuszni głosu memu i strzec będziecie przymierza mego, będziecie mi własnością nad wszystkie narody, chociaż moja jest wszystka ziemia. A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym, teć są słowa, które mówić będziecie do synów

izraelskich. Przyszedszy tedy Mojżesz zwołał wszystkich starszych izraelskich ludu i przedłożył im wszystkie te słowa, które mu rozkazał Pan. I odpowiedział wszystkim lud wspólnie mówiąc: Wszystko, co Pan rzekł, uczynimy! I odniósł Mojżesz słowa ludu do Pana. I rzekł Pan do Mojżesza: Oto ja przyjdę do ciebie w gęstym obłoku, aby słuchał lud, gdy będę mówił z tobą, ażeby też wierzyli tobie na wieki, albowiem opowiedział był Mojżesz słowa ludu onego Panu. Mówił zaś Pan do Mojżesza, idź do ludu a poświęć się dziś, jutro i niech wypiorą szaty swoje”. No i tak było – trzeciego dnia od tego wydarzenia Pan przemówił do narodu izraelskiego, bo góra była cała spowita gęstym dymem, były grzmoty, błyskawice, ziemia się trzęsła, i głos Boży słyszał cały naród izraelski.

Zostało też zapowiedziane, żeby nikt się do tej góry nie zbliżał – do góry Synaj, z której dane im były przykazania, bo nawet gdyby bydlę się dotknęło tej góry, miało zostać zabite. Tym bardziej człowiek, który rozumie polecenia, nie mógł się przybliżyć, bo z tej góry Pan Bóg przemawiał. Na pamiątkę tego wydarzenia zostało ustanowione święto. Jak już czytaliśmy, „miesiąca trzeciego po wyjściu synów izraelskich z ziemi egipskiej” – wiemy, że od tego czasu minęło 50 dni i pamiętamy, że Egipt opuszczali 15 dnia pierwszego miesiąca Nisan, szli zatem cały miesiąc i trzeciego miesiąca doszli do góry Synaj. Dosłownie było to 50 dni od opuszczenia Egiptu do otrzymania prawa Zakonu. Często nazywane było to święto „Zielone Świątki”, dlatego, że w sercach tego narodu się zazieleniło. Naród niewolniczy, który praktycznie narodem nie był – była to tylko gromada ludzi, niewolników, a Pan Bóg z nimi zawarł przymierze, przyjął ich za swój lud, dał im swoje prawa, zorganizował w naród i na pamiątkę tych wydarzeń mieli obchodzić święto.

To był pierwszy raz, kiedy tam z góry wydobywał się dym i kiedy Pan Bóg przemawiał, ale powiedział On też, że jeszcze raz poruszy niebo, ziemię. Kiedy jeszcze raz niebo i ziemia będą poruszone? Apostoł Paweł w Liście do Hebrajczyków opisuje to wydarzenie w 12. rozdziale od 18. wersetu: „Boście nie przystąpili do góry, która się da dotknąć, i do ognia gorejącego, i do wichru, i do ciemności i do burzy”. Wtedy przy daniu Zakonu miały miejsce takie zjawiska. „I do dźwięku trąby, i do głosu słów, które ci, co słyszeli, prosili, aby więcej do nich nie mówiono, albowiem nie mogli znieść tego, co im rozkazywano, gdyby się i bydlę tej góry dotknęło, będzie ukamienowane lub pociskiem przebite. A tak straszne to było, co widzieli, że też Mojżesz rzekł: Uląkłem się i drzę. Ale teraz mówi w przenośni do nas: aleście przystąpili do góry Syjon, do miasta Boga żywego, do Jeruzalemu niebieskiego i do niezliczonych tysięcy aniołów. Do walnego zgromadzenia, do zebrania pierworodnych, którzy są spisani w niebie, i do Boga, sędziego wszystkich, i do wszystkich duchów sprawiedliwych i doskonałych. I do pośrednika nowego testamentu, Jezusa, i do krwi pokropienia, lepsze rzeczy mówiącej niż Ablowa. Patrzącie,

abyście nie gardzili tym, który mówi: Albowiem oni nie uszli, którzy gardzili tym, który na ziemi na miejscu Bożym mówił, daleko więcej my jeśli się od tego, który z nieba jest, odwrócimy. Którego głos naonczas poruszył był ziemię, a teraz obiecał mówiąc: Jeszcze i raz poruszę nie tylko ziemię, ale i niebem. A to, że mówi ‘jeszcze raz’, pokazuje zniesienie rzeczy chwiejących się, jako tych, które są uczynione, aby zostawały te, które się nie chwieją” – Hebr. 12:18-27. Czyli apostoł Paweł mówi i odwołuje się wprost do Aggieusza, że Pan Bóg przyrzekł, że jeszcze raz poruszy niebem i ziemią, suszą i wieloma innymi manifestacjami.

Izraelici później mieli takie święto, zwane Świętem Tygodni, czasem zwane Zielonymi Świątkami albo Pięćdziesiątnicą. W Nowym Testamencie, po pięćdziesięciu dniach od śmierci naszego Zbawiciela, znów miała miejsce wielka manifestacja. „A gdy przyszedł dzień pięćdziesiąty, byli wszyscy jednomyślnie pospołu” – w ten sam dzień, kiedy Żydzi obchodzili święto na pamiątkę otrzymania Zakonu, apostołowie byli zebrani na górnej sali. „Tedy się stał z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i napełnił wszystkich dom, kędy siedzieli. I ukazały im się rozdzielone języki na kształt ognia, który usiadł na każdym z nich. I napełnieni są wszyscy Duchem Świętym, a poczęli mówić innymi językami, jako im Duch on dawał wymawiać” – Dzieje Ap. 2:1-4. Znów stała się wielka manifestacja. Kiedy się zgromadzili, trudno powiedzieć, ilu ich było, ale kiedyś wcześniej było ich razem około 120 dusz, być może i tym razem tylu ich było i oto naraz stał się szum, jakby jakiś straszny wiatr gwałtowny i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i ukazały się rozdzielone języki, które zatrzymały się nad każdym z nich.

Zapytam: Ile było tych rozdzielonych języków? Czy na wszystkich obecnych, czy tylko na apostołów zstąpił Duch Święty? Jak udowodnimy swoje myśli? Przytoczmy historię innego zesłania Ducha Świętego: „A gdy jeszcze Piotr mówił te słowa, przypadł Duch Święty na wszystkie słuchające tych słów. I zdumieli się oni, którzy byli z obrzezania wierzący, którzy byli z Piotrem przyszedli, że i na pogany dar Ducha Świętego jest wylany. Albowiem słyszeli je mówiące językami rozlicznymi i wielbiące Boga, tedy powiedział Piotr: Izali kto może zabronić wody, żeby ci zostali pochrzczeni, którzy wzięli Ducha Świętego jako i my?” – Dzieje Ap. 10:44. Czy jest różnica między jednym zesłaniem a drugim, czy nie ma? Przy pierwszym zesłaniu okazały się języki ognia, a przy drugim nie. Później w 11. rozdziale, kiedy Piotr powrócił, zarzucano mu, że poszedł do pogan, a jak on się broni, czytamy od 15. wersetu: „A gdy ja zaczął mówić, przypadł Duch Święty na nie, jako i na nas na początku. I wspomniałem na słowo Pańskie, jako był powiedział: Jan cię chrzczył wodą, ale wy będziecie ochrzczeni Duchem Świętym. Ponieważ im tedy Bóg dał równy dar, jako i nam wierzącym w Pana Jezusa Chrystusa, i którzem ja jest, żebym mógł zabronić Bogu?

A to usłyszawszy uspokoił się i chwalił Boga mówiąc: *Toś tedy i poganom dał pokutę ku żywotowi*". W domu Korneliusza języki się nie okazały. A otrzymali taki sam dar Ducha Świętego, jak i Żydzi. To wskazuje, że inni nie mieli tych języków na kształt ognia, one się ukazały tylko nad jedenastoma apostołami. Gdyby nad wszystkimi ukazały się języki ognia, wtedy poganie i my też otrzymalibyśmy mniejszy dar Ducha Świętego. Tymczasem apostoł Piotr mówi, że Bóg im dał równy dar Ducha Świętego. Jeżeli w domu Korneliusza nie okazały się ogniste języki, to i na innych też się nie okazały, tylko na apostołów. To było jedenaście mówczych narzędzi, które nasz Pan sobie obrał, On sam wskazał, że tych mamy słuchać. Wskazał, że oni będą Jego posłańcami i Jego wolę będą wykonywać. Wierzmy, że nad Maciejem nie pokazał się ognisty język, Pan zastrzegł, że to On będzie sobie wybierał apostołów. Na miejsce Judasza został wybrany Saul, późniejszy apostoł Paweł.

Jak już mówiliśmy, u Żydów, tuż przy górze Synaj, w sercach się zazieleńiło. Podobnie i apostołom zazieleńiła się wiara po ostatnich wydarzeniach i śmierci naszego Zbawiciela, zmartwychwstaniu i ukazywaniu się; ich wiara stała się żywa. A Piotr, który niecałe dwa miesiące wcześniej wystraszył się młodej dziewczynki, która wskazała na niego, mówiąc: „*I tyś był z tym Nazarejczykiem...*”; odpowiadając: „*Naprawdę nie byłem, co ty chcesz ode mnie*”, zapierał się. Ci, którzy tam ognisko palili, mówili: „*Mowa twoja ciebie zdradza! Ja cię kiedyś widziałem, żeś ty tam był!*”. Piotr wypierał się wszelkimi siłami, bał się, a teraz stanął i powiedział płomienne kazanie – pod wpływem Ducha Świętego i uwierzyło bardzo wielu ludzi – około trzech tysięcy ludzi!

Tymczasem pojawia się pytanie: „*Wtedy się stał z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego, i nappełnił wszystek dom, kędy siedzieli*”. Czy ten szum słyszeli tylko ci, co tam siedzieli zgromadzeni, czy ludzie w Jeruzalem też to widzieli i słyszeli? Dalej jest powiedziane, od piątego wersetu: „*A byli w Jeruzalemie mieszkający Żydowie, mężowie nabożni z każdego narodu tych którzy są pod niebem. A gdy się stał ten głos, zeszło się mnóstwo ludzi, i strwożyli się, że je słyszał każdy z nich, mówiący własnym językiem*”. Pan Bóg dał potężny głos, który przyprowadził ludzi i ci ludzie dopiero słyszeli poprzez apostołów Ewangelię, szybko się ona rozchodziła na razie pomiędzy Żydami, bo to byli wszystko Żydzi, ale szybko została zanesiona do innych krain – mamy tam nawet wymienione, skąd ci ludzie byli.

Wracając do naszego rozważania – wspomnieliśmy już, że w ten sam dzień jakies 1500 lat wcześniej Pan Bóg dał potężny głos z nieba, zawarł przymierze z narodem izraelskim. 1500 lat później Duch Święty zstąpił, potężna manifestacja miała miejsce też w Jeruzolimie. Od tego dnia rozpoczął się Wiek Ewangelii i wybór Kościoła. Jak tam naród był wybrany i zawarł z Bogiem przymierze, tak tu również Pan Bóg wybiera

lud imieniowi swojemu. „*W ten dzień naliczycie sobie także od dnia pierwszego po sabacie, od dnia, któregoście ofiarowali snop podnoszenia, siedem tygodni zupełnych będzie...*” Ten snop podnoszenia, który po święcie sabatu Żydzi ofiarowali jako pierwiastek zbóż, przedstawia nam zmartwychwstanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. „*Od tego czasu naliczycie sobie siedem tygodni...*”, czyli dosłownie będzie to 50 dni, bo było to pierwszego dnia po siódmym tygodniu – „*tedy ofiarować będziecie ofiarę śniedną nową Panu...*”. Wtedy było to święto, jak już powiedzieliśmy, i po 50 dniach od zmartwychwstania naszego Pana miało miejsce zesłanie Ducha Świętego.

W narodzie żydowskim w ten dzień, kiedy Duch Święty zstąpił, przynosili taką ofiarę: „*Z domów waszych przyniesienie chleb na obracanie, tam i sam, dwa chleby ze dwóch dziesiątych efy przedniej mąki z kwasem pieczone, będą pierwiastki Panu*”. Jak wcześniej zastanawialiśmy się, w Święto Przaśników nie mógł znajdować się w domu kwas. Nie wolno było mieć niczego kwaszonego. Tymczasem 50 dni później Pan Bóg mówił: *Przyniesiecie chleb, ale pamiętajcie, że ten chleb ma być upieczony z kwasem. Całe poprzednie święto jedli chleb niekwaszony. Zwykle mówimy, że kwas w Piśmie Świętym przedstawia grzech, upadek, zło, degradację, jednym słowem to, co się Panu Bogu nie podoba. A tutaj nie tylko dozwolił, ale wręcz rozkazał, nazwał to ofiarą śniedną nową: Przyniesiecie dwa chleby, te chleby miały być dane z narodu izraelskiego, upieczone, to będą pierwiastki, z tego zboża, które już zebraliście, ale te chleby będą z kwasem. Myślę, że jeden chleb objaśnia nam apostoł Paweł, mówiąc, że jednym chlebem wielu nas jest. „Kielich błogosławienia, który błogosławimy, izali nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb który łamiemy, izali nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Albowiem jednym chlebem, jednym ciałem wiele nas jest, bo wszyscy chleba jednego jesteśmy uczestnikami” – 1 Kor. 10:16-17. Czyli ten jeden chleb co nam przedstawia? Apostoł Paweł pisał swój list do Koryntian nie do ludzi niewierzących, tylko do ludzi wierzących. I do tych ludzi wierzących powiedział, że tym chlebem wielu jest, nie wszyscy! Chociaż mówi, że jednego chleba wszyscy jesteśmy uczestnikami. To jak to można rozumieć? Jednym chlebem wielu nas jest, chociaż tego chleba wszyscy jesteśmy uczestnikami? Przypuśćmy, że powiem, że z tego zboru członkami Kościoła będą dwie, trzy osoby, ale wszyscy jesteśmy uczestnikami tego chleba.*

Nie ma innego powołania, wszyscy się wybieramy do Kościoła, do tego jednego chleba, chociaż nie wszyscy do tego jednego chleba będziemy należeli, bo tam były przyniesione dwa chleby. Jeżeli jeden chleb przedstawia Kościół, to co nam może przedstawiać drugi? Wielkie Grono. I jeżeli te dwa chleby były przyniesione razem na początku, kiedy Duch Święty zstąpił, w dniu Pięćdziesiątnicy, kiedy byli wszyscy razem, to znaczy, że

już z tego grona, gdzie razem byli, nie wszyscy znajdują się w Kościele. Byli tam jedni, którzy się na pewno w Kościele znaleźli, a wiemy, że z tych 120 osób na pewno znaleźli się w Kościele apostołowie, bo tak Pan Jezus powiedział, inni nie znaleźli się w Kościele. Oni znaleźli się w tej drugiej klasie. Do jednego się wybierali, jedno powołanie, jeden Duch Święty, tylko już na samym początku Pan Bóg przewidział, że nie wszyscy będą do Kościoła należeli. Już tam było to pokazane.

„Z domów waszych przyniesiecie chleby na obracanie tam i sam, z dwóch dziesiątych części pszennej mąki, z kwasem pieczone będą; pierwiastki to Panu.” Pierwiastek, snop podnoszenia był to pierwiastek żniw, a na koniec żniw było święto zbiorów. Może jeszcze odczytamy o dziękczynieniu za zbiory, które wypadło na koniec żniw. I z tego żniwa pierwiastki były pieczone. Już mówiliśmy, że pierwiastek to w pierwszym rzędzie Chrystus, ale kto jest jeszcze zaliczony do tych pierwiastków? Apostoł Jakub mówi: „Który chciał, wprowadził nas w prawdę, abyśmy byli pierwiastkami jego”. Innymi słowy, pierworodni izraelscy, którzy wyszli z Egiptu, podzieleni byli na dwie klasy, na kapłanów i lewitów, to samo pokazane jest w dwóch chlebach.

Dwa chleby są pieczone, czyli ci, na których Duch Święty zstąpił, którzy się wybierają do Kościoła, są ludźmi grzesznymi. Pochodzą z grzesznego rodu. Chleby były przyniesione z Izraela, pochodzą ze świata, i nie są doskonałe. My nie jesteśmy doskonali. Nazwane to zostało ofiarą śniedną nową Panu, jak czytamy w 16. wersecie. Ofiara śniedna przedstawia modlitwy i dziękczynienia Bogu, ale czy jest to ofiara nowa? Żydzi dotąd modlili się inaczej, ale od tej pory Chrystus Pan powiedział, w jaki sposób mamy się modlić. Kiedy apostołowie zwrócili się do Pana Jezusa, mówiąc, że Żydzi umieją się modlić, Jan nauczył swoich uczniów modlić się. „Naucz i nas, jak mamy się modlić.” I Pan Jezus nauczył ich, jak mają się modlić. Czyli mamy się modlić przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ich modlitwy były przyjmowane – żeby i z nami Pan Bóg się liczył!

Ofiara śniedna przedstawia modlitwy Bogu, ale dokonane poprzez Jezusa Chrystusa. W Ewangelii Jana 14:11,14 Pan Jezus mówi tak: „A o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby był uwielbiony Ojciec w Synu. Jeśli Ojca będziecie prosić w imieniu moim, ja uczynię”. To jest nowe. Apostoł Piotr później mówi: „Nie masz innego imienia pod niebem danego, przez które możemy być zbawieni, przez które możemy mieć przystęp do Boga, jak tylko przez Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Tam razem z tym chlebem „ofiarować będziecie siedem baranków rocznych zupełnych, cielca jednego dwa baranki, na ofiarę całopalenia. Będą Panu ofiarą śniedną i z mokrymi ofiarami ich, ofiara to ognista na wdzięczną wonność Panu”. Ofiara ognista przedstawia nam sposób, w jaki Pan przyjmuje te ofiary. Nie będziemy rozważać dokładnie tych siedmiu baranków, cielca,

zresztą cielec zawsze przedstawia nam naszego Pana Jezusa Chrystusa. Raczej bym tu zobaczył, że Chrystus i Kościół, ci, którzy się Jemu poświęcili, mają być tą ofiarą na wdzięczną wonność Panu. Bóg przyjmie ich ofiary, jeżeli zupełnie zostaną one spożyte, tak samo, jak tamte zostały spożyte, spalone. Werset 20. mówi tak: „I będzie je obracał tam i sam kapłan z chlebem pierwiastek na ofiarę sam i tam obracania przed obliczem Pańskim, i z dwoma barankami; i będą święte rzeczy Panu dla kapłana”. Ofiara obracania wskazuje nam, że to się spali, strawi, tylko nie od razu. Są to próby i doświadczenia. Najwyższy Kapłan miał tak długo spalać tę ofiarę nad ogniem dlatego, że jest tu pokazane, iż nasza ofiara, od kiedy się Bogu poświęciliśmy, od kiedy Duch Święty zstąpił na tamto grono, i od kiedy tak samo Duch Święty zstępuje na nas, to nie od razu szybko się zakończy. Może to trwać dłuższy okres czasu, ale nie można tej ofiary pozostawić, nie można jej wycofać, ma być stopniowo doświadczana, przypiekana, aż zostanie zupełnie spalona, aż śmierć strawi taką ofiarę.

Były tam jeszcze dwa baranki na ofiarę spokojną. Co nam przedstawiają w Piśmie Świętym ofiary spokojne? Ofiara spokojna wyobraża śluby, przymierza i zobowiązanie przyjęte przez naśladowców, a oparte na przyjęciu i uznaniu ofiary za grzech. Czyli razem w tym mamy czynić za siebie śluby, coś Panu Bogu ślubować. Przymierze, zobowiązanie, ale to wszystko ma być oparte na jednej wielkiej ofierze, która została złożona za grzech. A kto stał się ofiarą za grzech? Pan Jezus. Wszystko na tej podstawie. To jest nazwane ofiarą spokojną, no bo rzeczywiście to, co my ślubujemy w naszych sercach, nazwane zostało ofiarą spokojną. My już dzisiaj oczywiście mamy to obchodzić i to mamy czynić, ale myślę, że to samo będzie obchodził rodzaj ludzki w czasie Tysiąclecia. Bo 21. werset mówi tak: „Ogłosicie w ten dzień święto, zgromadzenie święte mieć będziecie, żadnej roboty służebniczej czynić nie będziecie, ustawa to będzie wieczna we wszystkich mieszkaniach waszych w narodach waszych”. Ogłosicie ten dzień świętem – tamten literalny dzień miał być świętem, ogłosicie ten dzień świętem, gdzie żadnej pracy najemniczej, niewolniczej nie będzie – co to za dzień i jak się on nazywa? Jubileusz, Restytucja, Tysiąclecie – dzień Królestwa Chrystusowego. Ogłosicie ten dzień, zgromadzenie święte będzie, żadnej roboty służebniczej robić nie będziecie – robota służebnicza to grzech, degradacja, która ludzi gnębi, to jest ustawa wieczna. I rodzaj ludzki będzie obchodził zesłanie Ducha Świętego, pamiątkę tego wydarzenia będzie obchodził, a również zawarcie Nowego Przymierza, jak czytaliśmy, gdzie apostoł Paweł mówi w Liście do Hebrajczyków, że zostanie z ludzkością zawarte Nowe Przymierze. Wprawdzie najpierw z narodem izraelskim, ale później cały rodzaj ludzki wejdzie pod to Przymierze. Prorok Jeremiasz w 31. rozdziale od 31 do 34 wersetu mówi tak: „Oto idą dni, mówi Pan, w których uczynię z domem izraelskim

i z domem judzkim przymierze nowe. Nie takie przymierze, jakim uczynił z ojcami ich w on dzień, któremu ich ujął za rękę ich, abym ich przywiódł z ziemi Egipskiej, albowiem oni przymierze moje wzruszyli, chociażem ja był małżonkiem ich, mówi Pan. Ale to jest Przymierze, którym postanowił z domem izraelskim i domem judzkim po tych dniach: dam zakon mój do wnętrzości ich, a na sercu ich napiszę go, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim. I nie będzie więcej żaden uczył brata swego mówiąc: 'Poznajcie Pana', bowiem mnie wszyscy poznają od najmniejszego z nich aż do największego z nich, mówi Pan, bo miłościw będę nieprawościom ich, a grzechów ich nie wspomnę więcej”.

Zostanie zawarte Nowe Przymierze. Nowe Przymierze zostanie zawarte w miejsce jakiego przymierza? W miejsce starego Przymierza Zakonu. Nowe Przymierze zostanie zawarte z tymi samymi Żydami, z tym samym narodem, bo tamto oni wzruszyli i Pan teraz zawrze Nowe. I mów: „*To jest przymierze moje, które postanowię po tych dniach*”. Po jakich dniach? Po jakich dniach miało być postanowione Nowe Przymierze? Po dniach Wieku Ewangelii. Będzie się ono różniło od Przymierza Zakonu, bo „*zakon dam do wnętrzości ich*”. A tam Zakon jak był dany? Na tablicach kamiennych. A tablice kamienne, czy były mocne? Kiedy Mojżesz zobaczył, że naród izraelski ułał sobie cielca, rozbił tablice i wszystko rozleciało się. Kruche to było wszystko. Z jednej strony może były mocne, ale też i kruche. A teraz „*na sercach ich napiszę*”, to się nie stłucze. I dowód będzie, i wynik tego Nowego Przymierza taki, że już jeden drugiego uczyć nie będzie.

Święto to było wdzięcznością Bogu za obfite zbiorry. Za żniwa – że Pan Bóg im błogosławił, po to było postanowione Święto Tygodni albo Zielone Świątki. Pamiątka tamtych dni, ale dodatkowo tego, że i nam Pan błogosławi, mieli oddawać te dary. Czytamy w 5 Mojż.16:9-12: „*Siedem też tygodni odliczysz sobie, gdy zapuścisz sierp w zboże swoje, poczniesz liczyć siedem tygodni*”. Kiedy zapuścisz sierp i złożysz pierwszy snop – ofiarą Panu był ten snop podnoszenia – od tego

czasu dosłownie poczniesz liczyć to, o czym już powiedzieliśmy. „*A potem będziesz obchodził Święto Tygodni, Panu Bogu twemu, z dostatku ręki twej dobrowolnie dasz podług tego, jako ci błogosławił Pan Bóg twój*.” Mieli iść na obrane miejsce. No i jak się czuleś? Dużo ci Pan błogosławił – powinieneś dać większy dar dla Pana, a jeżeli ktoś się czuł mało błogosławiony, przynosił mało. „*A będziesz się weselił przed Panem Bogiem twoim ty i syn twój*” – było to święto radości, święto szczęścia, „*i córka twoja, i sługa twój, i służebnica twoja, i Lewita, który jest w bramach twoich, i przechodzień, i sierota, i wdowa, którzy będą pośrodku ciebie, na miejscu, które obierze Pan, Bóg twój, aby tam mieszkało imię Jego*”. Później przychodzili do Jeruzalemu, bo tam było wybrane miejsce, gdzie się schodzili. „*A będziesz wspominał, żeś był niewolnikiem w Egipcie, przetoż strzec i czynić będziesz te ustawy*”. W to święto oczywiście przypominali sobie, jak ciężką mieli kiedyś niewolę, jak pracowali na innych, na Egipcjan, a teraz są wolni w swoim kraju, pracują sami na siebie – w ten dzień cieszyli się i radowali, to był dzień radości.

Myszę, że to znów pięknie nam przedstawia czas Tysiąclecia. Rodzaj ludzki będzie sobie wspominał ciężką niewolę grzechu i degradacji, to, że na kogoś trzeba było pracować, teraz to już wszystko poza nami. Będą wspominali pierwszy snop podnoszenia, który przedstawia Pana Jezusa; mówiliśmy, że i Kościół jest tam pokazany. Będą wspominali dwa chleby, historia Kościoła w czasie Tysiąclecia będzie wszystkim dobrze znana. Oczywiście, dzięki w pierwszym rządzie Chrystusowi, dzięki Kościołowi, tym, którzy się w Wieku Ewangelii wybierali, my mamy dziś dzień radości, szczęścia, czas Tysiąclecia, z tego korzystamy. Pokróćce wspominałem o tym uroczystym święcie i mniej więcej, jakie ono ma znaczenie. W następnym wykładzie chciałbym poruszyć temat Święta Trąbek, inaczej zwanego Świętem Wesołego Trąbienia, czyli zwiastowania nowego roku cywilnego w narodzie izraelskim. □

Opracowano na podstawie wykładu
wygłoszonego w 1989 r. w Melbourne.

Ci, którzy wnoszą słoneczny blask w życie innych ludzi, sami doznają jego dobrodziejstwa.

J. M. Barrie

Podstawową siłą pedagogiczną jest dom rodzinny.

F. Dostojewski

Pożyteczna praca jest zawsze cicha i niezauważalna.

L. Tolstoj

Słowa pokorne są wysłannikami pokoju; słowa pyszne są wysłannikami wojny.

R. Lullo

Chodząc po ziemi, trzeba trzymać głowę w niebie, dopóki nie przeniesiemy się tam całkowicie.

B. Prus

Usprawiedliwianie samego siebie

■ ŁUKASZ MILLER

„JEŚLI KTO MÓWI: MIŁUJĘ BOGA...”

„Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje” – 1 Piotra 5:5.

Wiemy doskonale, że rozmawiając z człowiekiem, Pan Jezus znał prawdę o nim. Możemy to interpretować dość szeroko, ale Pismo dostarcza nam świadectw, które wskazują, że Jezus wiedział dosłownie wszystko o swoich rozmówcach – kim byli i jakie mieli intencje, rozmawiając z Nim. Ewangelista Jan stwierdził: „*I od nikogo nie potrzebował świadectwa o człowieku; sam bowiem wiedział, co było w człowieku*” (Jan 2:25). Ta świadomość pozwalała Mu na to, by jednoznacznie skrytykować nawet poważanych duchowych przewodników Izraela, a jednocześnie wskazać na wzór w pogardzanych poganach i celnikach.

My takiej umiejętności nie posiadamy, bo choć znamy, co prawda, słowa i czyny, które wychodzą z człowieka, to nie znamy faktycznych intencji. „*Ale co z ust wychodzi, pochodzi z serca, i to kala człowieka. Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa*” (Mat. 15:18-19). Bo, o ile uczynek możemy osądzić jednoznacznie, to jego intencje są w sercu, a głębokości serca są odkryte tylko przed Bogiem. „*Wszak On zna skrytości serca*” (Psalm 44:22). Do czego nas to prowadzi?

Podejścia we współczesnym chrześcijaństwie – a dotyczy to również naszej społeczności – są dwa: albo jesteśmy nader sprawiedliwi, osądzając i krytykując wszystko i wszystkich, albo jesteśmy pobłażliwi i usprawiedliwiający innych. Są to dwie skrajności, które są złe i destrukcyjne dla chrześcijańskiego charakteru Nowego Stworzenia. Pan Jezus był natomiast pośrodku i nie oceniał, jak my to często robimy, według szablonu pochodzenia, nazwiska czy dotychczasowych dokonań (dobrych lub złych), lecz według aktualnego i faktycznego stanu serca. I o ile druga połowa XX wieku w chrześcijaństwie polskim (generalizując) mijala pod znakiem karność i krytyki zachodnich wpływów wolnościowych, o tyle rozwój mediów internetowych i dostęp do wiedzy spowodował praktycznie odwrócenie tego trendu. Dziś w większym stopniu zwraca się uwagę na człowieka: jego problemy, wyzwania dnia codziennego, uczucia... Siłą rzeczy obliuguje to do powściągliwości w ocenach, w wyrażaniu krytyki i tym samym do wprowadzania tylnymi drzwiami światowych zasad tzw. *poprawności politycznej*, czego skutkiem jest coraz to większa liczba tematów tabu wśród ludu Bożego. I tak, ze złej, „osądzającej” skrajności, przeszliśmy w złą skrajność nadmiernej „pobłażliwości” chrześcijańskiej.

Osobisty interes

Chcąc poznać ogólne zasady wzajemnego osądzania się, wystarczy przejrzeć Biblię z pomocą konkordancji i znaleźć odpowiednie wersety. Ich przekaz jest, w większości, tak czytelny i jasny, że nawet bez jakiegokolwiek komentarza jesteśmy w stanie zrozumieć intencje czytanego tekstu. Znajdziemy wersety, które nakazują sądzić, jak i wersety, które przed tym przestrzegają. Ta pozorna sprzeczność znajduje wyjaśnienie w słowach Mistrza: „*Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Albowiem jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzą*” (Mat. 7:2). Lubimy ten fragment – choć jest możliwe, że wynika to z pobudek dość egoistycznych. Bo któż z nas nie chciałby nie doznać na sądzie potępienia? Każdy jak kotwicy trzyma się wersetów, które dają choćby cień Bożego miłosierdzia i zapewniają nas o naszym zbawieniu. To jest zrozumiałe. Wielu z nas ma przeszłość, której się wstydi. Jedni bogatszą, inni mniej, ale to bez znaczenia, bo grzech to grzech. Zadatek Ducha, który mamy, nie daje nam spokoju i przypomina o naszej grzeszności, dlatego całkiem naturalnie szukamy wersetów, które *przenoszą nas ze śmierci do żywota*. Dlatego, czytając powyższą wypowiedź i jej uwarunkowanie, podświadomie nie poddajemy osądowi uczynków innych braci, bo sami nie chcemy być sądzeni. Brzmi to dość logicznie, ale nie ma nic wspólnego z prawdą. Nasza próba „wybielenia się” w naszych własnych oczach zasłania nam dalsze wersety: „*A czemu widzisz źdźbło w oku brata swego, a belki w oku swoim nie dostrzegasz? Albo jak powiesz bratu swemu: Pozwól, że wyjmę źdźbło z oka twego, a oto belka jest w oku twoim? Obludniku, wyjmij najpierw belkę z oka swego, a wtedy przejrzysz, aby wyjąć źdźbło z oka brata swego*” (Mat. 7:3-5). Kogo Pan Jezus nazywa obludnikiem: tego który sądzi innych, czy tego, który sądzi innych nie dostrzegając swoich wad? Różnica jest subtelna, ale kluczowa!

Co prawda powyższe wersety obowiązują na linii człowiek-człowiek, ale zasada tutaj opisana może dotyczyć także skrytości naszych serc i myśli, kiedy oceniamy (osądzamy) tylko samych siebie. Zła interpretacja słów Mistrza może prowadzić do duchowej patologii. Analogicznie: jeśli nie mam osądzać brata, bo tak samo mnie osądzą w przyszłości, to w ogóle nie będę go osądzał i będę go usprawiedliwiał, abym, gdy to ja sam uczynię, mógł także być usprawiedliwionym. Jednakże słowa z Mat. 7:3-5 zmuszają nas do zmiany naszego życia, a nie liczenia na jakąkolwiek taryfę ulgową z tytułu Bożego

miłosierdzia. Czytamy bardzo dosłownie słowa Jezusa dotyczące zasady wzajemności: „*A więc wszystko, co będziecie chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie; taki bowiem jest zakon i prorocy*” (Mat. 7:12). Troszkę przepełnieni strachem, wolimy przyjąć postawę defensywną i nie powiedzieć za dużo, by nie osądzić kogoś lub nie skrzywdzić naszą niesprawiedliwą oceną, lecz w rzeczywistości jest tak, że nie chcąc – z egoistycznego punktu widzenia – dotknąć własnego sumienia, nie dotykamy również sumienia naszego współbrata i przyemykamy oczy na grzech, pozwalając mu dojrzewać. Bo jeśli chcielibyśmy skrytykować kogoś i jego postawę, to najpierw powinniśmy skupić się na własnej postawie i podjąć walkę ze starym „ja”.

Jeśli faktycznie będziemy reprezentantami takiej postawy, to doprawdy przeżyjemy życie w spokoju, ze wszystkimi żyjąc w zgodzie, nie wychodząc przed szereg. Ale nie ludźmy się, że ta postawa jest wyrazem wyższej miłości braterskiej bądź głębszego zrozumienia Pisma Świętego. Po prostu przemilczamy wiele tematów, bo może sami też mamy podobne problemy. Dobrze, że tak na siebie krytycznie patrzymy, ale musimy przestać się usprawiedliwiać i usprawiedliwiać nasze zachowania i codzienne postawy tylko dlatego, aby nadać grzechowi ludzką twarz i uspokoić sumienie.

Tarcia charakterów

Zasadniczym celem naszego poświęcenia jest zbawienie, a głównym zadaniem Nowego Stworzenia w Wieku Ewangelii jest wyrobienie własnego charakteru, który pozwoli pełnić wyznaczone zadania w Tysiącleciu. Samą znajomością Pisma tego nie osiągniemy i dlatego Bóg dał nam współbraci. Jako cielesni i pełni słabości, tocimy z sobą spory, wielokrotnie przyświeca nam jako cel wzrastanie w pobożności. Mając to na uwadze możemy nie pamiętać o szeregu przestróg Pisma Świętego odnośnie kształtu owych relacji. Jedną z bardziej wymownych są napominające słowa ap. Pawła: „*Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych*” (Rzym. 12:16). Jeśli mielibyśmy podsumować ten werset jednym słowem, to jest nim pokora. I cóż z tego nam przyjdzie, bracia, jeżeli kolejny raz rozwiniemy wątek pokory, przytoczymy setki wersetów, powiemy sobie, jak jest ona ważna i jednocześnie, tłumacząc samych siebie, przyznamy, że mamy w związku z tą cechą charakteru – mówiąc delikatnie – zaległości? Czego jeszcze na temat owej pokory jako fundamentu – tuż obok miłości – relacji współbraterskiej nie powiedzieliśmy sobie, choćby na łamach czasopisma „Na Straży” od początku jego istnienia?

Wszystko sprowadza się więc nie do górnolotnych słów, ale do naszego osobistego stosunku do współbrata. Nasze ego i cielesność skutecznie pchają nas do walki o wiarę kosztem innych. Ap. Paweł, dając rady młodemu Tymoteuszowi, starał się wyznaczyć jasno określoną

ścieżkę, aby jego posługa była zupełna. My, idąc tym tokiem rozumowania, będąc świadomymi współczesnych zagrożeń dla Prawdy (2 Tym. 4:3-4), przyjmujemy z całą gotowością napomnienie Apostoła: „*Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczaniem*” (2 Tym. 4:2). Jesteśmy gotowi, aby w każdym czasie, jak trzeba: karcić, gromić i napominać współbraci. Robimy to często surowo i stanowczo, w tonie mało pokornym... I można zadać pytanie: Gdzie w tym wszystkim nasza *cierpliwość i pouczanie*? I drugie: Jak rozumiemy *gromienie i napominanie* połączone z *cierpliwością*? Zauważmy, że cały czas poruszamy się w obrębie jednego wersetu, ale w zastosowaniu go nie akcentujemy całego wersetu, tylko to, co nam pasuje, bądź samoczynnie przychodzi nam z łatwością. Często te słowa apostoelskie są usprawiedliwieniem dla naszej surowej postawy, tylko czy te słowa upoważniają nas do tego? 2 Tym. 4:2 mówi, co i kiedy należy robić. Natomiast wcześniej ap. Paweł mówi, jak to robić: „*A sługa Pański nie powinien wdawać się w spory, lecz powinien być uprzejmy dla wszystkich, zdolny do nauczania, cierpliwie znoszący przeciwności, napominający z łagodnością krnąbrnych, w nadziei, że Bóg przywiedzie ich kiedyś do upamiętania i do poznania prawdy i że wyzwolą się z sidła diabła, który ich zmusza do pełnienia swojej woli*” (2 Tym. 2:24-26). Niejednokrotnie te dwa fragmenty są używane przeciw sobie jako kontrargumenty usprawiedliwiające: albo nadmierną krytykę (2 Tym. 4:2), albo pobłażliwość (2 Tym. 2:24-26). Tylko, że te wersety o tym nie mówią i nie są z sobą sprzeczne.

Jednak tak właśnie z sobą rozmawiamy. I oczywiście możemy przymknąć oko i udawać, że rzeczywistość jest zupełnie inna, tylko jak wtedy usprawiedlimy nasze kłótnie i spory? Z pewnością da się to usprawiedliwić, i nawet znaleźć odpowiednie wersety, ale czy faktycznie to jest droga do wyrobienia sobie charakteru? Termin „konflikt pokoleń” wymyślono chyba jedynie po to, aby usprawiedliwić ciągle spory starszych i młodszych. Co ciekawe, ów termin zwalnia z rozwiązywania tego konfliktu. On po prostu jest, taki jest świat – trudno. I my, oczywiście możemy się tej ideologii podporządkować. Młodzi mogą powiedzieć: „*Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku (...)*” (2 Tym. 4:12), a starsi wiekiem odpowiadają: „*Przed siwą głową wstaniesz i będziesz szanował osobę starca; tak okażesz swoją bojaźń Bożą; Jam jest Pan*” (3 Mojż. 19:32). Paradoksem jest to, że 1) jeden werset nie wyklucza drugiego i 2) każdy z tych wersetów może służyć jako usprawiedliwienie krnąbrnej postawy.

Odpowiedzialność napomnień

W żadnym razie nie chciałbym nawoływać do napominania bądź nienapominania. Pismo Święte wyraźnie mówi, kiedy i jak to robić. Ponadto, kluczem jest nie tylko sposób, w jaki to robimy i konsekwencja

równej miary wobec wszystkich łącznie z samym sobą, ale także intencje, jakie nami kierują. Niestety, my, nafaszerowani osobistymi zatargami i żałami (często wielopokoleniowymi), jesteśmy niejednokrotnie narażeni na to, aby być niczym Saul z Tarsu i wyróżniać się w pozaobrazowym „mordowaniu” myślących inaczej niż my (Dzieje Ap. 9:1) lub po prostu grzeszących. Co prawda – w słusznej sprawie, bo mówimy tutaj o walce o Prawdę, ale czy z taką samą miłością do Boga (jaką autentycznie posiadał Saul), czy może raczej z chęcią wyrównania krzywd?

Zostać przez kogoś napomnianym to jest przysługa i niewiarygodna wartość, o której może często zapominamy. Żyjemy tutaj w poświęceniu dlatego, aby być zbawionym. Często w życiu możemy się pogubić i nie dostrzegać swoich błędów. Dla nas może nawet nie być problemu, ale w kontekście zbawienia może mieć to katastrofalne skutki. Niepozornie wyglądające napomnienie może zatem uratować nasze zbawienie – może uratować naszego ducha. Nie bez przyczyny Jezus mówi wtedy o pozyskaniu brata: „A jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał,

pozyskałeś brata swego” (Mat. 18:15). Ale jaką moc sprawczą mają te słowa, jeśli my: 1) napomniemy tylko tego, kogo nie lubimy, 2) napominając, będziemy myśleć o doczesnych konsekwencjach, 3) oceniając grzech współbrata, będziemy patrzeć przez pryzmat naszych (może nie najlepszych) relacji, 4) będziemy usprawiedliwiać grzeszną postawę naszych bliskich, 5) będziemy napominać w złości i (często w słusznie uzasadnionym) gniewie bądź 6) nie będą nam przyświecać duchowe cele takiego napomnienia?

Będąc świadomymi, jak ważne jest wzajemne napominanie, odpowiedzialnie obchodźmy się z tym obowiązkiem, jaki mamy nałożony przez Pana. Jednym słowem wypowiedzianym w dobrej wierze możemy kogoś skutecznie zgorszyć. Tak samo jednym słowem możemy kogoś pozyskać dla Chrystusa. Bracia, „*przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprowadźcie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa*” (1 Piotra 2:4-5). Amen. □

„Dziś narodził się wam Zbawiciel”

■ W CZORAJ, DZIŚ I NA WIEKI

BY NARODZIŁ SIĘ TAKŻE W SERCU

Witamy w szczególnych okolicznościach, gdy cały świat chrześcijański święci wielkie wydarzenie dziejowe, od którego datuje się nasza era, jakim było narodzenie się Pana Jezusa – jako Zbawiciela. O tym wielkim wydarzeniu, przepowiedanym przez proroków Bożych i na które czekali cztery tysiące lat, nie zostali powiadomieni kapłani Świątyni w Jerozolimie, z Najwyższym Kapłanem na czele, ani król Herod panujący z ramienia Rzymu w Izraelu, ale skromni pasterze czuwający w nocy nad swymi trzodami, jak czytamy: „*I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam [rodzajowi ludzkiemu] Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym*” – Łuk. 2:10-11. Zbawiciel znaczy: odkupiciel, wybawiciel.

Okolice Betlejem są terenami pasterskimi, zwykle pokrytymi stadami owiec. W czasach narodzenia się Zbawiciela, według ówczesnego zwyczaju, pasterze pozostawali na polach w nocy, chroniąc swe stada przed złodziejami i dzikimi zwierzętami. Wśród otaczającej ich przyrody i całej natury łatwo mogli oddawać się refleksjom, a szerokie horyzonty ich rozmyślań nie były ograniczone pośpiechem czy presją otaczającego ich świata. W historii Starego Testamentu dobrze znamy pasterza, którego wyróżnił sam Pan Bóg, czyniąc go

nawet królem swego figuralnego królestwa izraelskiego, który prorokował o Mesjaszu. Pan Jezus zapytał nawet o niego faryzeuszy, jak czytamy: „*A gdy się zeszli faryzeusze, zapytał ich Jezus, Mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią mu: Dawidowym. Rzecze im: Jakże, więc Dawid w natchnieniu Ducha nazywa go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich pod nogi twoje. Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, jakże może być synem jego? I nikt nie mógł mu odpowiedzieć ani słowa, ani też już nikt od owego dnia nie odważył się go pytać*” – Mat. 22:41-46. Król Dawid okazał się zdolnym poetą i autorem pięknych hymnów duchowych, z których Psalm 23 przedstawia Pana Boga – Jahwe jako Pasterza Jego ludu, Jego Stadka, o które On sam się troszczy. Psalm ten był niewątpliwie źródłem pociechy także dla późniejszych Izraelitów będących w niewoli babilońskiej.

W połowie VI wieku przed naszą erą wśród kwitnących państw Wschodu było jedno szczególne, przewyższające wszystkie inne: Babilon, ze stolicą o tej samej nazwie, „*pani królestw*”, jak mówił prorok Izajasz (Izaj. 47:5). Od Zatoki Perskiej aż po wzgórze Haranu, poprzez Syrię aż do Egiptu rozciągał się jej wpływ, przybierając wszystkie formy zwierzchnictwa, począwszy od protektoratu, skończywszy na zaprowadzaniu niewoli. Babilon znamy nie tylko z drobiazgowo

dokładnych prac wykopaliskowych, prowadzonych od roku 1899 przez archeologów niemieckich, ale także z relacji starożytnych historyków. Herodot, Diodor i inni wspominają „*panią królestw*” z zachwytem, a przecież widzieli już w Babilonie miasto strącone ze stanowiska stolicy, miasto, którego świetność była tylko odblaskiem dawnej chwały. Czymże musiał być Babilon wówczas, gdy Nabuchodonozor, stojąc u szczytu potęgi, gromadził w nim swe skarby?

Babilon miał kształt czworoboku, którego przekątną stanowił Eufrat. Opasywał go mur szerokości dwudziestu pięciu metrów. Z rozmieszczonymi co osiemnaście metrów wieżami, tworzył pancierz nie do przebicia. Tam gdzie „*święta droga*”, przeznaczona wyłącznie dla triumfów, wchodziła do miasta, brama Isztar wznosiła swe masywne wieże, ozdobione prawie sześciuset rzeźbami fantazyjnie wyimaginowanych zwierząt. Przez rzekę przerzucony był pięcioprzęsłowy most; jeszcze dziś widać siedem jego filarów i wielkie łodzie z cegieł, kryte kamieniem, których dzioby prują prąd rzeki. Na tarasach o licowaniach z piaskowca, wapienia i bazaltu rozciągały się hektary komnat i dziedzińców pałacowych. W „*wiszących ogrodach*”, opadających stopniami ku brzegom Eufratu, wśród schodów i wodotrysków ciągnęły się rzędy niezwykłych drzew sprowadzonych z dalekich krajów, a pokoje ukryte pod sklepieniami podtrzymującymi tarasy zapraszały latem do chłodnego wnętrza.

Do tego olśniewającego bogactwem świata przybywa żalonna garstka „*niedobitków Izraela*”. Kontrast potężnego imperium i małego, pokonanego narodu jest przejmujący, ale przetrwać miała nie potęga, która zwracała na siebie oczy wszystkich... Niewiele pozostało z Babilonu złupionego przez wielu zwycięzców: kilka emaliowanych cegieł, zapisanych pismem klinowym, cylindry, trochę drobnych przedmiotów. Coś większego przetrwało z Izraela. Gdy Nabuchodonozor wyciskał na glinie swą piękną pieczęć, na której wyryte były dwa walczące ze sobą i wspinające się koziorożce, aby podpisać wyrok deportacyjny na nieznanego ludu kananejskiego, nie mógł przypuszczać, iż imię jego przetrwa w historii tylko dlatego, że był zwycięzcą Jerozolimy i jej opatrznościowym opiekunem.

Z początku los wygnańców był godny pożałowania. Pochodzili z Judei, a liczba mężczyzn razem z kobietami, starcami i dziećmi sięgała najwyżej do trzydziestu tysięcy. Na ramionach tych niewielu wiernych spoczywała przyszłość monoteizmu (wiera w jednego Boga), bo znali znaczenie przeżywanego dramatu i nie tracili nadziei. Wszystkie wielkie przedsięwzięcia i budowy podejmowane przez Nabuchodonozora wymagały olbrzymiej siły roboczej i jak kiedyś w Egipcie, Izrael musiał pod razami dozorców układać cegły, tak żywotność tego narodu ujawnia się teraz w sposób zdumiewający. Po zburzeniu Jerozolimy i spaleniu w 586 roku przed Chrystusem Świątyni Salomonowej prorok Jeremiasz dawał rozsądne rady ostatnim wysiedleńcom.

Byli to przeważnie członkowie rodziny królewskiej, wysocy urzędnicy, klasa zamożnych, kapłani i inni przywódcy religijni, którym prorok radził, by się liczyli z wygnaniem dość długim – siedemdziesiąt lat, jak przepowiadał – i wobec tego, aby budowali domy i pracowali. Tak też się stało. W pół wieku po katastrofie biedni wygnańcy mają tysiące niewolników. Często-kroć zdobywają olbrzymie fortuny, jak na przykład bankierzy Murarzu, których księgi kasowe odnaleziono, a którzy mieli klientów nawet w głębi Persji. Razem z pieniędzmi zdobyli Żydzi wpływy polityczne, a historia proroka Daniela świadczy, że docierali na dwór królewski. Tak przekształcili los straszliwy na zupełnie w gruncie rzeczy znośny. Ponadto zdobycie majątków miało mieć wielkie znaczenie, gdy wybije godzina powrotu. Magnaci z Babilonu będą finansować powtórne osiedlanie się w ziemi Kanaan zupełnie tak, jak Rotszyldowie finansowali współczesny syjonizm. Błędem jednak byłoby mniemać, że naród wybrany uległ wśród mezopotamskich bogactw powolnemu rozkładowi. Wygnańcy zdobyli pieniądze i nie cierpieli już niedostatku; niemniej jednak odczuwali żalność wygnania i rozpaczliwą tęsknotę za utraconą Ojczyzną.

To właśnie przejmujące uczucie wyraża jeden z najpiękniejszych Psalmów – 137.

„*Nad rzekami Babilonu – tam siedzieliśmy i płakaliśmy na wspomnienie Syjonu. Na wierzbach w tamtej krainie Zawiesiliśmy lutnie nasze, bo tam żądali od nas słów pieśni ci, którzy nas wzięli w niewolę, a ciemności nasi – radości: Śpiewajcie nam jakąś pieśń Syjonu! Jakże mamy śpiewać pieśń Pana na obcej ziemi? Jeśli zapomnę cię, Jeruzalem, niech uschnie prawica moja! Niech przylgnie język mój do podniebienia, jeśli bym nie pamiętał o tobie, jeśli bym nie wyniósł Jeruzalemu nad największą radość moją!*” Naród wybrany, rozumiejąc, że religia jest jego najmocniejszą zbroją, kosztem poważnego wysiłku wytrwał w wierności. Obrządki oznaczające przynależność do Jahwe: obrzezanie, odpoczynek sobotni, pamiątka Paschy, przestrzegane były z całą ścisłością. Kapłani, którzy nie mieli Świątyni, ponieważ kult Jahwe mógł być sprawowany jedynie w Ziemi Świętej, otoczeni byli szacunkiem. Dookoła nich gromadzili się wierni, a jako miejsca zebrania powstały synagogi. Dla nauczania Zakonu wytwarza się prawdziwa kasta prawników i pisarzy, srogich stróżów ścisłego przestrzegania prawa.

Nade wszystko jednak przynosiła owoce nauka, którą prorocy: Jeremiasz, Izajasz i Ezechiel zasiewali z tak wielkim trudem. Naród wybrany uznał, że otrzymał karę za swoje grzechy i postanowił grzechy te odpokutować. Tak upragniony „*powrót*” był przede wszystkim powrotem do Boga. I podczas gdy rozbitkowie z Samarii (stolica dziesięciu pokoleń państwa izraelskiego, które się oderwało po śmierci króla Salomona), wsiąknęły w grunt Mezopotamii, rozbitkowie z Judei ze stolicą Jeruzalem ostali się. Prorok Jeremiasz zapowiedział

pokutę, a prorok Izajasz dał ostateczne wytłumaczenie całego dramatu. W swej wszechmocy Jahwe przeznaczył swemu narodowi los wyjątkowy, czyniąc go „światłością narodów”. Izrael będzie Jego świadkiem, Jego sługą; będzie mu powierzone Boskie posłannictwo. Zgnębiony i rozdarty naród cierpi dla sprawy, która go przerasta. Nie może zginąć mała garstka wysiedleńców królestwa judzkiego, ona bowiem i tylko ona przechowuje naukę Boga prawdziwego. Pewnego dnia królowie i narody ujrzą ze zdumieniem jej wywyższenie; od niej nauczą się tego, czego jeszcze nie wiedzieli, z niej przyjdzie zbawienie świata. Tak pojmuje swe znaczenie Izrael pogrążony w nieszczęściu: jego opatrnościowa rola nabiera nowej doniosłości.

Kiedy w chwili wygnania sama myśl o upadku Babilonu wydawała się niedorzeczną mrzonką, w pięćdziesiąt lat później historia nadała jej cechy prawdopodobieństwa. Historia mówi, że starożytny Babilon został zdobyty przez Cyrusa i jego wielką armię po stosunkowo długim czasie oblężenia, które zakończyło się powodzeniem dopiero wtedy, gdy żołnierze wykopalili nowy kanał dla rzeki, zmieniając jej koryto. Tym sposobem rzeka Eufrat wyschła, a armia medo-perska weszła do tego starożytnego miasta nagle, w nocy. W czasie kiedy się to działo, książęta Babilonu, hucznie ucztowali, ciesząc się i chlubiąc własnym bezpieczeństwem i siłą swych murów obronnych, masywnością bram i zabezpieczeniem ze strony wód. W momencie ich hucznego ucztowania w pałacu Baltazara pokazała się ręka, która napisała słowa: „*Mene. Mene, Thekel, Upharsin*” – dni twego panowania zostały policzone przez Boga i dokończone; „*Jesteś zważony na wadze*

i znaleziony lekkim, królestwo twoje zostało podzielone i dane Medom i Persom” – Dan. 5:25-28.

To, czego nie można było przewidzieć, spełniło się: upadł wielki Babilon! Cyrus, król perski, „*resztkom Izraela*” pozwolił wyjechać i wrócić do kraju. W roku 538 przed Chrystusem wielki król podpisał dekret i uzupełnił go okólnikiem administracyjnym. W osadach wygnańców podniósł się krzyk entuzjazmu. Wszystko wypełniało się zgodnie z obietnicą. Prorocy mówili prawdę. Tymczasem pielgrzymi powrotu, ludzie wielkiej wiary podtrzymywani nadprzyrodzoną nadzieją wyruszyli w drogę, wszystko stawiając na jedną kartę, wszystko opuszczając, by odzyskać Syjon. Ile ich było? Opierając się na różnych cyfrach podanych przez Biblię, można przypuszczać, że około trzydziestu tysięcy. Świątynia została odbudowana, a od jej ukończenia do narodzenia Pana Jezusa upływa pięć wieków, ale Biblia nie mówi nam o nich prawie nic. Tych pięć wieków to stulecia, w których Grecja osiąga pełnię swego niepowtarzalnego tryumfu. To także okres, gdy na wszystkich brzegach Morza Śródziemnego pojawia się hełm i dzida legionistów, którzy zdobywając prowincje, z wielu powalonych państw budują jedność imperium rzymskiego. Niestety wielkie te wydarzenia objają się o małą prowincję Judeę, ale jedyną odpowiedzią ludu Izraela jest obrona nie tyle iluzorycznej (złudnej) wolności politycznej, ile wiary, którą żyje.

Oddajmy sprawiedliwość małej żydowskiej społeczności tych pięciu wieków; bez niej, bez jej zacieklego, fanatycznego oporu najlepsza część dziedzictwa nie byłaby do nas doszła, o której zostali powiadomieni pasterze: „*Gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym.*”

Uzupełniające cytaty biblijne

Psalm 23 (NP)

„Psalm Dawidowy.
Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie.
Na niwach zielonych pasie mnie.
Nad wody spokojne prowadzi mnie.
Duszę moją pokrzepia.
Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości
ze względu na imię swoje.
Choćbym nawet szedł ciemną doliną,
zła się nie ulękę, boś Ty ze mną.
Łaska twoja i kij twój mnie pocieszają.
Zastawiasz przede mną stół wobec nieprzyjaciół moich.
Namaszczasz oliwą głowę moją.
Kielich mój przelewa się.
Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą
przez wszystkie dni życia mego.
I zamieszkać w domu Pana przez długie dni”.

Izaj. 47:4-7 (NP)

„Tak mówi nasz Odkupiciel – jego imię Pan Zastępów, Święty Izraelski. Usiądź w milczeniu i wejdź do ciemności,

córko chaldejska, gdyż już nie będą cię nazywali panią królestw! Gdy gniewałem się na mój lud, pozwoliłem znieważać swoje dziedzictwo i wydałem ich w twoją moc, lecz ty nie okazałaś im litości, nawet starców obciążałaś swoim bardzo ciężkim jarzmem. I powiedziałaś: Na wieki będę i zawsze pozostanę panią. Nie brałaś tego do serca i nie pamiętałaś o tym, jak się to skończy”.

Dan. 5:22-30 (NP)

„A ty, jego synu, Belsazarze, nie unżyłeś swojego serca, chociaż to wszystko wiedziałeś. Lecz przeciwko Panu nieba się podniosłeś i przyniesiono przed ciebie naczynia z jego świątyni; a ty i twoi dostojnicy, twoje żony i twoje nałożnice piliście z nich wino i wysławiałeś bogów ze srebra i złota, miedzi i żelaza, drzewa i kamienia, które nie widzą ani nie słyszą i nic nie wiedzą, a Boga, w którego ręku jest twoje tchnienie i od którego zależą wszystkie twoje drogi, nie uczciłeś. Dlatego przez niego została zesłana ta ręka i został wypisany ten napis. A oto napis, który został wypisany: mene, mene, tekel, uparsin. A taki jest wykład tego słowa: Mene:

Bóg policzył dni twojego panowania i doprowadził je do końca. Tekel – jesteś zważony na wadze i znaleziony lekkim. Peres – twoje królestwo będzie podzielone i oddane Medom i Persom. Wtedy na rozkaz Baltazara obleczono Daniela w purpurę i włożono złoty łańcuch na jego szyję i głoszone o nim publicznie, że ma rządzić jako trzeci w królestwie. Tej samej nocy został zabity Baltazar, król chaldejski”.

2 Kron. 36:22-23 (NP)

„W pierwszym roku panowania Cyrusa, króla perskiego, ażeby wypełniło się słowo Pana wypowiedziane przez usta Jeremiasza, pobudził Pan ducha Cyrusa, króla perskiego, żeby ogłosił ustnie, a także pisemnie w całym swoim królestwie: Tak mówi Cyrus, król perski: Wszystkie królestwa ziemi dał mi Pan, Bóg niebios. On też nakazał mi, abym mu zbudował świątynię w Jeruzalemie, które leży w Judzie.

Kto z całego jego ludu jest wśród was, niech Pan, jego Bóg, będzie z nim – niech wyrusza!”

Ezdr.5:13-17 (BT)

„Ale w pierwszym roku [panowania] Cyrusa, króla babilońskiego, kazał ten król odbudować ten dom Boży. Również co do złotych i srebrnych sprzętów domu Bożego – które Nabuchodonozor zabrał ze świątyni w Jeruzolimie i przeniósł je do świątyni w Babilonie – to król Cyrus wydobył je ze świątyni w Babilonie i wręczył je pewnemu mężowi, imieniem Szeszbassar, którego ustanowił namiestnikiem i któremu rzekł: Weź te sprzęty; idź złożyć je w świątyni w Jeruzolimie, a dom Boży ma być odbudowany na dawnym miejscu. Zatem ów Szeszbassar przyszedł i założył fundamenty domu Bożego w Jeruzolimie.” □

Opracowano na podstawie audycji radiowej „Wczoraj, dziś i na wieki”, przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

Sprawiedliwość

■ MACIEJ KUBIC

POSZUKUJĄC WSPANIAŁOŚCI NAJWYŻSZEGO

„Okaz nam, Panie, łaskę swoją i daj nam zbawienie swoje! Chciałbym teraz słyszeć, co mówi Bóg, Pan: Zaiste, zwiastuje pokój ludowi swemu i wiernym swoim, aby tylko nie zawrócili do głupoty swojej. Zaiste, zbawienie jest bliskie dla tych, którzy się go boją, aby chwala jego zamieszkała w ziemi naszej, aby łaska i wierność się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały. Wierność wyrośnie z ziemi, a sprawiedliwość wyrzy z niebios” – Psalm 85:8-12.

Zwykliśmy uważać, że autorem większości psalmów jest Dawid. W literaturze znajdujemy przecież określenie *Psalterz Dawidowy*. Dobrze jednak wiemy, że jest to pewnego rodzaju uogólnienie, a jego wyjątkowy udział możemy dostrzec w uwydatnieniu roli, jaką odegrał w procesie powstawania całego Psalterza.

Psalm, który został zacytowany, jest określony jako *Psalm synów Koracha*. I od Koracha zaczniemy niniejsze rozważania, aby i na jego przykładzie dojść do odpowiedzi na pytanie: **Czy Bóg jest sprawiedliwy?**

Rok 2016 został ogłoszony przez Kościół rzymskokatolicki Rokiem **Miłosierdzia**. Słowo to było odmieniane przez wszystkie przypadki podczas letnich miesięcy, kiedy to w imię „Bożego Miłosierdzia” zebrały się setki tysięcy ludzi w Krakowie.

W kontekście powyższego oraz rozważanego Psalmu 85. zastanowimy się nad następującymi pytaniami:

- Czy Bóg Starego Testamentu to Bóg okrutny i nie-łitościwy?
- Czy Bóg Nowego Testamentu to tylko Wszechmocny Byt ogarnięty bezgraniczną miłością?
- Czy w kontekście wcześniejszych dwóch pytań prawdą jest, że Pismo Święte pokazuje Stwórcę jako niespójnego, nie tego samego Boga?

- Czy naprawdę miłość wszystko zakrywa, czy może funkcjonować sama, czy może jest szczytem, do którego trzeba dążyć, a droga wiedzie m.in. poprzez właściwe zrozumienie sprawiedliwości?

1. HISTORIA KORACHA I JEGO SYNÓW

Historia opisana w 4 Mojżeszowej, 16 rozdziale, jest nam dobrze znana. Korach, z rodu Lewiego, i jego współtowarzysze, jak się potem dowiemy – 250 znamienitych osób, zarzucili Mojżeszowi i Aaronowi wynoszenie się ponad zgromadzenie – jakoby miał się Mojżesz uważać za władcę. Błędem Mojżesza miało być wyprowadzenie narodu z krainy miodem i mlekiem płynącej – z Egiptu i poprowadzenie na pewną śmierć – na pustynię. Pomimo służby, wyróżnienia wśród plemion izraelskich, ewidentnego zbliżenia się do Pana, Korach i jego towarzysze chcieli więcej – chcieli dostąpić kadzenia przed Panem.

Wybermy dla przypomnienia wersety z 4 Mojżeszowej, 16 rozdziału:

4 Mojż. 16:1-4,9-15: „Wtedy Korach, syn Jishara, syna Kehata, syna Lewiego, oraz Datan i Abiram, synowie Eliaba, i On, syn Peleta, z synów Rubena, zbuntowali się przeciwko Mojżeszowi, a wraz z nimi dwustu pięćdzie-

sięciu mężów izraelskich, książąt zboru, powoływanych na uroczyste zebrania, mężów znakomitych, połączyli się, by wystąpić przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi, i rzekli do nich: Dość tego! Cały bowiem zbór, wszyscy w nim są święci, i Pan jest wśród nich; dlaczego więc wynosicie się ponad zgromadzenie Pańskie? Gdy to Mojżesz usłyszał, padł na oblicze swoje, (...). Czy wam było za mało, iż Bóg Izraela wyróżnił was w zborze izraelskim, aby was zbliżyć do siebie, byście mogli sprawować służbę w przybytku Pańskim i stawać przed zbozem, aby im służyć? Pozwolił tobie, a z tobą wszystkim twoim braciom, synom Lewiego, zbliżyć się do siebie, a wy żądacie jeszcze i kapłaństwa? Dlatego ty i cały twój zastęp połączyliście się, aby wystąpić przeciwko Panu, kim zaś jest Aaron, że szemrzecie przeciwko niemu? I rozkazał Mojżesz przywołać Datana i Abirama, synów Eliaba, lecz oni odpowiedzieli: Nie przyjdziemy! Czy mało tego, że nas wyprowadziłeś z ziemi opływającej w mleko i miód, aby nas wygubić na pustyni, że jeszcze chcesz narzucić się nam jako władca? Wszak nie wprowadziłeś nas do ziemi opływającej w mleko i miód ani nie dałeś nam w posiadanie pól i winnic. Czy chcesz tym mężom wyłupić oczy? Nie przyjdziemy! Wtedy Mojżesz bardzo się rozgniewał i rzekł do Pana: Nie zważaj na ich ofiarę. Nie wziąłem od nich ani jednego osła, ani też nikogo z nich nie skrzywdziłem.”

To nie jest pierwsze szemranie Izraelitów. I nie ostatnie. Cała historia kończy się śmiercią 250 osób i wielkim gniewem Pana. Co ta historia ma wspólnego ze sprawiedliwością Bożą? Wymienimy tylko dwa związki.

Pierwszym i najważniejszym jest stwierdzenie Mojżesza, że Korach wystąpił przeciwko Bogu – mówi o tym werset z 4 Mojż. 17:5. Jest to przypomnienie dla synów izraelskich, ażeby żaden obcy, który nie jest z rodziny Aarona, nie przystępował do kadzenia przed Panem i aby nie stał się podobnym do Koracha i jego zastępu, jak mu to powiedział Pan przez Mojżesza.

Wystąpienie przeciwko Bogu to zawsze wystąpienie przeciwko Jego prawu. Psalmista uczy nas bardzo wyraźnie, jaka jest zależność prawa i sprawiedliwości. Psalm 97:2: „Obłok i ciemność wokół niego, sprawiedliwość i prawo są podstawą tronu jego”.

Tak więc wystąpienie przeciwko prawu i sprawiedliwości Boga to wystąpienie przeciwko fundamentom. To grzech krytyczny. Grzech, za który ponieśli sprawiedliwą śmierć. Korach przestąpił Boże prawo, prawo świątyni, namiotu zgromadzenia, sprzeciwił się samemu Bogu, był osobą niewdzięczną, próżną, dążącą do własnej chwały. Apostoł Juda stawia go w jednym szeregu z Kainem i naśladowcami Balaama. Nazywa ich bluźniercami. Pan Bóg uwrażliwia swój naród na ustaloną przez siebie i znaną zasadę: Jeżeli będziecie mi ludem, ja będę wam Panem. To porozumienie ma stać u podstaw wszelkich relacji, ma również stać u podstaw prawa.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego ta historia jest obrazem Bożej sprawiedliwości. To to, że Pan Bóg sam przestrzega nadanego przez siebie prawa. Dziwnie brzmi, prawda? No przecież to oczywiste! W buncie Koracha nie zginęli jego synowie. Dlaczego? Często przytaczamy wersety, ale mamy ludzki zwyczaj albo niekończenia wersetów, albo nieczytania ich od początku, ot tak, może nawet nieświadomie, mamy zauczone, szwankuje nam pamięć, a tu przychodzi niespodzianka – werset może być dłuższy, niż myśleliśmy. I taką niespodziankę odnajdujemy w wersecie, który często cytowany jest nie w całości: 2 Mojż. 20:5: „Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy mnie nienawidzą”. Ten ważny fragment z zapisu dziesięciu przykazań kończy się stwierdzeniem, że jeżeli będą mnie nienawidzić, ja będę ich karał. A konstrukcja wersetu nie odnosi kary tylko do przestąpienia jednego z przykazań. Tak kara na synach wykracza poza tylko to jedno przykazanie i nie obejmuje tylko bałwochwalstwa. Spróbujmy ten werset zastosować przy winie Koracha.

Pomimo początku wersetu odnoszącego się do bałwochwalstwa, część o karaniu przez pokolenia ma charakter uniwersalnej zasady Bożej. Nie ma bezwzględnej konieczności karania następnych pokoleń, jeżeli nie popełniają one przewinień ojców. Pan Bóg nie zgładził i nie karał synów Koracha – potwierdza to spis ludu z 4 Mojż. 26:11. Jak taki Boży wyrok tłumaczą autorzy „Pardes Lauder”?

„Gdy powtarzają niegodziwe uczynki swych ojców, będzie Bóg odwlekał moment wymierzenia kary aż do czwartego pokolenia. Jeżeli skrucha nie została okazana do tego okresu, zło wzmocniło się zbyt, wtedy kara nadejdzie.”

Uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że potomkowie Koracha okazali się godnymi sprawiedliwego wyroku i ocaleli. Musieli nie popełnić grzechów swoich ojców albo przynajmniej została okazana skrucha, zrozumienie, może pokuta. I był ten wyrok, oszczędzający ich, brzemienny w skutkach – Korachitą był Samuel, a Heman był wyznaczony przez Dawida jako śpiewak – dzięki temu, że nie wyginął ród Koracha, mamy te jedenaście psalmów, nazywanych *Psalmami synów Koracha*. Zadziałała pionowa zależność z zacytowanego na wstępie Psalmu 85: „Wierność wyrosła z ziemi, a sprawiedliwość wyrzły z niebios”. Wierność wyrosła z ziemi od ludzi, a Bóg sprawiedliwie to ocenił. Co więcej, w myśl tego psalmu wierność, sprawiedliwość, łaska i pokój są drogą do zbawienia – jest ono bliskie, jak mówi psalmista. Ta pionowa zależność ustala relację człowieka z Panem Bogiem. Najpierw jest sankcjonowana przez przymierza z Noem, z Abrahamem. Potem Bóg daje prawo – sprawiedliwy zbiór: to możesz, to nie, tego się nie dotykaj, a tu ci będę błogosławił. Oczywiście Psalm 85 można traktować jako psalm proroczy i odnieść go do czasów przyszłych, ale czy nie chcielibyśmy,

aby i teraz taka zależność funkcjonowała, a czy Bóg nie chciał, aby taka zależność była od początku dziejów ludzkości? Z Bożej sprawiedliwości wychodzi owoc w postaci pokornych ludzi, niezgładzonych w przypływie niepowstrzymanego gniewu. Naród izraelski tego nie zrozumiał, przynajmniej nie wszyscy, bo przecież po buncie Koracha Bóg zsyła plagę. Ginie w niej 14 tys. 700 osób, które pomimo ukazania mocy Bożej na 250 ludziach dalej szemrały. Bóg stawia potężną granicę – błogosławi i ocala tych, którzy się Go słuchają, ale nieposłuszeństwo karze.

2. Sprawiedliwy Bóg Starego Testamentu

Klasykna definicja sprawiedliwości pochodzi od rzymskiego prawnika Ulpiana, według którego sprawiedliwość jest stałą i niezmienną wolą przyznania każdemu należnego mu prawa.

Zostawmy jednak rzymskich klasyków i spójrzmy, co na ten temat mówi nam bliższa kultura – chrześcijańska: „Sprawiedliwość jest cnotą moralną, która polega na stałej i trwałej woli oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy”. Niby to samo, ale słowo „każdemu” rozdzielone jest na Boga i bliźniego.

Spójrzmy więc, jak **sprawiedliwy** jest Bóg w Biblii. Ludzie określający się jako niewierzący lub podważający autorytet Pisma Świętego i wartości, jakie niesie za sobą wiara chrześcijańska, bardzo często atakują Boga Jahwe stwierdzeniem, że cóż to za Bóg, który zabijał, wytracał narody, nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, i dzieci, i zwierzęta. Kazał sypać solą ruiny i pobojo-wiska, aby nic nie urosło, aby nic nie odżyło.

Podamy kilka przykładów, które obalają zdanie, że Bóg, zwłaszcza Starego Testamentu, jest bardzo niesprawiedliwy. Spróbujmy.

• Raj utracony

Konstrukcja Edenu była prosta. Zasadzony między rzekami ogród stanowił enklawę dla pierwszych ludzi – mieli wyznaczone zadania, ale nie bardzo pilne, przecież mieli żyć wiecznie – te zadania były ich prawem, nie obowiązkiem. Pan Bóg wprowadził jedno obostrzenie odnośnie drzewa, z którego nie mogli zjeść. Wniosek jest prosty – Jeżeli Bóg stwarza świat, raj, parę ludzką, dając wiele, a żądając tylko jednego, to czy nie można nazwać tego **sprawiedliwym** postawieniem sprawy? W myśl definicji sprawiedliwości Bóg przyznał człowiekowi należne mu prawa. To słowo „należne” nie do końca pasuje, bo **Bóg** chciał dać, a człowiekowi niekoniecznie musiało się należeć – to Bóg tę należność określił. Niewiele chciał w zamian – stworzył załóżek **prawa**: Jeżeli zjesz, śmiercią umrzesz. Człowiek umarł, ale nie od razu, nie tego samego, ludzkiego dnia – żył jeszcze ponad 900 lat.

• Prawo Zakonu

Oko za oko, wielbłąd za wielbłąda – prawo dane Izraelitom wydaje się być okrutnym, nieludzkim, nie-

sprawiedliwym. Ta starożytna zasada nazywana jest „prawem talionu”, „karą talionu”, „talion lex talionis” (łac. talio – „odwet”, od *talis* – „taki sam”) – historyczna zasada prawa, wyrażająca jego sprawiedliwość, według której sankcja była identyczna ze skutkiem przestępstwa. Wcześniej prawo talionu było wprowadzone za czasów Noego. Bóg zawierając z nim przymierze w szczególny sposób bierze w opiekę ludzkie życie.

1 Mojż. 9:3-6: „Wszystko, co się rusza i żyje, niech wam służy za pokarm; tak jak zielone jarzyny, dają wam wszystko. Lecz nie będziecie jedli mięsa z duszą jego, to jest z krwią jego. Będę też żądał krwi waszej, to jest dusz waszych. Będę jej żądał od każdego zwierzęcia. A od człowieka będę żądał duszy człowieka, za życie brata jego. Kto przelewa krew człowieka, tego krew przez człowieka będzie przelana, bo na obraz Boży uczynił człowieka”.

Tekst ten w sposób szczególny ukazuje wyjątkowość człowieka w stosunku do innych stworzeń. Nie ma na ziemi wartości, która mogłaby się równać życiu człowieka. Życia ludzkiego nie da się więc wycenić w wartościach materialnych. Za brak poszanowania dla ludzkiego życia Bóg przewidział karę – mówi, że będzie żądał dusz morderców! Ważne jest stwierdzenie, że Bóg nie żąda nic więcej ponad to, co przez daną osobę zostało zabrane. Nie ma sumy kar: pozbawienia wolności, grzywny, pozbawienia praw publicznych i nieodpłatnych prac społecznych z przeprosinami w mediach włącznie. Bóg uczy człowieka odpowiedzialności, rozsądku i Bożej sprawiedliwości. Czy człowiek dałby człowiekowi drugą szansę? Można powiedzieć, że „nie”, bo nie jest Bogiem. Gdyby człowiek jednak miał wielką moc dania i zabrania życia, to czy użyłby jej we właściwym kierunku?

Sprawiedliwy Bóg chroni słabszych, zwłaszcza kobiety. Posłuchajmy innego zapisu z Tory: 2 Mojż. 21:22-25: „Jeżeli dwaj mężowie się biją, a przy tym uderzą kobietę brzemienną tak, że poroni, ale nie poniesie dalszej szkody, to sprawca zapłaci grzywnę, jaką mu wyznaczy mąż tej kobiety, a uiści ją w obecności rozjemców. Jeżeli zaś poniesie dalszą szkodę, to wtedy da życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, oparzelinę za oparzelinę, ranę za ranę, siniec za siniec”. Dla współczesnego czytelnika prawo to brzmi strasznie okrutnie. Ale spójrzmy do środka problemu. Kobieta jest potraktowana na równi z mężczyzną, co, przyznacie, w społeczeństwie sprzed ponad 3,5 tysiąca lat nie było raczej normą. Fragment ten stanowi więc krok milowy, wtłoczony do świadomości ludzi nakaz o pełnej równości kobiety i mężczyzny. Od momentu, gdy Pan Bóg wypowiedział te słowa, kobiety musiały czekać ponad 3400 lat, by móc swobodnie przemieszczać się, kształcić, mieć prawo wyborcze.

W 5 Księdze Mojżeszowej, 19 rozdziale Pan Bóg mówi, dlaczego prawo ma być takie surowe – po to, aby **usunąć zło spośród ludzi**. To jest pokaz Bożej spr-

wiedliwości. Sprowadzając zło na siebie poprzez swoje błędy, człowiek cały czas jest otoczony Bożą **sprawiedliwością** – jednak ta **sprawiedliwość** zaczyna rzucać pewien cień, a mianowicie zauważamy **miłosierdzie**.

Te przykłady pokazują **sprawiedliwość** Boga jako wstęp do ewangelicznej idei miłości bliźniego. Jednakże, aby to nastąpiło, potrzebne jest uczenie człowieka praworządności od podstaw, zero-jedynkowych stwierdzeń. Deprawacja człowieka nie była i nie jest buntem wobec surowości Bożej sprawiedliwości – jest objawem grzechu, w jaki człowiek wpadł, bo nie zrozumiał między innymi Jego sprawiedliwości. Norma „oko za oko” uczyła i uczy w pewien zawyły sposób zasady: „nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe”, a to prosta droga do przesłania Mistrza z Nazaretu – Złotej Reguły, którą tak chętnie stawiamy jako wzór do naśladowania. Na regule tej oparte są złote reguły etyczne od Konfucjusza do Imperatywu Kategorycznego Immanuela Kanta. Ewangelista tak zapisał słowa Jezusa: Mat. 7:12: „*A więc wszystko, co będziecie chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie; taki bowiem jest zakon i prorocy*”. Spójrzmy na historię Niniwy i Jonasza. Niniwa widziana oczami Jonasza, jak już udało mu się tam dotrzeć po perypetiach, powinna być zniszczona – jest zła i pełna zdeprawowanych ludzi. Bóg poucza Niniwę, ale i Jonasza, co do każdego ze swoich przymiotów. Podstawą jest **sprawiedliwy sąd** – 40 dni masz na upamiętanie, Niniwo, a potem koniec i wykonanie wyroku.

W sprawiedliwym wyroku jest miejsce na miłość – jest czas na opamiętanie się – jest szansa. Jest moc sprawienia, że Jonasz, choć uciekał gdzieś raczej w rejon dzisiejszej Hiszpanii, to w końcu do tej Niniwy doszedł. Bóg i jego uczy, że jak chcesz być sprawiedliwy, to popatrz, że tobie przeszkadza żar z nieba, czy też deszcz, bo nie masz gdzie się schronić, a co dopiero taka Niniwa – kilkadziesiąt tysięcy ludzi ma zginąć!? Mądrość Boża w prostych rzeczach. Aż taki ten Bóg Starego Testamentu srogi nie jest.

• Amalekici

Przypomnijmy sobie Amalekitów. Byli to źli ludzie. Unikali otwartego boju, atakowali tyły. Pan Bóg zapalał zemstą do tego stopnia, że chciał i nakazał wymazać pamięć o tym narodzie. Może to nauka na dzień dzisiejszy. Zgodnie ze słowami Balaama Amalekici byli pierwszym wśród narodów. Przez swoje zachowanie, nieszanowanie pola bitwy (historia ze śmiercią Saula i hienami cmentarnymi), nieszanowanie słabych (jak w historii Dawida i napaści na Syklog – 1 Sam. 30:11-18), jak postępowanie Hamana Agagity z historii z Księgi Estery – te wszystkie i inne skryte działania nasuwają na myśl takie pojęcia, jak: ekstremista, terrorysta, zabójca – widocznie Bożą **sprawiedliwością** jest zagłada takich zachowań, takich postaw. Czy wtedy i dziś nie spotykamy się na co dzień z takimi zachowaniami? Przypomnijmy sobie wybuchy w Jerozolimie,

Paryżu, Madrycie, Brukseli, działania w Syrii, na Bliskim Wschodzie. Tak działają współcześni Amalekici.

2 Mojż. 17:15-16: „*Potem zbudował Mojżesz ołtarz i nazwał go: Pan sztandarem moim! I rzekł: Przyłóż rękę do sztandaru Pana; wojna jest między Panem a Amalekitami z pokolenia w pokolenie!*”.

3. Nowy Testament to nie tylko miłość

A co na temat sprawiedliwości mówi Nowy Testament? Co z łaską, miłosierdziem i miłością? Zaczniemy od miłości, przejdźmy przez miłosierdzie znów do sprawiedliwości.

Można odnieść wrażenie, że patrzymy na Nowy Testament tylko przez pryzmat ewangelii, dobrej nowiny, ewangelii miłości i łaski Bożej wobec człowieka. Na pewno tak jest. Ale to patrzenie jednym okiem. Drugie oko musi zobaczyć inne przymioty Boga, w tym cały czas widzieć musi sprawiedliwość. Jeżeli przykrywamy 10 przykazań, albo inaczej – sprowadzamy je do jednego przykazania miłości, to musimy pamiętać, że one nie są skasowane, „skrócone”. Jest jak w matematyce – jak skracamy do wspólnego mianownika, to musimy pamiętać, że w tej podstawie zawiera się wszystko inne, to, co sprowadziliśmy do wspólnego punktu, oraz że ten proces jesteśmy w stanie odwrócić i znowu dokonać rozszerzenia.

Kluczowy werset: 1 Kor. 13:2-3,13: „*I choćbym miał dar prorokowania, i znał wszystkie tajemnice, i posiadał całą wiedzę, i choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I choćbym rozdał całe mienie swoje, i choćbym ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi to nie pomoże. Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość*”. Dlaczego ten tekst? Czy on pasuje? Przecież chyba mieliśmy mówić o Bożym przymiocie, a niekoniecznie o tym, jak człowiek ma się zachowywać...

W gruncie rzeczy tak, ale... istnieje obawa spłylenia postrzegania idei Ewangelii, dla wielu tożsamej z Nowym Testamentem. Ważnym jest, abyśmy mieli więcej miłości wobec siebie. Miłości braterskiej. Obserwując rozwijające się ruchy chrześcijańskie, można dostrzec spłylenie Ewangelii tylko do idei miłości. Ta obawa nie wynika z faktu, że to źle, ale **że tak wszystko tą miłością chce się tłumaczyć, zasłaniać**. Staje się ona pojęciem o bardzo powszechnym znaczeniu i tracącym na wartości. A przecież to przymiot Boży.

Czy miłość wszystko tłumaczy? Czy wszystko zakrywa? Tak..., ale jaka miłość?

Zapamiętajmy liczbę 26 – ona w systemie Stronga określa słowo *agape* i definiuje ją następująco:

„miłość: najwyższa forma miłości, zwłaszcza miłość braterska, dobroczynność, miłość Boga do ludzi i ludzi do Boga”. [1] „Nie należy jej mylić z `phileo – miłość braterska – *agape* unosi uniwersalną, bezwarunkową,

transcendentalną (wszechobecną) miłość, która istnieje niezależnie od sytuacji.”

Czy na pewno wypowiadając słowo **miłość**, mamy na myśli to samo? Czy ludzie wokół nas, a może i my sami rozumiemy jej znaczenie? Znakomita większość wystąpień słowa „miłość” w Nowym Testamencie to tłumaczenie ze słowa *agape*. To nie jest przypadkowe, nie jest bez znaczenia. To dygresja do głównego tematu po to, by nie zdevaluować słowa miłość, nie sprowadzać go do przelotnego uczucia czy też nadużywanego zwrotu: **kochajmy się!** Tak, kochajmy się, ale Bóg przez apostoła Pawła stawia wysoko poprzeczkę w rozumieniu, czym jest miłość! Nauczenie się miłości w rozumieniu Biblii to tytaniczna praca całego życia. Dlatego ten przymiot jest tak kluczowy, dlatego jest na samym szczycie. Dlatego też ten Boży przymiot rozlewa się na wszystkie inne. Jest szatą doskonałości. Dążeniem ludzkości.

Kluczowy do zrozumienia filozofii Bożej sprawiedliwości w rozumieniu Nowego Testamentu jest List do Rzymian, a szczególnie rozdział piąty. Zapamiętajmy zapis, który zaraz przytoczymy. To kwintesencja Bożej **sprawiedliwości**. Mówi on, że przez jednego przyszedł grzech, który odziedziczyliśmy i my. Tak przez Jednego przychodzi wybawienie dla wszystkich. Ten fragment to oprócz tzw. hymnu o miłości z Listu do Koryntian czy następującego potem rozważania o zmartwychwstaniu, szczyt argumentacji Pawłowej, dowodzenia **prawdy** zawartej w Biblii. Boża wola otrzymania zadośćuczynienia została zaspokojona.

Rzym. 5:12-21: „Przeto jak przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przyszła, bo wszyscy zgrzeszyli; albowiem już przed zakonem grzech był na świecie, ale grzechu się nie liczy, gdy zakonu nie ma; lecz śmierć panowała od Adama aż do Mojżesza nawet nad tymi, którzy nie popełnili takiego przestępstwa jak Adam, będący obrazem tego, który miał przyjść. Lecz nie tak jak z upadkiem ma się sprawa z łaską; albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka umarło wielu, to daleko obfitsza okazała się dla wielu łaska Boża i dar przez łaskę jednego człowieka, Jezusa Chrystusa. I nie tak ma się sprawa z darem, jak ze skutkiem grzechu jednego człowieka; albowiem wyrok za jeden upadek przyniósł potępienie, ale dar łaski przynosi usprawiedliwienie z wielu upadków. Albowiem jeśli przez upadek jednego człowieka śmierć zapanowała przez jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru usprawiedliwienia, królować będą w życiu przez jednego, Jezusa Chrystusa. A zatem, jak przez upadek jednego człowieka przyszło potępienie na wszystkich ludzi, tak też przez dzieło usprawiedliwienia jednego przyszło dla wszystkich ludzi usprawiedliwienie ku żywotowi. Bo jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami, tak też przez posłuszeństwo jednego wielu dostąpi usprawiedliwienia. A zakon

wkroczył, aby się upadki pomnożyły; gdzie zaś grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała, żeby jak grzech panował przez śmierć, tak i łaska panowała przez usprawiedliwienie ku żywotowi wiecznemu przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego”.

Fragment powyższy mówi o złożeniu równoważnej ceny oraz o działającej miłości Bożej względem świata. Tak, miłość razem z twardą zasadą: doskonale życie za doskonale życie. I w ścisłym rozumieniu, co do zasady, zadziałała Boża sprawiedliwość.

Miłością był przepełniony plan zbawienia świata. Ale tu jest i sprawiedliwość Boża. W czym jest tu sprawiedliwość? W tym, że Bóg stworzył człowiekowi raj na ziemi i chce, żeby człowiek ten raj utracony odzyskał.

Jak Boża sprawiedliwość okazuje się w naszym życiu – tu i teraz? Czy jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że gdy teraz poświęcamy się Bogu na służbę, Pan okazuje nam tylko miłość, czy przechodzimy do innego pokoju, za nami zamykają się drzwi i już nigdy na pewno się nie otworzą, a nas będzie otaczać biel, jasność, będziemy szli tylko do góry, do góry, że z naszego życia zostanie wymazane to, co było? Nie będzie i nie jest tylko tak, niestety czasem jest inaczej.

Musiała dokonać się Boża sprawiedliwość, dokonać zadośćuczynienie wobec Boskiego Prawa, aby na tej właśnie sprawiedliwości, która trwa, uczynić nowe prawo.

Sprawiedliwość Boża jest mocno ugruntowana. W książce „What Pastor Russell wrote for the Overland Monthly” autor zapisał ciekawą obserwację:

„Podobnie jest z naszymi sercami i ciałami. Gdy oddaliśmy je Panu, cielesne skłonności w nich pozostały. Bóg uznał nas jako Nowe Stworzenie. Jego łaska pokryła nasze grzechy i nie są one więcej pod potępieniem. Lecz ktokolwiek dłużej uprawiał grzech w swym poprzednim życiu, może aż do śmierci mieć wielką walkę przeciwko tym trującym chwastom, a to będzie właściwa i naturalna kara za poprzednie postępowanie. Tak będzie i w przyszłości. Świat otrzyma zapłatę za swe grzechy właśnie tak, jak my otrzymujemy za nasze i zajmie to wiele lat, aby całkowicie uwolnić się od skutków grzechu”.

Cały czas w naszym życiu i w życiu Pawła są i były momenty, które do niego wracały. To Boża mądrość i sprawiedliwość. To pokazanie człowiekowi, tak jak Korachowi: dostajesz służbę, ceń ją, szanuj i wykonuj, nie zaniedbuj, ale zostaw rzeczy, które do ciebie nie należą. Nie wchodź z kadzeniem, jeżeli nie masz do tego prawa. Nie wynoś się ponad innych. Po prostu doceń to, co Pan ci daje. A nie żądaj ciągle więcej i więcej.

Apostoł Paweł czuł pewien cierń na sobie. Ale walczył. Walczmy i my z naszymi cierniami, nie sprzecajmy się z Bogiem, uważajmy to za konieczne i sprawiedliwe z ręki Bożej.

4. Miłosierdzie

Co więc z tym miłosierdziem, które niewątpliwie ma swoje miejsce w Nowym Testamencie? Co z przymiotem, którego znaczenie często wymieniamy zamiast łaski, zamiast miłości i w kontrze do twardego prawa? Czy go nie zauważamy, czy może nie odnajdujemy w Bogu miłosierdzia? Przeciwnie, odnajdujemy, ale nie wszystko mu zawieramy.

We współczesnej teologii chrześcijańskiej miłosierdzie Boże urosło do największego przymiotu Bożego, akcentując, że Bóg jest w stanie przebaczyć wszystko człowiekowi. Pisma i encykliki przełomu XX i XXI wieku stawiają tę Bożą cechę jako wszechobecną i dominującą. W opracowaniach tych autorzy stwierdzają, że od początku dziejów człowieka miłosierdziem Bożym było stworzenie raju, przymierze z Narodem Wybranym, aż do kulminacji, jaką było narodzenie i misja Jezusa Chrystusa zakończona męczeńską śmiercią. Miłosierdziem nazywane jest życie ludzkie w ogóle. Czy słusznie? Czy rzeczywiście Bóg przebaczy człowiekowi wszystko?

Bożemu miłosierdziu można zawierzyć wiele, ale zawierzenie swojej osoby Bogu to nie jest akt jednostronny. Bóg kieruje się nie tylko miłosierdziem. Pomimo tego, że miłosierdzie na przykładzie Samarytanina było bezinteresowne, nacechowane koniecznością, bezwzględną pomocą, nie pozostawiające cienia zahamowania, jednak w naszej drodze do zbawienia Pan Bóg zawiera przymierze takie, jakie zawarł z pierwszymi rodzicami, jakie zawarł z Izraelem – przymierze warunkowe.

Powtórzmy, **przymierze**. Nie akt łaski.

Ten akt przymierza nie jest jednostronny i wymaga relacji. Dlatego nie można zawierzyć siebie, swojego życia Bogu jedynie na mocy aktu miłosierdzia i choćby dlatego nie można wszystkiego tłumaczyć miłosierdziem. W całym tym przymierzu potrzebna jest Wasza, moja, każdego z nas osobista relacja z Bogiem!

Mogą się zdarzyć rzeczy w życiu człowieka, których Boże miłosierdzie nie przykryje. Ktoś może uznać powyższe stwierdzenie za jawny atak na niedawne wydarzenia w Krakowie, gdzie to słowo było na ustach wielu, ale nie można zgodzić się na jego powszechność i zdevaluowanie. Nie jest naszym zamiarem wyśmiewanie milionów ludzi. Nie zgadzamy się z ich pojmowaniem Boga, ale czasem może brakować nam ich entuzjazmu i prostego myślenia o Bogu.

Jednak nie żyjemy problemami świata. Żyjemy naszymi problemami, rozwiązujemy je, dogadujemy się. Nie radykalizujemy naszych postaw, nie palmy mostów. Nie rzucajmy słów, których będziemy żałować. W imię naszej sprawiedliwości. Nie bądźmy nader sprawiedliwi. Tego uczył Salomon – żeby nie szukać własnej sprawiedliwości. „*Tom wszystko widział za dni marności mojej: Bywa sprawiedliwy, który ginie z sprawiedliwością swoją*” (Kazn. 7:15 BG).

Ten nadmiar sprawiedliwości może i nas dotyczyć. Więcej na ten temat można przeczytać w „Na Straży” nr 1/2007 roku w artykule autorstwa br. Mirosława Suchanka: „Nie bądź zbyt sprawiedliwym”. Własna sprawiedliwość może doprowadzić do tego, że człowiek uzna to, co powiedział, za prawdę, a okaże się to fałszem. Znajdzie się ktoś, kto szybko go obnaży z jego pychą i przekonaniem, że jedynie on żyje według prawa. Działanie tylko według litery prawa doprowadziło przyszłego apostoła do nienawiści. Doprowadziło do zbytnej sprawiedliwości. Filip. 3:6: „*Co do zarliwości prześladowca Kościoła, co do sprawiedliwości, opartej na zakonie, człowiek bez nagany*”.

Wspomniałem powyżej o cierniu, który został wbity Pawłowi, cierni, o którym pamiętał i który odczuwał do końca życia. Być może wielu z nas ma takie ciernie.

Uważajmy również na naszą argumentację. Nie na wszystko, co nam się w życiu przydarzy, znajdziemy werset w Biblii, a jeżeli nawet znajdziemy, to pamiętajmy, że może się zdarzyć, iż ja zrozumieję go inaczej niż inny brat. Pan Bóg obdarza nas też zmysłem ducha mądrości i potwierdzenia tego ducha możemy szukać w zapisach biblijnych. Tego ducha powinniśmy w Piśmie szukać i z jego pomocą odczytywać wersety.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że patrzymy na Stwórcę inaczej niż wielu ludzi. Ale wszystkich szanujemy, więcej, niech buduje nas to, że ktoś ze słuchaczy odniósł zbudowanie z myśli, wykładu, który nas nie zaciekał. To godna polecenia postawa. W momencie gdy otwieramy Biblię, widzimy w niej **prawo**. Widzimy w niej Boski Plan. Widzimy koncepcję. Różne są nasze potrzeby i różne pragnienia. Różne są drogi w poznawaniu Boga, odnajdowaniu Go. I potrzeba miłości, i potrzeba sprawiedliwości jest wyraźnie pokazana w Biblii. W naszych zborach są różne potrzeby i zwyczaje co do modlitw albo śpiewu. Zauważmy brata i siostrę obok nas. Siostrą czy bratem są nie tylko tacy, którzy myślą identycznie jak ja. Gdyby tak było, nie mielibyśmy jednego zboru, tylko kilka, a może spotykałoby się dwóch lub trzech.

Społeczność ludu Bożego czeka pewna próba. I nie jest to ani pierwszy raz, ani drugi, to kolejny raz, powracający cyklicznie co kilka, kilkadziesiąt lat w naszej społeczności. Pewnie dotyka to i innych ugrupowań. Musimy się zmierzyć z różnicami, jakie nas dzielą. To już nie ten etap, w którym musimy szukać tego, co nas łączy. To zbyt proste. Musimy poradzić sobie z tym, co nas dzieli. To zadanie zwłaszcza dla braci starszych w naszych zborach – to Was czeka to zadanie. A nas wszystkich czeka podnoszenie Wam rąk, jak Aaron i jak Nun.

Jest coś takiego jak troska o zбір, o współbraci i ona zwraca uwagę, że wypowiedziane słowo może dzielić i łączyć. A powinno tylko i wyłącznie **budować**. Pamiętajmy, że jesteśmy różni. Każdy z nas jest na innym poziomie rozwoju duchowego.

Mamy nadzieję, że nie pierwszy raz, zgodnie z tradycją, historią, doświadczeniem wielu z Was, nasze

zборы przetrwają. Że nasze zборы będą miejscami, gdzie będzie spotykać się przeszłość, terażniejszość i przyszłość naszego ruchu, że nasze dzieci przyprowadzą tu swoje dzieci.

Powtórzmy w kilku zdaniach cel tego artykułu. Czytajmy Biblię i **zauważajmy Boga sprawiedliwie obdarzającego miłością, mądrością i mocą**. Nie ma żadnych sprzeczności w charakterze Boga. Nie wszyst-

kich do Boga pociąga uczucie miłości czy uniesienie chwili – wielu zachwyca się czystą logiką zamierzenia Bożego. Doceniśmy rozumowe uwierzenie, Jego przemyślany plan i sprawiedliwe prawo. Pamiętajmy, że wielu Bóg fascynuje w zupełnie inny sposób niż nas i mimo wszystko chcemy z ludem Bożym podążać w jednym kierunku.

Zostańcie z Bogiem. □

Echa z konwencji



BUDZIARZE

2-3 LIPCA 2016 R.

Już po raz dwudziesty czwarty spotkaliśmy się na dwudniowej konwencji w Budziarzach. Frekwencja, jak zwykle, była wysoka, bo zgromadziło się nas około 800 osób. Miejsce to ma swój niepowtarzalny klimat, który sprawia, że bliskość Boga odczuwamy bardziej ze względu na kontakt z naturą, Jego stworzeniem. Pozwala to oderwać się od codziennych spraw życia, które zajmują nasz czas, i skupić naszą uwagę na tym, co naprawdę ważne, na tym, co w górze.

Pierwszego dnia Stwórca obdarował nas pięknym słońcem. Ciepłe promienie spływały z nieba, radując nasze serca i napawając je wdzięcznością. Z kolei w drugi dzień zaskoczył nas ulewny deszcz zraszający suchą od słońca ziemię. Była jeszcze przerwa, kiedy zaczęliśmy chować się pod dachem stodoły i jadalni. Jednak niektórzy z nas zostali pod parasolem, gdzie musieli czekać na koniec ulewy.

Za motto naszej konwencji posłużył fragment wersetu z Ew. Łukasza 18:26: „I któż może być zbawiony?”

Na to pytanie w wykładzie rozpoczynającym konwencję odpowiedział brat Jan Knop. Jego odpowiedź,

poparta Słowem Bożym, brzmiała: „Każdy może być zbawiony, nie ma żadnych ograniczeń, ale po spełnieniu określonych przez Pana Boga warunków (...) i o tych warunkach brat mówił w swoim wykładzie.

W ciągu tych dwóch dni mieliśmy sześć wykładów, a także wzięliśmy udział w zeznaniu świadectw i zebraniu pytań. Zorganizowany był też chrzest – poświęciło się 11 osób.

Na zakończenie naszego dwudniowego spotkania brat Piotr Mrzygłód podzielił się z nami swoimi przemyśleniami z pieśni 336 „Zostań z Bogiem”. Wykład ten podsumował naszą konwencję i pozostawił nas z uczuciem pragnienia kolejnych wspólnych spotkań.

Doświadczaliśmy wiele radości i błogosławieństwa Bożego. Była to wzniosła uczta duchowa. Miłe chwile spędzone zarówno pod czas słuchania Słowa Bożego, jak i w trakcie wspólnych rozmów w braterskim kręgu.

Bogu niech będą dzięki, że daje nam jeszcze takie możliwości, by w tak liczonym gronie spotkać się w Jego Imieniu. Zostańcie z Bogiem, aż się zejdziemy znów.

br. Krzysztof Tudryn



BIAŁOGARD

15-17 LIPCA 2016 R.

Psalm 125:1 „Którzy ufają w Panu, są jako góra Syon, która się nie poruszy, ale na wieki zostaje.”

Słowa tego wersetu towarzyszyły zgromadzonym na 35. Konwencji w Białogardzie. Przybyłych z różnych stron Polski i z zagranicy braci powitał przewodniczący pierwszego dnia konwencji brat Jerzy Kopak.

Pierwszym wykładem, nawiązującym do hasła konwencji, usłużył brat Walenty Bywalec. Góra Syjon jest w Biblii symbolem zabezpieczenia od Boga. Dawid zbudował tam swoją twierdzę, a nam ufność w Boskie obietnice sprowadza pokój w obecnym, niespokojnym świecie.

W drugiej godzinie tematem „Sól” usłużył brat Adam Olszewski. Nawiązując do słów Pana Jezusa z Mat. 5:13: „Wy jesteście solą ziemi”, brat zwrócił uwagę na właściwo-

ści soli oraz jej obrazowe znaczenie wskazujące, jakimi my powinniśmy być.

Trzecim wykładem służył gość z Australii, brat Józef Siedlecza, który mówił na temat usprawiedliwienia jako podstawowej nauki wskazującej na moc ofiary Chrystusa, która jedna człowieka z Bogiem.

Ostatni wykład w tym dniu wygłosił brat Leszek Krawczyk, a tematem było „Podobieństwo o uczcie weselnej”. Brat wskazał na wiele ważnych nauk doktrynalnych zawartych w tej przypowieści oraz lekcji moralnych, które stanowią praktyczne wskazówki w naszym życiu.

Wieczorem był czas na uwielbienie naszego Niebieskiego Ojca wspólnym śpiewem, z czego braterstwo chętnie skorzystało, a społeczność trwała do późnych godzin.

Drugiego dnia konwencji przewodniczył brat Franciszek Olejarz.

Pierwszym wykładem usłużył brat Dariusz Bywalec i mówił o Rebecce, żonie Izaaka. Omówił historię poszukiwania żony dla Izaaka, będącej obrazem na wybór Kościoła jako małżonki Chrystusa. Wskazał również na piękny charakter Rebeki, wymagany także od kandydatów na Oblubienicę Chrystusa.

Kolejną usługę miał brat Bronisław Kaczor, który swój wykład zatytułował: „Prawdziwa wartość” i przypomniał prawdziwe i nieprzemijające wartości, o jakich mówi Pismo Święte, w przeciwieństwie do tymczasowych wartości oferowanych przez świat.

Trzecim wykładem, pt. „Skarb w naczyniach glinianych”, usłużył brat Henryk Głąb. Skarbem w naczyniu glinianym jest Nowe Stworzenie, które rozwija się w naszych ciałach. Dbanie o ten skarb powinno być najważniejszą rzeczą, ponieważ nasze naczynia prędzej czy później ulegną zniszczeniu.

Czwartym wykładem – „Poświęćcie się i bądźcie świętymi” – usłużył brat Ryszard Knop, który zwrócił naszą uwagę na korzyści wynikające z poświęcenia się oraz trwania w stanie uswięcania.

Ostatnia część była przeznaczona na Zebranie Świadectw, które poprowadził brat Henryk Szarkowicz. W tej godzinie wielu z braterstwa miało możliwość podzielenia się swoimi przeżyciami oraz tym, w jaki sposób ufność w Panu wpływa na ich życie.

Godziny wieczorne tradycyjnie już zostały poświęcone na wspólny śpiew, który znów rozbrzmiewał do późnych godzin.

W kolejnym, trzecim dniu, w konwencji przewodniczył brat Edward Szarkowicz.

Pierwszym wykładem usłużył brat Tomasz Sygnowski, który swój temat zatytułował „Święty, Święty, Święty”. Trzykrotne powtórzenie słowa „Święty” mówi o wielkości i chwale naszego Boga, ale również pokazuje Jego sposób działania. Pan Bóg swoje plany względem człowieka często realizuje w trzech etapach (np. 3 światy, 3 wieki itp.).

Kolejna godzina, w której przewodniczył brat Jan Knop, była poświęcona na rozważenie pytań wrzucanych do skrzynki w ciągu poprzednich dwóch dni. Pytań wpłynęło tak dużo, że niestety nie na wszystkie udało się udzielić odpowiedzi.

Ostatnim wykładem, zatytułowanym „Utwierdził, pomazał, zapieczętował” usłużył brat Franciszek Olejarz, który omówił działanie Boga względem Kościoła a także wobec każdego poświęconego w czasie trwającego nadal Wieku Ewangelii.

Trzy dni błogosławionej społeczności braterskiej dobiegły końca. Dobrze nam było przebywać razem, rozmawiać, śpiewać, posilać się duchowym pokarmem. Pożegnaliśmy się z nadzieją, że zobaczymy się znów w tym miejscu za rok. „Zostańcie z Bogiem, aż się zejdziem znów.”

br. Jerzy Kopak

Refleksja po konwencji w Dosłońcach k. Miechowa, 2 października 2016 r.

To przystań około prawdy źródło, zapis świętej Jezusa miłości

To piękny symbol niebiańskiego pokoju, ucztą zaproszonych gości.

Z wdzięcznością serca Pańskich dzieci płoną, Bogu Ojcu uwielbienie, cześć,

Że nas prowadzi i jest nam obroną, dziękczynne pieśni potrzeba Mu wznieść.

Splynęły obfite prawdy strumienie, Pan okna otworzył niebiańskie

I błogosławił wszystkiemu zgromadzeniu, by ono do końca pozostało Pańskie.

Pan sługi naznaczył, by serca nasze cieszyli strapione,

By trzódka tę, co tam błyszczą w oddali, poznała – zbawienia koronę.

Naznaczeni Boży, Ewangelii słudzy, służyli, płomień miłości wzniesali

Pana Jezusa, Zbawcy, słowami: „Byście społecznie się miłowali,

Po tym też przecież poznani od innych będziecie, żeście moimi uczniami”.

Inni Boży słudzy nam wykazywali, że by się Mu podobać, potrzeba nam wiary.

Wynikiem tego będzie dla nas dobro wielkie oraz bycie w chwale.

Patrzmy jednak na Zbawcę, jak potrafił zwyciężać, jak silnym był w zapale.

Nie ustawajmy wiec, bracia, w świętej naszej wierze,

Uczymy się, tak jak On czynił, życie nieść w ofierze.

On do wytrwałości usilnie nas wzywał, upominał, prosił,
 Patrzymy więc na Niego, jak On znoje swe znośił.
 Ufaj, bracie, do końca, służ Mu z wytrwałością, nie słabnij, gdy znój.
 Gdy biegu dokończysz, da Ci wielką nagrodę Zbawiciel, Pan Mój.

Drodzy, Umilowani Bożą miłością słudzy Boży Świętej Ewangelii i Braterstwo!

Dziękujemy Bogu za Jego Słowo Ewangelii i niewysłowione bogactwo Słowa Chrystusowego. Dziękujemy Wam, Bracia, słudzy Świętej Ewangelii, że aż dotąd służyliście i służycie w wydawaniu świadectwa Bożego i wzniesieniu płomienia miłości Bożej oraz w pomaganiu iść drogą Bożą w naśladowaniu stóp Pana Jezusa Chrystusa. „Wszak Bóg nie jest niesprawiedliwy, aby miał zapomnieć o dziele waszym i o miłości, jaką okazaliście dla imienia jego, gdy usługiwaliście świętym i gdy usługujecie” – Hebr. 6:10 (NP). Niech Pan błogosławi w każdym dniu Waszą pracę, nagrodzi Wasz trud i przyjmie Was do chwały swego Królestwa. Amen.

Miłujący Was br. Stefan Kubiec

INFORMACJE O PRENUMERACIE CZASOPISM NA ROK 2017

Uprzejmie informujemy naszych Czytelników, że ceny prenumeraty naszych czasopism w roku 2017 są następujące:

- | | | |
|---------------|-----------------------------|---------------------|
| • „Na Straży” | prenumerata roczna 36.00 zł | pojed. egz. 6.00 zł |
| • „Wędrownka” | prenumerata roczna 42.00 zł | pojed. egz. 7.00 zł |
| • „Herald” | prenumerata roczna 42.00 zł | pojed. egz. 7.00 zł |

• Ze względu na koszty wysyłki i opakowania będziemy wdzięczni za dokonywanie zamówień zbiorowych (tzn. wysyłanych pod jeden adres).

• Czytelnikom, którzy nie mogą opłacić kosztów prenumeraty, będziemy tak jak do tej pory wysyłać czasopisma bezpłatnie (lub po częściowej, obniżonej odpłatności), jeżeli zwrócą się w tej sprawie do Redakcji.

• Wpłaty z tytułu prenumeraty prosimy kierować na konto bankowe Zrzeszenia:

Krakowski Bank Spółdzielczy nr 70 85910007 0021 0045 0544 0001

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ



• W dniu 12 listopada 2016 r. w wieku 85 lat zasnęła w Panu siostra **URSZULA SUCHANEK**. Przez wiele lat była członkinią zboru w Bielsku-Białej oraz Kozach Dolnych. Ostatnie lata spędziła w Domu Spokojnej Starości „Betania” w Miechowie. Drogę za Panem rozpoczęła w wieku 16 lat, przyjmując chrzest na konwencji w Woli Skrzydlańskiej w roku 1947.



• Dnia 14 listopada 2016 r. zmarła w wieku 83 lat siostra **ELŻBIETA MARUTA**, od ponad 30 lat członkini zboru w Krakowie. Siostra Ela zapisała się w naszej pamięci szczególnie tym, że kochała młodzież i przez wiele lat chętnie i z oddaniem pełniła usługę kucharki na biblijnych kursach, konwencjach, a także braterskich weselach. Była zawsze pogodna i uczynna. Ze spokojem i dużym dystansem podchodziła do swoich problemów – tak zdrowotnych, jak i życiowych.